

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Pod każdym
względem
lepiej być
Europejczykiem
niż Polakiem.**



DZIENNIK COTYGODNIOWY

**PiS, PiS
Dąbrowski**
str. 8

**Ziobro
liże znaczki**
str. 12

**PRZYSZŁOŚĆ
RYSUJE SIĘ W RÓŻOWYCH BARWACH**



@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl



TYDZIEŃ Z GŁOWY

» Słowo na „i” to „inwazja”. Słowo na „w” to „wojna”. Czy „i” jest „w”, czy wstępem do „w”? Imponują nam ludzie, którzy nie wstydzą się przyznać, że mają to w „d”.

» Ach, te zatroskane miny! Te zmarszczone czoła obarczone odpowiedzialnością za wojnę i pokój! Te oczy skupione na losach świata! Duda zawsze wygląda zabawnie, ale najzabawniej w historii wypadł na zdjęciu ilustrującym zwołaną przezeń w tym tygodniu radę Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Inni politycy klasy rządzącej, w tym Kaczyński i Morawiecki, wyglądali równie śmiesznie.

» Redakcja „NIE” ufundowała konia na biegunach z rzędem. Jest to nagroda dla polskiego polityka, który nie domaga się sankcji na Rosję. Same bieguny trafiają do polityka, który nie będzie się domagał sankcji bardziej dotkliwych.

» Najpopularniejszym portem lotniczym w Polsce jest lotnisko w Jasionce pod Rzeszowem. Lądują tam i startują samoloty, które przywożą do tej części Europy żołnierzy amerykańskich oraz amerykański sprzęt wojskowy. Fakt ten najbardziej podnieca korespondentów telewizyjnych (obojętne, z której stacji), którzy na widok herculesa czy boeinga sikają po nogach. Na wizi.

» Rząd przyjął projekt ustawy o obronie ojczyzny. Minister obrony narodowej Błaszczak: „Mogę zaryzykować stwierdzenie, że jest to projekt, który zbuduje fundament do rozwoju Wojska Polskiego, do tego, żeby było liczniejsze i wyposażone w nowoczesny sprzęt”. Ryzykuj, Mariusz, zobaczmy, co się stanie.

» Drugą po ustawie o obronie ojczyzny najważniejszą sprawą w Polsce jest mecz piłkarski, który polskie patalachy mają rozegrać z reprezentacją Rosji w Moskwie 24 marca. Jeśli patalachy ten baraż wygrają, to będą musiały rozegrać kolejny baraż i dopiero po tym zwycięstwie będą mogły polecieć na Mundial do Kataru. Polski Związek Piłki Nożnej pyta Międzynarodową Federację Piłki Nożnej, czy mecz może się odbyć w Rosji. Minister sportu Bortniczuk chce, żeby sankcje nakładane na Rosję polegały również na odebraniu jej organizacji zawodów sportowych. Bortniczuk, ty wale, sankcje musiałbyś nałożyć na wszystkie państwa świata, żeby polskie patalachy zdołały polecieć na mistrzostwa do Kataru!

» Pogląd na mecz, a nawet więcej, ma Kaczyński, który powiedział: „Wycofanie się z dużych imprez sportowych, które są planowane na ten rok w Rosji, i szereg innych tego rodzaju posunięć stworzy bardzo poważne kłopoty dla Rosji. Z drugiej strony także pokaże społeczeństwu rosyjskiemu, że jednak nie można działać w ten sposób, że podbój to nie jest metoda współczesnego świata”. Dodajmy, że z trzeciej strony kto nie ma sznurka, ten nie startuje w rodeo.

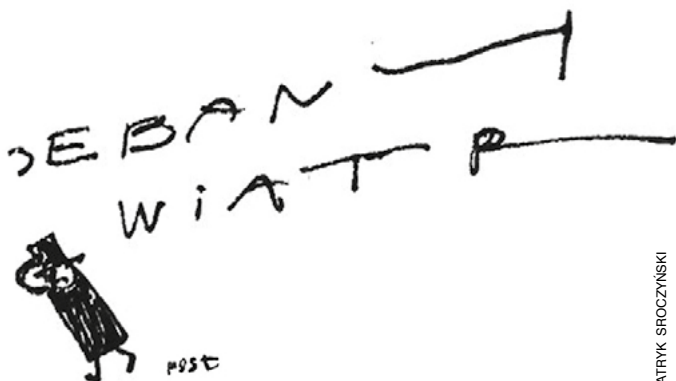
» Jackowski, bezpartyjny pisowski senator, został wyrzucony z klubu parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości. „Powodem było naruszenie regulaminu i statutu” – powiedziała Czerwińska, rzeczniczka PiS. Naruszenie regulaminu i statutu polega na tym, że ma się własne zdanie i nie boi się go głośno wypowiadać – mówimy my.

» Trwa zamieszanie wokół wyrzucenia z roboty dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie Krzysztofa Głuchowskiego. Pisowski zarząd województwa małopolskiego łże, że Głuchowski musi wylecieć, bo zatrudnił sprzątaczkę bez przetargu i zaprosił do teatru Marię Peszek. Mediacji między dyrektorem i pisowcami podjęli się prezydent Krakowa Jacek Majchrowski i Związek Artystów Scen Polskich. Zakład, że pisowcy nie ustąpią? Tępy upór jest charakterystyczny dla tępych łbów...

» Kto jest najżałośniejszym polskim politykiem? Gowin. Pielgrzymuje po mediach, w których odżegnuje się od Polskiego Ładu, chociaż są niezbita dowody na to, że niedawno popierał go całym sercem, paluszkami i główką. Podobno kierownictwo Polskiego Stronnictwa Ludowego zamierza przegarnąć Gowina i wpisać go na ludowe listy wyborcze. Jeśli tak, to drugim najżałośniejszym polskim politykiem zostanie Władysław Kosiniak-Kamysz.

» Solidarna Polska – tak nazywa się należąca do Zjednoczonej Prawicy partia, której liderem jest Ziobro. Przedstawiciele Solidarnej Polski złożyli w Sejmie projekt ustawy o Sądzie Najwyższym. To już piąty podobny projekt – wcześniej złożyli takie prezydent nazwiskiem Duda oraz Lewica, Koalicja Obywatelska i PiS. W największym skrócie projekt partii Ziobry zakłada likwidację prawie całego Sądu Najwyższego. No to my składamy projekt ustawy o Solidarnej Polsce...

» Z tego, że „gwałtownie wzrosła częstotliwość pokazywania Beaty Szydło w »Wiadomościach« w TVPiS, prof. Antoni Dudek wnosi, że szykowana jest zmiana premiera. Kim będzie prezes Polski, który drugi raz wejdzie do tej samej rzeki? Frajerem!



Rys. PATRYK SROČYŃSKI

103. TYDZIEŃ PANDEMII

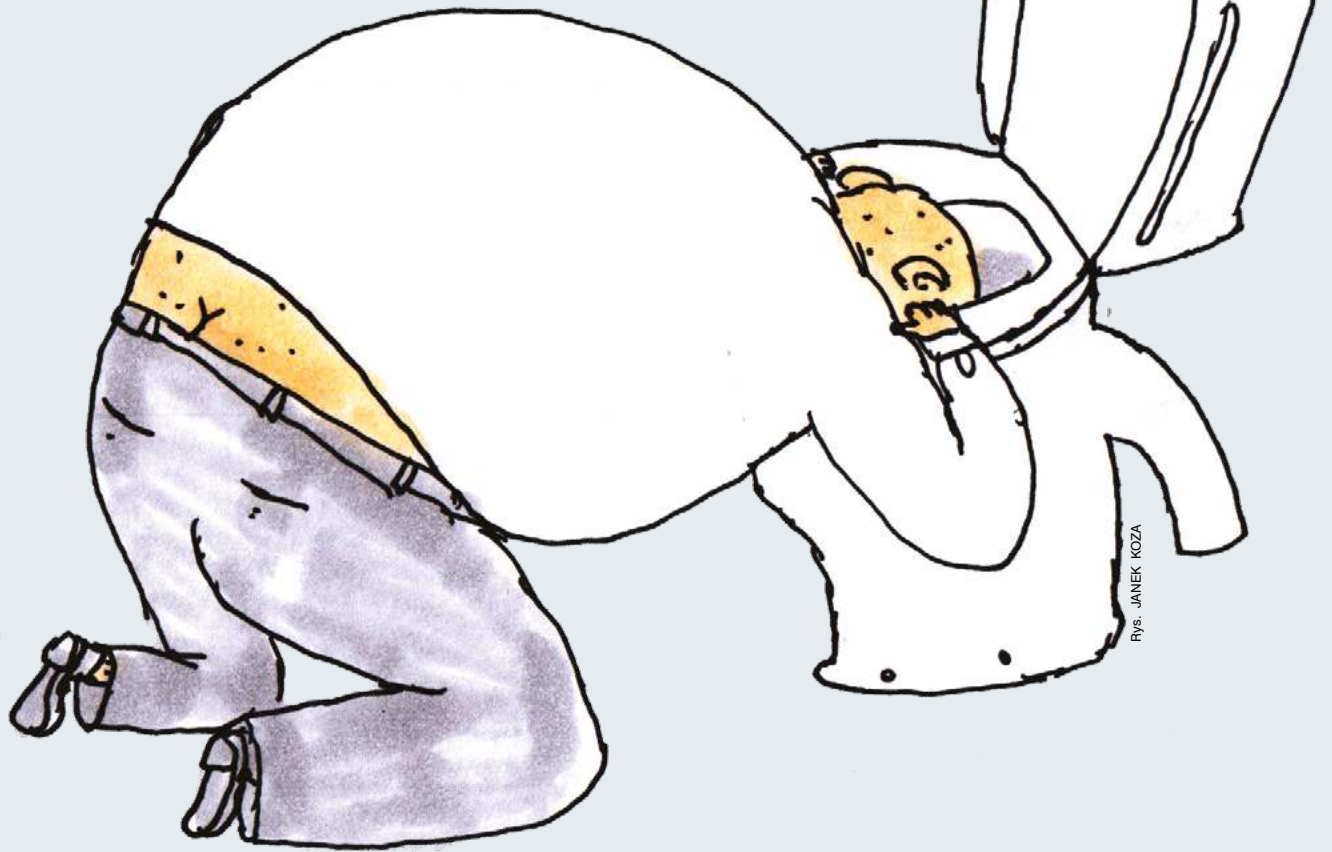
W nawiązaniu do palenia staników przez sufrażystki podminister Kraska powinien ogłosić wezwanie do palenia masечek.



Rys. PATRYK SROČYŃSKI



Ucieczka poglądów



Rys. JANEK KOZA

Gdy

czyta się lub słucha wypowiedzi w mediach kogoś znanego, wystarczy politycznie ułożyć nazwisko i już z góry wiadomo, co powie. Dotyczy to nie tylko wyznawców niezłomnych, ale również takich jak senator Jackowski – względnie uczciwy, więc wyrzucany teraz z PiS. Tylko ja, siadając do pisania, nie zawsze wiedziałem, jaki pogląd wyrażę. Np. wielbię pedałów i lesby oraz tęczę, smakowałem w życiu i w pisaninie więzi hetero. Albo uważam, że ludzka samica, będąc w ciąży, trafnie wybiera aborcję, a nie poród. Mazurek Dąbrowskiego jest pieśnią zawierającą same głupie treści. Pod każdym względem lepiej być Europejczykiem niż Polakiem, ale podobna

zasada nie dotyczy Turków i Sybiraków z Europy. Słowem:

nie lubię żadnego patriotyzmu związanego z krajem i zazdroszczę obywatelom USA, że wszyscy mają kontynent za ojczyznę,

a obywatele Europy w codzienności określają się jako Belgowie czy Liechtensteińczycy. Da się zrozumieć krajowy zasięg patriotyzmu Monakijczyków czy Polaków. Ci pierwsi mają za odrębność własnego panującego księcia, co stanowi rzadkość w obrębie Republiki Francuskiej. Księstwo zarabia pieniądze w swoich kasynach i miejscach mniejszej uciechy, Republika zaś rozrzuca euro jak głupia.

Siadając do pisania, zawsze czyniłem to na przekór poglądom większości. Na dłuższą metę okazało się to niemożliwe. Europa zmieniała poglądy w ślad za mną. Wobec tego nie mogę siebie zaskakiwać.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

—PRASA— ŚNIADANIOWA

■ **Konfederacja** wysłała w kraj ciężarówkę oklejoną reklamą, że łagodzenie obostrzeń to sukces tego ugrupowania. Zupełnie jak w dowcipie, gdy **gównu** przyćepione do statku krzyczy: płyniemy!

■ **Poczta Polska** prowadzi rekrutację na stanowisko kucharza. Do obowiązków należy lizanie znaczków i otwieranie listów nad parą.

■ **Witold Gadowski** uruchomił serwis z filmami i materiałami dziennikarskimi „House of Poland”. Nawiązanie do oskarżonego o molestowanie **Kevin Spacey** jest w punk!

■ **Minister Czarnek** powiedział, że każdy, kto chodzi po centrum miasta nago, jest nienormalny. W języku polskim brakuje pojęcia nagości intelektualnej.

■ W **Polskim Radiu Dzieciom** (stacja tematyczna publicznego Polskiego Radia) zamiast piosenki „Kiedy ranne wstają zorze” wyemitowano **parodię** opowiadającą o życiu alkoholika. Nuda: nie było tam nic takiego, czego katolickie dzieci by jeszcze nie знаły.

■ **Jarosław Kaczyński** powiedział, że autorzy Polskiego Ładu byli całkowicie niezainteresowani, aby przedsięwzięcie się udało. I Mateusz, ładny los to, na Syberię jedzie prosto...

MARTA M.

AMERYKAŃSKI
TOMAHAWK
CZY ROSYJSKI
ISKANDER?



PRZEMINĘŁO Z WIAŁEREM

Rys. TOMASZ WATKIN

Ukraińska pułapka

Wszystkie strony zaangażowane w konflikt ukraiński – Rosja, Stany Zjednoczone, mocarstwa europejskie, rząd ukraiński – uparcie i krótkowzrocznie ignorują ukraińską historię i rzeczywistość, kierując się doraźnymi interesami politycznymi i brnąc w błąd za błędem.

Ukraina to dziwny i naród, i kraj, w Europie wyjątkowy. Bardzo spóźniony na scenie politycznej. Jeszcze 150 lat temu poważni uczeni niemieccy, polscy i inni zastanawiali się, czy coś takiego jak naród ukraiński i język ukraiński istnieje, czy też są to tylko plemienne odmiany polskości lub rosyjskości. Ukraińcy to jedyny w Europie wielki, blisko 40-milionowy naród, który przed rozpadem Związku Radzieckiego nigdy nie posiadał własnego państwa i zatem nie wytworzył jakiegokolwiek państwowej kultury, gorszej czy lepszej.

1.

Ruś Kijowska z jej świetną ponad 3-wiekową historią nie była państwem ani ukraińskim, ani rosyjskim, ani białoruskim, lecz wschodniosłowiańskim. Utworzonym zresztą przy walnej pomocy skandynawskich Waregów (szwedzkich wikingów). Ruryk, półlegendarny protoplasta dynastii rusko-kijowskiej, budował swe państwo pierwotnie ze stolicą w Nowogrodzie Wielkim nad rzeką Wołchow (uchodzi do jeziora Ładoża). Dopiero później przeniósł stolicę do Kijowa, leżącego w połowie drogi „z Wareg do Greków”, na której on i jego pobratymcy, różni Askoldowie, Diry, Igory, bogacili się, handlując i rabując. Nowogród przez kilka wieków istnienia Rusi Kijowskiej pozostawał jej największym i najbogatszym miastem. Także jedynym, które strukturą i formami rządzenia się przypominało miasta zachodnioeuropejskie.

Po upadku Rusi Kijowskiej spowodowanym najazdem Mongołów na początku XIII w. Ukraina, doszczętnie złupiona i wyludniona, dostała się na 2 wieki we władanie Litwy, a później na 3 wieki w kolonialną zależność od Korony Polskiej. Wtedy dopiero pojawiła się nazwa Ukraina. Polska swą kolonizacyjną eksploatacją przysporzyła przyszłemu narodowi ukraińskiemu ogromnych cierpień, a ponadto wyrządziła nienaprawialną historyczną krzywdę. Pozbawiła go szans stworzenia wokół Kijowa drugiego oprócz Moskwy i równorzędnego z nią ośrodka „zbiegania ziem ruskich”. Powstałby w ten sposób 2 mniej więcej równe sobie państwa wschodniosłowiańskie. A tak w czasie, gdy w północnej części dawnej Rusi Kijowskiej wyrastało i potężniało państwo rosyjskie, w południowej rodzący się naród ukraiński został w wyniku polonizacji pozbawiony warstw wyższych i wtrącony w kondycję chłopsko-niewolniczą z nieliczną warstwą wolnych Kozaków, też w istocie chłopów. Kilkuletni hetmanat Bohdana Chmielnickiego nie wytworzył łączącej się tradycji państwowej. Zbyt krótko trwał, był zbyt anarchiczny i rebeliancki. Obsesyjnie też poszukiwał „pana”, nie ufał własnym siłom. Ze względu na bogactwa naturalne (najbardziej żyzne ziemie w Europie) Ukraina stała się przedmiotem rywalizacji rosyjsko-polskiej, z której na 3 wieki zwycięsko wyszła Rosja.

2.

Ukraina, dzielona kilka razy między Rosję i Polskę, uzyskała niepodległość dopiero po rozpadzie ZSRR. Jej granice w całości zostały arbitralnie wyznaczone w czasie zależności od Rosji bez liczenia się z realiami etnicznymi. Zachodnia granica jest pomysłu lorda Curzona, urzędującego w 1939 r. przez pakt Ribbentrop–Mołotow. Pozostałe granice wytyczyli Niemcy sprawujący po pokoju brzeskim w 1918 r. kontrolę nad Ukrainą. Następnie korygowali je Lenin w 1922 r., Stalin kilkakrotnie i Chruszczow w 1954 r. Radzieccy władcy z pobudek rywalizacyjnych lekką ręką nadzielali zależną od nich Ukrainę ziemiami zamieszkanymi przez ludność rosyjską: Donbasem i wybrzeżem Morza Czarnego oraz Krymem. Terytoriami, które wbrew nacjonalistycznym klechdom w rzeczywistości historycznej nigdy przedtem nie należały do Ukrainy. W czasach Rusi Kijowskiej



**WŁADIMIR PUTIN
ŚNI O TYM, ŻE UKRAINĘ
NAKRYWA CZAPKĄ.**

były kontrolowane przez tureckich koczowników Chazarów, Połowców i Pieczyngów oraz przez Bizancjum. W czasach Polski szlacheckiej przez kilka chanatów tatarskich, a od XVIII w. przez Rosję.

W momencie rozpadu ZSRR wchodząca w jego skład Ukraina sięgała od Lwowa po Donieck. Konsekwencją była wielonarodowość. 25 procent ludności deklarowało narodowość rosyjską, a blisko połowa rosyjskojęzyczna. 75 procent ludności identyfikowało się z radziecką tradycją wojny ojczyźnianej z Niemcami hitlerowskimi, a 25 procent na zachodzie kraju z tradycją sprzymierzonej z Niemcami Ukraińską Powstańczą Armią. Czy tak zróżnicowany kraj miał szansę przetrwać i zachować integralność? Zapewne tak, istnieją i nieźle prosperują podobnie zróżnicowane wewnętrznie narody, jak choćby Szwajcaria czy Kanada. Warunkiem było energiczne wdrożenie, w miejsce etnicznej,

nowej politycznej, państwowej tożsamości narodowej, czyli zasady „Ukraińcem jest każdy obywatel Ukrainy”. Oraz ścisłe przestrzeganie reguł demokracji pluralistycznej z uczciwymi wyborami i bez dyktatu Majdanów. Taka demokracja zapewniłaby zróżnicowanym wspólnotom poczucie bezpieczeństwa i wpływu na los państwa.

Jednego i drugiego rządzącego Ukrainą nie zrobili. Nadal hołdowali etnicznej modelowi tożsamości narodowej, a zamiast demokracji zbudowali system oligarchiczny, który trwa do dzisiaj. Odbывают się wybory i działają partie polityczne, ale każda z nich należy i zależy od jakiegoś oligarchy. W tych warunkach Ukraina podupadała gospodarczo i rozpadała się politycznie.

3.

Konflikt o Ukrainę nie jest konfliktem o to, gdzie ma przebiegać granica cywilizacji zachod-

niej: na Bugu czy na Donie. Ta granica na razie przebiega tam, gdzie przebiegała przed wiekami: na linii Odry. Na wschód od Niemiec i Czech stosunki polityczne są odmienne. Tam ostały się autokracje (Rosja, Białoruś), oligarchie (Ukraina, Mołdawia) lub w najlepszym wypadku demokracje z wielkim znakiem zapytania (Polska, Węgry).

4.

Putin w swej polityce wobec Ukrainy popełnił kardynalny błąd, nie tylko groźny dla europejskiego pokoju, ale też sprzeczny w interesami Rosji. Jeśli chciał utrzymać przyjazne stosunki z Ukrainą i sytuować ją w pozycji neutralnej między Rosją a Stanami Zjednoczonymi, nie powinien był, korzystając z jej słabości, zagarnąć zamieszkałych przez Rosjan fragmentów jej terytorium, a zwłaszcza wspierać separatystyczną rosyjską rebelię w Donbasie. Strata Donbasu była dla Ukrainy bardziej dotkliwa niż strata Krymu ze względu na przemysłowe bogactwo tego regionu. Donbas to ukraiński Śląsk. W interesie Rosji leżało utrzymanie w ramach Ukrainy silnej mniejszości rosyjskiej i rosyjskojęzycznej oraz naleganie na to, aby mogła ona w pełni korzystać z demokratycznych praw. To gwarantowałoby bezpieczeństwo Rosji o wiele lepiej niż aneksja. Z kolei Ukraina i wspierające ją państwa Zachodu powinny były zadbać o szybkie i pokojowe wygaszenie zbrojnej rebelii w Donbasie. Odmowa dialogu z własnymi zbuntowanymi obywatelami była błędem brzemennym w skutki. Umacniała determinację obydwu stron. Sprawy szły za daleko i groziła wojna rosyjsko-ukraińska. Powrót do *status quo ante* jest mało prawdopodobny. Ale kompromis zatrzymujący konflikt w połowie drogi wciąż jest możliwy. Jeśli wszystkie strony wyciągną wnioski z historii i trzeźwo spojrzą w oczy rzeczywistości.

5.

Ostatnia decyzja Rosji o uznaniu niepodległości obu dońskich republik może mieć różne konsekwencje. Może spowodować dalszą eskalację konfliktu, ale też może dać nową szansę dyplomacji. Sytuacja Donbasu obecnie przypomina sytuację Osetii Południowej po wojnie w 2008 r. Konflikt został tam zamrożony i uspokojony, ale nie rozwiązany. Mimo to do starć zbrojnych od wielu lat nie dochodzi.

Wojna światowa o Donbas się nie rozpocznie, ale też nadzieje na to, że sankcjami gospodarczymi da się wymusić na Rosji radykalną zmianę polityki, też są złudne.

Do takich sankcji musiałby przystąpić cały świat. Tymczasem Stany Zjednoczone mogą liczyć tylko na Europę, i chyba też nie w komplecie, oraz na część Ameryki łacińskiej. Na Chiny, Indie, Indonezję już nie. To znacznie redukuje skuteczność sankcji. Ryzyko zaś odbudowy sojuszu chińsko-rosyjskiego wcześniej czy później skłoniłoby USA do jakiegoś kompromisu z Rosją. Donald Trump oświadczył niedawno, że gdyby on rządził, to żadnego kryzysu wokół Ukrainy by nie było, gdyż dogadałby się z Putinem. Kto wie, czy za 2 lata nie uzyska takiej szansy...

M.Z.



**BRĄZOWY MEDAL OLIMPIJSKI MISTRZA ŚWIATA
W SKOKACH NARCIARSKICH DAWIDA KUBACKIEGO.**



**BRĄZOWY NOS MINISTRA SPORTU I TURYSTYKI
KAMILA BORTNICZUKA.**



Kot na punkcie wojny

Skorzystawszy z prognoz eksperta TVP Info, doszliśmy do przerażających wniosków...

Marcin Najman – człowiek instytucja. Nawet bardziej instytucja niż człowiek. Znany także jako „El Testosteron”, niedoszły przeciwnik Jerzego Urbana na gali MMA. Redaktor naczelny „NIE” wyzwał Najmana na pojedynek na pięści. Wybrał tę formę walki, gdyż obawiał się, iż w intelektualnym starciu z wiedzy politycznej może polec. Urban uznał, że w jego wieku i kondycji może być wreszcie godnym przeciwnikiem w fizycznym starciu dla wiecznie przegrywanego boksera. „El Testosteron” odpowiedział wówczas: „Gdybyś miał ze 40 lat mniej, zrobiłbym to z przyjemnością, dokładnie to, co z Don Kablem, czyli obalił i nakładł po łbie za to, co wyrządziłeś Polsce”. Bo Polska leży mu (Najmanowi) na sercu, tak jak on leży na deskach w każdym pojedynku.

Najman obecnie znany jest głównie z zażyłości ze „Słowikiem”, czyli Andrzejem Zielińskim, prominentnym działaczem zorganizowanej grupy przestępczej znanej jako gang pruszkowski. Nie z takimi gangusami się Najman obijał. Swego czasu występował w TVP Info w programie Michała Rachonia „Jedziemy!”. Widocznie podwładni Kurskiego bardzo dosłownie potraktowali słowa szefa, który kazał im znaleźć kogoś, kto może klepać bez przerwy. Najman stał się więc, dzięki gościnnej antenie TVP Info, specjalistą od klepania nie tylko maty, ale także głupot na użytek propagandy.

Ostatnio „El Testosteron” nie jest już tak chętnie zapraszany do mediów, bo ciągnie się za nim smród współpracy z gangsterami. No i przyjaźni ze „Słowikiem”. Subtelny umysł Najmana oraz jego skażona encefalopatią bokserską erudycja pchają go do dzielenia się ze zwykłymi zjadaczami chleba autorskimi teoriami geopolitycznymi. W swoich analizach ten domorośli politolog uwzględnia nie tylko sytuację gospodarczą, polityczną czy procesy historyczne, ale także życie osobiste wpływające na ruchy światowych przywódców.

Swoje przemyślenia Najman upublicznia w internecie, dając szerokim i szarym masom szansę zapoznania się z rewolucyjnymi dla styku nauk politologicznych i psychologicznych tezami. Jeśli ufać jego wiedzy, doświadczeniu oraz intuicji, to wojny nie będzie. Czyżby Najman uległ rosyjskiej propagandzie i jego legendarna czujność została uspijona? Czy prezes Jacek Kurski mógł się aż tak pomylić w doborze ekspertów?

Tako bowiem rzecz nasza wyrocznia: „Bardzo wiele mówi się w mediach obecnie o potencjalnym konflikcie zbrojnym między Rosją a Ukrainą, który miałby rozlać się na cały świat. Moi drodzy, nie będzie żadnej wojny, która rozlałaby się na cały świat, jedyne, do czego może dojść, to do jakiegoś lokalnego konfliktu, z jednej bardzo prostej przyczyny: Władimir Putin ma młodą kobietę i małe dziecko i ja nie wierzę, że on by zaryzykował. Może straszyć, może puszyć się, natomiast żadnego konfliktu ogólnoswiatowego nie będzie”.

Jeśli wziąć przepowiednie Najmana za dobrą monetę, to możemy odetchnąć z ulgą. W końcu wojna zaraz po pandemii to za dużo nawet jak na czasy dostępności porno z kartkami na wyciągnięcie ręki. Jeżeli jednak kryterium posiadania kobiety i dziecka jako hamulec przed wywołaniem wojny światowej jest prawdziwe, to mamy przejebane. Wśród przywódców, którzy nie mają żony ani bachora, a więc mogą bez przeszkód wywołać wojnę, najbliższe nas mieszka Jarosław Kaczyński. Trochę dalej papież Franciszek.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Bez wódki nadal nie zrozumiesz

Jednak wywiad amerykański miał jakieś prawdziwe informacje o zamiarach Rosji...

Tyle że akurat tymi informacjami prezydent Biden postanowił nie podzielić się z Ukrainą i całym światem.

W ostatni weekend Ameryka zawiadomiła świat, że Rosja już za chwilę poza Kijowem zaatakuję także Charków, Odessę i Chersoń. To się na razie nie stało. Stało się to, co prezydent USA sugerował miesiąc wcześniej, gdy 20 stycznia zapowiedział, że Rosja „będzie pociągnięta do odpowiedzialności”, choć „to zależy od tego, co zrobi; co innego, jeśli będzie to mała inwazja”. Wtedy jednak Ukraina zatrzęsała się z oburzenia, a za nią reszta świata i Biały Dom przestawił się w tryb zarządzania kryzysowego, zapewniając, że prezydent USA się przejęczył, bo „inwazja jest inwazją”.

Nie jest! Decyzje Putina z poniedziałku – uznanie niepodległości zbuntowanych republik i wysłanie tam rosyjskich „sił pokojowych” – były zmianą statusu formalnego, a nie faktycznego. Zachód był wszak od ośmiu lat zgodny co do tego, że donbaska insurekcja tak naprawdę nie jest żadnym oddolnym powstaniem, tylko akcją organizowaną przez Moskwę z udziałem rosyjskiej armii. A zatem uznanie republik i wysłanie tam wojska jest tylko otwarciem przyłbicy. Co zresztą kolektywny Zachód między wierszami przyznaje, rezygnując z najpoważniejszych sankcji, takich jak odcięcie Rosji od systemu SWIFT.

Następny krok – ten, który pociągnie za sobą legendarne już ekstremalne sankcje – nastąpiłby prawdopodobnie w momencie, w którym rosyjska armia wzięłaby udział w zdobywaniu terenów niebędących pod kontrolą rebeliantów. To, czy jest taki zamiar, jest najważniejszym dziś pytaniem.

W ciągu jednego dnia – we wtorek – dostaliśmy w tej kwestii z Moskwy 3 sprzeczne komunikaty. Władimir Putin orzekł: „Uznaliśmy republiki, co oznacza, że uznajemy ich podstawowe dokumenty, w tym ich konstytucje” – a te obejmują całe obszary regionów, także część znajdującą się dziś pod kontrolą ukraińską. Wiceszef rosyjskiego MSZ Andriej Rudenko powiedział agencji Interfax, że Rosja uznaje Doniecką Republikę Ludową i Ługańską Republikę Ludową w granicach, „w których władze republik działają i mają jurysdykcję”. Sytuację kompletnie zamącił rzecznik prezydenta Dmitrij Pieskow, który najpierw ogłosił, że Moskwa poprze republiki Donbasu w ich sporze terytorialnym – czytaj: w granicach zapisanych w ich konstytucjach – ale pytany o konkrety odparł: „Nie mam nic do dodania. W tych granicach, w których istnieją i zostały ogłoszone. Orzaki zostały ogłoszone i istnieją”.

Zachodni komentatorzy, jeśli w ogóle zauważają tę – dość istotną, przyznacie – różnicę, składają ją na karb tępoty ludzi Putina, którzy nie są w stanie zrozumieć intencji wodza. Ale są jeszcze 2 inne rozwiązania.

Pierwsze jest takie, że ambiwalencja komunikatów to intencjonalny zabieg Kremla na rzecz zamącenia w głowach Ukrainie i Zachodowi i/lub pozostawienia sobie dwóch dróg wyjścia z obecnej sytuacji.

Albo możliwe jest też – i to jest brawurowa sugestia mojego autorstwa – że w tej sprawie istnieje niejaką różnicą zdań między Kremlem a Ministerstwem Spraw Zagranicznych.

Polskie media, pielęgnujące obraz Rosji pochodzący z dziecięcych bajek o złym carze, odmawiają komukolwiek w Moskwie jakiegokolwiek autonomii. Wszyscy członkowie rosyjskich władz, a także rosyjskiej opozycji – z wyjątkiem Aleksieja Nawalnego – są w tej wersji historii bezwolnymi pionkami, roztawianymi na szachownicy przez Putina. W tym Siergiej Ławrow. Jak w zwartej formie wyłożyła ostatnio „Polityka”: „Ławrow nie jest samodzielny. Jest trybikiem w systemie autorytarnego państwa. Wykonuje zadania zlecone mu przez Putina”.

Mam kilka uwag.

Po pierwsze: sprowadzanie ludzi do trybików jest formą tej dehumanizacji przeciwnika, którą obrońcy demokracji z takim ogniem zarzucają Putinowi, zwłaszcza po jego absurdalnym wystąpieniu na temat Ukrainy.

Po drugie: generalnie jest tak, że dyplomacja wykonuje zadania zlecone przez prezydenta, który reprezentuje państwo na zewnątrz – z wyjątkiem tych szczególnych demokracji, w których prezydent i premier walczą o krzesło na posiedzeniach organizacji międzynarodowych.

Po trzecie wreszcie: skąd oni to, kurwa, wiedzą?

Kreml, w odróżnieniu od Nowogrodzkiej, nie cieknie jak sito, nie ma tam tuzinów mniejszych czy większych frustratów, którzy anonimowo podsrywają

w mediach przedstawicielom przeciwnej frakcji. Proces decyzyjny jest raczej szczelny, nikt więc poza jego bezpośrednimi uczestnikami nie wie, jak się odbywa. Koncept pomniejszania przeciwnika, odmawiania mu inteligencji, wiedzy, poczytalności – zapewne poprawia nam nastrój, ale w żaden sposób nie pomaga zrozumieć jego działań.

Obserwuję Ławrowa od dwóch dekad – i zgoda, głównie dlatego, że uważam go za najprzystojniejszego mężczyznę w światowej polityce. Ale jednak także dlatego, że sprawność i przebiegłość rosyjskiej polityki zagranicznej tego okresu jest zjawiskiem godnym uwagi. Z tą ostatnią opinią zgadzają się zarówno partnerzy (a częściej przeciwnicy) Ławrowa z zachodniej dyplomacji, jak i publicyści najpoważniejszych światowych tytułów. „Washington Post”

pisał o nim: „Rosyjski minister spraw zagranicznych, którego Ameryka kocha nienawidzić”; „New York Times” definiuje jego pracę jako „blokowanie tego, co Kreml od dawna postrzegał jako niebezpieczny amerykański unilateralizm, tak skuteczne, że Hillary Rodham Clinton i Condoleezza Rice przyznają, że doprowadzał ich do szalu”, a „Daily Telegraph” nazwał go „najgroźniejszym ministrem spraw zagranicznych na świecie”. Odnoszę wrażenie, że Ławrowa nie lekceważy na świecie nikt poza red. Agnieszką Bryc z „Polityki”.

Odnoszę też wrażenie, że Ławrow i jego resort mają własne spojrzenie na obecny kryzys ukraiński. Niekoniecznie zgodne ze spojrzeniem Kremla.

Podczas widowiskowego posiedzenia rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa, poprzedzającego uznanie donbaskich republik, Ławrow mówił zgola innym językiem niż twardogłowy członkowie administracji. Odnosił „początek dialogu”, zauważył „pewien postęp”, „niewielkie, lecz istniejące” otwarcie USA na rozmowy. Podkreślił stanowisko Rosji zaprezentowane w rozmowach: „Nasze propozycje nie są menu à la carte do wyboru, ale nie są też ultimatum”. Zaprezentował się jako wyraźny zwolennik dalszych negocjacji. Oczywiście niewykluczone, że red. Bryc ma rację w swojej niedościgłej przenikliwości i była to rola podyktowana słowo w słowo przez Putina. Ale nie można także, jak sądzę, wykluczyć, że Ławrow ma własne zdanie na temat pożądanego zakończenia kryzysu ukraińskiego.

Dla tych wszystkich, którzy z pełną satysfakcją wywyższą myślą o Rosji jak o dzikim kraju rządzone przez szalonego cara i jego bezwolne trybiki, zapewne nie ma to znaczenia. Ale gdybyśmy zechcieli porzucić na chwilę to wzniosłe poczucie wyższości – warto być może zauważyć, że między dziwnym monologiem Putina na temat „Ukrainy imienia Lenina” i powściągliwym tonem wypowiedzi szefa rosyjskiej dyplomacji jest pewien rozdźwięk. Być może zatem są w tej kwestii 2 zdania? Być może ktoś może kogoś przekonać? Być może na to liczą Waszyngton i Bruksela, powściągliwie dawkując sankcje mimo polsko-ukraińskiego oburzenia.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

MÓZDZEK TYGODNIA

Profesor Andrzej Janusz Zybertowicz, społeczny doradca prezydentów Lecha Kaczyńskiego i Andrzeja Dudy, nie jest debilem, gdyż nie jest upośledzony intelektualnie w stopniu lekkim. Nie jest też idiotą, ponieważ nie jest głęboko upośledzony umysłowo. Prof. Zybertowicz nie jest również kretynem, bo nie cierpi na wrodzony zespół niedoboru jodu.

Prof. Zybertowicz jest zwykłym głąbem, ponieważ powiedział w Radiu Maryja: „Putin nie byłby w stanie igrać z bezpieczeństwem Ukrainy, Europy i całego świata, gdyby Zachód nie był zagubiony duchowo, gdyby Zachód nie utracił swojej moralnej busoli, którą miał przez ostatnie 2 tysiąclecia, gdyby nie nadwał roli kulturowej, którą ma chrześcijaństwo”.

A co moglibyśmy powiedzieć o prof. Zybertowiczu, gdyby powiedział: „Putin nie byłby w stanie igrać z bezpieczeństwem Ukrainy, Europy i całego świata, gdyby Zachód miał więcej czarodziejskich różdżek, gdyby Zachód dysponował odpowiednimi zaklęciami, które miał przez ostatnie 2 tysiąclecia, gdyby nie nadwał roli magicznej, którą ma czarnoksiężstwo”? Że zwariował.



Gdy tylko wojska rosyjskie przekroczyły granicę Ukrainy, żeby nieść pomoc uciśnionym ludom Republiki Donieckiej i Ługańskiej, w polskich telewizjach pokazano Jarosława Kaczyńskiego. Nominalny wicepremier ds. bezpieczeństwa i faktyczny naczelnik państwa polskiego wyraził oburzenie pogwałceniem prawa międzynarodowego i cynizmem, po czym wezwał świat do natychmiastowego zastosowania radykalnych sankcji. „Pierwsza dawka musi być potężna, w przeciwnym razie trudno się spodziewać, żeby Rosja się cofnęła” – wyjaśnił. Kaczyński zapomniał, że suwerenne mocarstwa są posłuszne naukom Jana Pawła II. I nie lękają się sankcji.

Braterstwo

Podniesiona przez Kaczyńskiego z kolan Polska niedawno ogłosiła, że nie zęgnie karku przed Komisją Europejską i powiązania wypłaty środków z przestrzeganiem praworządności nie zaakceptuje, groźbę powstrzymania przelewów z Brukseli kwitując rechem. „Nikt nas pistoletem przedstawionym do głowy nie będzie przymuszał do zmian, poradzimy sobie bez użycia pieniędzy” – oświadczył premier Morawiecki. Zachęcony heroiczną postawą Polaków Putin ogłosił, iż „nie będą nam w obcych językach narzucali, gdzie są nasze granice”, ironicznie pytając, czy aby sankcje za pokojowe działania nie okażą się śmiertelne. (I kolejny raz dowodząc, że granice Rosji są tam, gdzie dojadą rosyjskie czołgi). Przywódca Federacji Rosyjskiej zaśpiewał więc to samo co Kaczyński i jego lokaje, tyle że forte. Polska na razie nie ma tyle złota, gazu i czołgów, żeby narodową dumę wyrażać tak dobitnie, ale różnice pomiędzy kaczynizmem a putinizmem mają wyłącznie ilościowy charakter i w istocie Jaro i Wołodia to 2 bratanki. Wzburzenie i wezwanie do sankcji z powodu postępów brata bliźniaka w ustach Kaczyńskiego brzmią nieszczerze.

Dowodów braterstwa jest bez liku.

Agentura

Wyborca Prawa i Sprawiedliwości to mieszkaniec wsi lub małego miasteczka, z wykształceniem podstawowym lub zasadniczym, wyznania katolickiego, przeciwnik rewolucji obyczajowej, mający ponad 50 lat, niskie dochody i chęć odegrania się na elitach za doznane upokorzenia. Na Jedną Rosję, partię Władimira Putina, głoszą wyborcy z miast liczących poniżej miliona mieszkańców, w wieku powyżej 50 lat, przywiązani do tradycyjnego modelu rodziny, religijni, tęskniący za ZSRR, o dochodach znacznie poniżej średniej, wyrażający potrzebę odczuwania dumy z siebie i ze swej ojczyzny. Tyle przynajmniej wynika z badań prowadzonych przez Centrum Lewady. To jedyna sondażownia w Rosji, której od biedy można zaufać.

CL, tak jak pozostałe prywatne ośrodki badania opinii publicznej

i większość mediów, zostało uznane za zagraniczną agenturę, ustawa o zagranicznych agentach pozwala zaś organom państwa ukarać agenta zagranicznego grzywną albo zmusić go do zawieszenia działalności. Organizacje wpisane na listę agentów muszą również poddawać się rozległym kontrolom oraz co i rusz sporządzać raporty i sprawozdania, trudno także im pozyskiwać pracowników, darczyńców czy skłaniać respondentów do wyrażania opinii. Efekt jest taki, że na rosyjskim rynku prasowym i badaniach opinii publicznej pozostały wyłącznie podmioty publikujące wyniki badań przychylne Putinowi. CL stanowi od tej reguły wyjątek, ale trzeba pamiętać, że dostęp do społeczeństwa ma ograniczony i sporządzając raport z badań, mniej lub bardziej świadomie bierze pod uwagę reakcję władcy.

To jest państwo, o jakim marzy Kaczyński.

Kasa

Naczelnik co prawda o zagranicznych agentach wprost nie mówi, ale bliźniacza narracja o polskojęzycznych mediach na usługach zagranicznych mocodawców jest na porządku dziennym. Orlen kupił od Niemców dzienniki regionalne, a polska ustawa zakazująca nadawania TVN-owi w istocie nie różniła się od rosyjskich regulacji, a ciałem nie stała się tylko dlatego, że Amerykanie tupnęli nogą.

Jeśli założymy, że dane przedstawiane przez Centrum Lewady są godne zaufania, to okazuje się, iż największym poparciem prezydent Rosji cieszy się wśród emerytów. W zeszłym roku tuż przed wyborami do Dumy Putin ogłosił, że rosyjscy emeryci zostali skrzywdzeni przez liberałów, i zarządził, aby tytułem rekompensaty wypłacić im po 10 tys. rubli (500 zł z ogonkiem). Przypomina wam to coś? Jeśli trzynastki i czternastki wypłacane polskim seniorom, żeby odwdzińczyli się PiS-owi przy urnie, to jesteście na ścieżce i na kursie...

Emeryci do wprowadzenia Polskiego Ładu stanowili żelazny elektorat partii Kaczyńskiego, kupowanie ich głosów weszło więc do kanonu marketingu politycznego reżimu i choć nie jest to chwyt zbyt subtelny, okazał się skuteczny. (Na magnesie: Polski Ład przeobraził się w polski bat, zwłaszcza na emerytów pracujących. Ci bowiem stracili na tym interesie ok. 300–400 zł,

gdyż kwotę wolną od podatku stosuje Zakład Ubezpieczeń Społecznych, ale nie może jej stosować pracodawca).

W Rosji jest około 45 milionów emerytów, w przeliczeniu na nasze dostają po 8 stów na łeb; to kwota raczej głodowa i do zadowolenia nieskładająca. Dodatkowe wypłaty dokonane tuż przed wyborami zmniejszyły najwyraźniej niezadowolenie emerytów, bo zagłosowali za Jedną Rosją i partia Putina wygrała. Być może przepis na sukces czerpiąc z Nowogrodzkiej.

Historia

Drugim pewniakiem Putina i Kaczyńskiego są spauperyzowane rodziny z dziećmi. I jeden, i drugi syją do portfeli rodziny ile wlezie, a właściwie na ile zasoby budżetów pozwalają. W Polsce jest to osławione „500 plus”, w Rosji wsparcie dla dzieci w wieku szkolnym, ale przesłanie jest wspólne –

może i wódz gwałci konstytucję i traktaty międzynarodowe, ale robi to tylko po to, żeby naród żył dostatnio. I godnie.

Elementem polityki godnościowej Putina są nie tylko transfery socjalne, ale także narracja historyczna. Prezydent utrzymuje rosyjskich poddanych w przeświadczeniu, że są wyjątkowi i świat wiele im zawdzięcza, bo podczas wojny ojczyznianej pokonali faszystowską bestię. Wymazuje przy tym z historii niewygodne fakty, nie wspominając np. o tym, że Stalin spółkował z Hitlerem i że obaj ci zacił panowie napadli do Polskę. Wszelkie próby prostowania faktów kończą się zaś oskarżeniem o faszyzm i zdradę. Identyfikacja mechanizmów stosuje Kaczyński, robiąc z Polaków herosów bezinteresownie walczących o wolność innych nacji, żydowskiej nie wyłączając, krytykom heroicznej wersji historii przypisując antypolonizm.

Pedały

I w Rosji, i w Polsce władcy opowiadają, że narody zasługują na lepszy los niż zafundowany im przez Zachód. Zachód to w narracji obydwoch wódch wróg, z niskich merkantylnych pobudek dybiący na suwerenność odpowiednio Rosji i Polski. Jest to wróg zdeprawowany, gotowy spedać obydwa narody, żeby przestały się rozmnażać i jako nieliczne i rachityczne skapitulowały przed bezbożną ideologią konsumpcjonizmu.

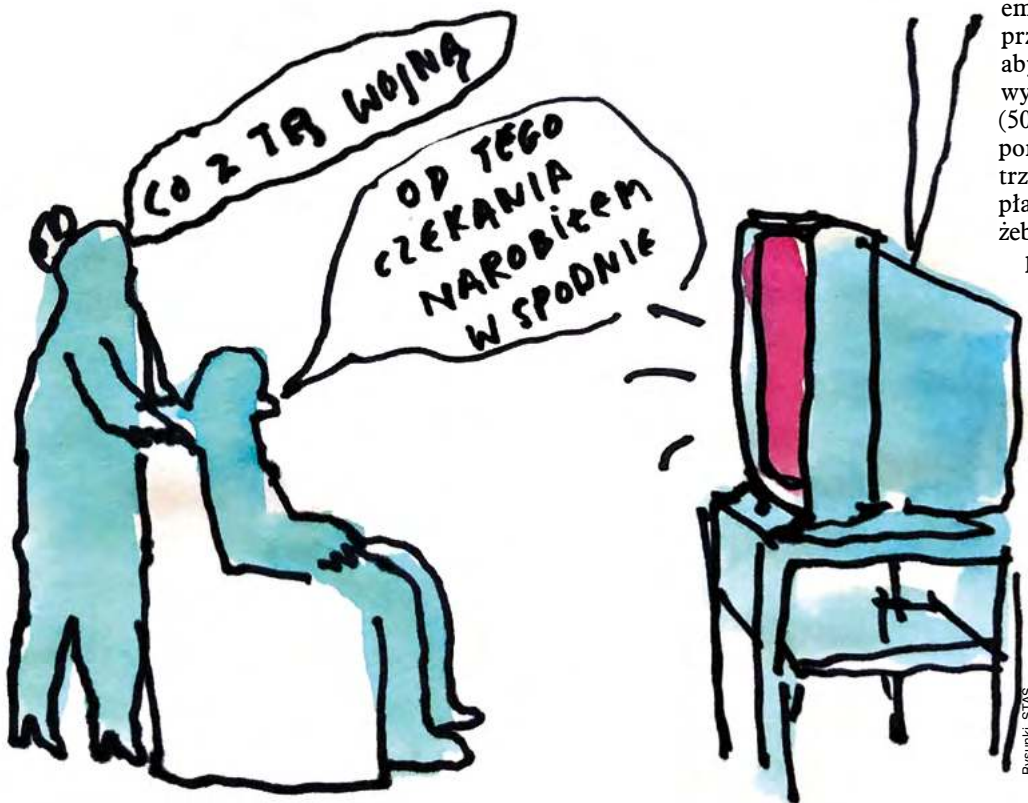
Naczelnik państwa polskiego oraz prezydent Rosji śpiewają pieśń o tym, że bohatersko bronią tradycyjnych wartości, rodziny i wiary. Wschodni bliźniak Kaczora poszedł dalej, wprowadzając ustawę zakazującą „propagowania nietradycyjnych relacji seksualnych wśród nieletnich” oraz „narzucania rosyjskim dzieciom nietradycyjnych wartości rodzinnych”. Przewiduje ona karę grzywny lub pier-

Wołodia i Jaro idą na wojnę

Putin i Kaczyński to bliźniaki żerujące w tym samym narodowo-mesjanistycznym bagnie.



PATRIOCI LECĄ NA ZACHÓD...



I co teraz będzie?

Facebook

Aleksandra Adler: A co mówił Sasin? To będzie dokładnie odwrotnie.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Będzie xopowo.

Eugeniusz Rezmer: W piątek nowy numer „NIE”.

Gosia Pranszke: Wyciągniemy wszystkie relikwie bojowe, rozstawimy ołtarze polowe, zawezwiemy Króla Polski Jezusa Chrystusa i Królową Maryję, po czym odniesiemy zwycięstwo moralne 1 do 27.

Maciej Dadej: Dudowa zacznie uczyć ruskiego.

Magdalena Turek: Wyrazimy głębokie zaniepokojenie.

Łukasz Janowski: Wojska NATO dzielnie wycofują się na z góry upatrzone pozycje w USA, a nasz rząd poprosi o azyl na Węgrzech.

Michał Karol Wilk: Będziemy pracować na roli u Łukaszenki oraz w fabryce łady.

Krzysztof Krzysztof: Lot do Rumunii już za 399 zł!

Łukasz Jakóbek: Będzie tak samo. Albo lepiej.

Grzegorz Porebski: Będzie, będzie zabawa, będzie się działo...

Branka Bezet: Więcej ulic Dworcowa.

Alexandra PN: Jak to przewidział geniusz i wybitny strateg – nie będzie niczego.

Rupert Birkin: Nie wiadomo, ale UK, które importuje 5 proc. gazu z Rosji, martwi się o wzrost cen i inflację. Na szczęście Polska jest niezależna energetycznie i może sobie pozwolić na każde sankcje. Za wolność naszą i waszą.

Jarosław Soborski: Wojna będzie. Bo wyngiel jest we wiosce, a przed wojną tyż był.

Mateusz Chmura: Ch*j, dupa i kamieni kupa, jak rzekł Sienkiewicz nienobliśta.

Mako Chan: Poprawka do poprawki poprawki poprawki poprawki tekstu ujednoliconego korekty rozporządzenia wprowadzającego zmiany do ustawy o zmianach wprowadzonych do Polskiego Ładu.

Forum

Sindbad: Bez zmian.

Lady Macbeth: Kompletny pierdolnik, co nie powinno dziwić, bo go mamy od wieków.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

dla za udział w Paradzie Równości albo nietradycyjne pójście w ślinę w miejscu publicznym. U nas jest lex Czarnek i strefy wolne do pedałowania, ale Biedroń do paki chyba nie trafi, bo przez niedopatrzenie wciąż należymy do wyimaginowanej wspólnoty.

Ratunek

I Putin, i Kaczyński chętnie korzystają z figury mesjasza. Z Polski ma wyjść iskra zbawienia i rechrystianizacji świata, bo jesteśmy wierni nauce Jezusa i jego Mamy. W Rosji katolicy stanowią zaledwie 0,5 procent, większość – 71 procent – to prawosławni i, co oczywiste, fundament rosyjskości różni się od fundamentu polskości, determinując odmienną nieco postać mesjanizmu. Putin w swych wystąpieniach kładzie nacisk na odnowę moralną, którą zainicjuje Rosjanie i zarażą nią Zachód, ratując w ten sposób przed apokalipsą dupska zachodnim bankierom i krwio pijom. Krytyka kapitalizmu i jego cech, a zwłaszcza wolnego rynku, połączona z gloryfikacją etatyzmu, to kolejna wspólna cecha obydwoch mężów stanu.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Prąd pod wiatr

Energetyczna koalicja PiS-PO-PSL.

Pisowski rząd za wysokie ceny prądu obwinia Unię Europejską, Donalda Tuska i Platformę Obywatelską, a Donald Tusk i Platforma Obywatelska za wysokie ceny prądu obwiniają rząd Prawa i Sprawiedliwości. Obie strony mają rację: za wysokie ceny prądu wspólnie odpowiadają PiS oraz PO do spółu z Polskim Stronnictwem Ludowym. Oraz Unia Europejska.

Niżej

Zacznijmy od początku, czyli od tego, co dzieje się teraz. Wiele firm skarży się, że dostały podwyżki cen prądu o 300, 500, a nawet więcej procent! W przypadku odbiorców domowych podwyżki sięgnęły ledwie kilkadziesiąt procent. Politycy PiS, z premierami Mateuszem Morawieckim i Jackiem Sasinem na czele, tłumaczą, że wysokie ceny prądu są wynikiem działania europejskiego systemu handlu dwutlenkiem węgla (*Emission Trading System* – ETS), na którego wprowadzenie zgodził się rząd Tuska.

ETS to unijny system handlu uprawnieniami do emisji CO₂ wprowadzony w 2005 r. Jego celem jest stopniowe obniżanie emisji dwutlenku węgla poprzez uwzględnianie ich kosztu w cenach energii.

Zima i Rosja

Duże kryzysy rzadko kiedy mają tylko jedną przyczynę. I tak też jest w przypadku wysokich cen prądu. Korzenie obecnych podwyżek cen prądu sięgają drugiej połowy 2021 r. Wtedy to, jak policzył Polski Instytut Ekonomiczny (PIE), ostra zima, zwiększona produkcja przemysłu w Azji oraz ograniczenie dostaw gazu z Rosji spowodowały 8-krotny wzrost cen gazu. Jego braki zmusiły przedsiębiorców do wykorzystania węgla, nawet mimo dodatkowych kosztów związanych z uprawnieniami do emisji dwutlenku węgla. Zwiększone zapotrzebowanie wpłynęło na 4-krotny wzrost ceny węgla od początku 2020 r. do szczytu w październiku 2021 r. i 3-krotny wzrost ceny uprawnień do emisji CO₂ od początku 2020 r. do 2022 r.

Przed jesiennym kryzysem prąd produkowany w Polsce miał jedne z najwyższych w UE ceny na rynku hurtowym. Wynikało to z tego, że prawie 70 proc. prądu w Polsce produkujemy z węgla (kamiennego i brunatnego), co wiąże się z dużą emisją CO₂. Produkcja prądu z gazu też powoduje emisję dwutlenku węgla, ale prawie o połowę mniejszą niż w przypadku węgla kamiennego.

Te proporcje cenowe zmieniły się jesienią, gdy drogi gaz oznaczał drogą energię z gazu. Wtedy do unijnych łasek wrócił – chwilowo – węgiel. To widać po statystykach. PIE, powołując się na dane państwowej firmy Polskie Sieci Elektroenergetyczne (PSE) za 2021 r., wskazuje na wzrost zużycia węgla do produkcji energii elektrycznej o 26 proc. w porównaniu z rokiem 2020. Produkcja energii z węgla w Polsce w 2021 r. osiągnęła najwyższą wartość od ośmiu lat. Wzrost ten wynika ze zwiększonego zapotrzebowania na rynku krajowym oraz ze zwiększonego eksportu prądu.

Wcześniej czy później sytuacja na europejskim rynku gazu się unormuje i jego ceny spadną. Wtedy też produkcja prądu z gazu znowu będzie tańsza niż produkcja prądu z węgla. I znowu będziemy mieli kłopot.

Finansjera i spekulanci

Morawiecki i inni polscy politycy od miesięcy próbują wymusić czy też wyprosić interwencję Komisji Europejskiej na rynku CO₂, która doprowadziłaby do dużych spadków cen uprawnień. Nasi politycy mówią o zwalczaniu spekulantów i nieuczciwej finansjery. Komisja odpowiada,

że na razie wszystko jest w porządku i żadnych nieprawidłowości na rynku CO₂ nie dostrzega. Jak będzie w przyszłości? Nie wiadomo. Wysokie ceny prądu i gazu są problemem nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach Unii. Jeżeli wpływowi politycy w innych państwach uznają, że wysokie ceny prądu i gazu mogą przyszkodzić w ich ponownym wybraniu, to być może wtedy zaczną się tą sprawą zajmować. Na razie jednak przełomu nie widać.

Zatrzymane wiatraki

Niezależnie od tego, co się dzieje w Brukseli, polski rząd ma możliwości ograniczenia ceny prądu na rynku hurtowym – tym sposobem jest rozwój odnawialnych źródeł energii. Trzeba przyznać, że PiS przyczyniło się do dużego rozwoju energetyki słonecznej w Polsce, teraz jesteśmy w europejskiej czołówce pod względem liczby elektrowni słonecznych: od tych mikro na dachach domów jednorodzinnych, po duże farmy wybudowane przez polskie i międzynarodowe koncerny energetyczne.

Jednocześnie PiS skutecznie zablokowało rozwój energetyki wiatrowej na lądzie, wprowadzając tzw. zasadę 10H. Oznacza ona, że w promieniu



równym 10-krotności wysokości wiatraka nie może być budynków mieszkalnych. Wiatraki na lądzie mogą mieć wysokość przekraczającą 100 m, co oznacza, że w promieniu 1000 m nie mogą znajdować się domy mieszkalne. To reakcja na wcześniejsze przepisy wprowadzone w czasach koalicji PO-PSL. Wtedy doszło do szybkiego rozwoju energetyki wiatrowej na lądzie, ale zdarzało się, że takie elektrownie powstawały wbrew lokalnej społeczności i blisko domów, więc nie brakowało protestów przeciwko budowie farm wiatrowych. Dlatego po dojściu do władzy PiS wprowadziło zasadę 10H – w efekcie protestów już nie ma, ale nie ma też nowych wiatraków. Branża wiatrakowa chce wprowadzenia przepisów kompromisowych: mówiących, że wiatraki mogłyby być budowane bliżej domów niż 10-krotność wysokości wiatraka, o ile zgodzi się na to lokalna ludność. Dyskusje o szczegółach takiego rozwiązania trwają od kilkunastu miesięcy; kiedyś zapowiadano, że mają one wejść do końca 2021 r., potem, że w pierwszym kwartale 2022 r., a teraz oficjalna data to drugi kwartał 2022 r. Nie można wykluczyć, że i ten termin nie zostanie dotrzymany.

Odwieczna koalicja

PiS, przynajmniej w deklaracjach, broni polskiej energetyki węglowej i górnictwa węgla. W praktyce działania te wyglądają nieporadnie, czego najlepszym przykładem była nieudana próba budowy elektrowni węglowej Ostrołęka, gdzie wtopiono ponad miliard złotych. Teraz powstaje tam elektrownia na gaz.

Koalicja PO-PSL także broniła polskiego węgla, a budowa elektrowni węglowych szła jej znacznie lepiej, niż jest to w przypadku PiS. W internecie łatwo znaleźć zdjęcie premiera Tuska bawiącego się na Barbórcie w 2013 r. Obok niego siedziała w górniczym mundurze Elżbieta Bienkowska, ówczesna ministerka infrastruktury i rozwoju. To za rządów PO i PSL zapadły decyzje o budowie nowych bloków energetycznych na węgiel w elektrowniach Opole, Kozienice, Jaworzno i – uwaga – Turów! Tak, to za rządów PO i PSL zapadła decyzja o budowie bloku na węgiel brunatny w elektrowni Turów. Blok został oddany do użytku w 2021 r. i zużywa węgiel ze słynnej kopalni Turów.

Nieporadni przy atomie

Inną cechą wspólną jest to, że PiS oraz PO-PSL nie poradziły sobie z budową elektrowni atomowych, które oficjalnie popierały.

W 2011 r. (czyli w czasach koalicji PO-PSL) ówczesny prezes Polskiej Grupy Energetycznej (PGE), która jest największą polską firmą energetyczną, Tomasz Zadroga, mówił, iż realne jest, że elektrownia atomowa w Polsce powstanie do roku 2020. Rząd PO-PSL w styczniu 2014 r. przyjął Program Polskiej Energetyki Jądrowej (PPEJ), który nigdy nie wyszedł poza papierowe deklaracje. Po przejęciu władzy PiS zapowiedziało, że w polskim atomie nastąpi przyspieszenie, ale do niczego takiego nie doszło. Dopiero w grudniu 2021 r. poinformowano, że pierwsza polska elektrownia atomowa powstanie w pomorskiej gminie Cho-

czewo. Pod koniec 2022 r. mamy poznać dostawcę technologii do polskich elektrowni atomowych (o ten kontrakt starają się firmy ze Stanów Zjednoczonych, Francji i Korei Południowej). Oficjalnie pierwszy blok w polskiej elektrowni atomowej ma ruszyć w 2033 r., ale w branży energetycznej mało kto wierzy, że to realny termin.

Bez zmian

Kolejnym wspólnym mianownikiem w polityce energetycznej PiS-u oraz koalicji PO-PSL był brak realnej zmiany tzw. miksu energetycznego, czyli tego, z czego produkujemy prąd. Zamiast tego mieliśmy kontynuację dotychczasowej polityki polegającej na opieraniu się na węglu kamiennym i brunatnym. Polityka klimatyczna Unii Europejskiej nie pojawiła się nagle w 2021 r., jak to mówił np. Jacek Sasin, jest ona prowadzona od dawna – system handlu emisjami funkcjonuje już od 2005 r. i od początku jego założeniem było to, że ceny dwutlenku węgla mają być bardzo wysokie, dzięki czemu będzie się opłacało odchodzić od wykorzystywania węgla i innych paliw kopalnych. Był więc czas, aby stopniowo się na to przygotować. Oczywiście jest, że nowych, mniej emisyjnych elektrowni nie wybuduje się z roku na rok, że to musi trwać – ale taki czas był i Polska go zmarnowała. Efekt jest taki, iż nawet z oficjalnych analiz Ministerstwa Klimatu i Środowiska wynika, że już w 2025 r. w Polsce zacznie brakować prądu. A wiadomo, że jak czegoś brakuje, to ceny rosną.

GRZEGORZ MITRENGA

Do poboru, do koloru

W polskim wojsku wszystko jest na niby.

Według Ministerstwa Obrony Narodowej na koniec 2020 r. zawodowych obrońców ojczyzny mieliśmy 110 100, weekendowych terytorialsów zaś 24 000. W sierpniu 2021 r. z okazji Cudu nad Wisłą resort obrony podał, że zawodowców jest w armii 107 000, a służących w Wojskach Obrony Terytorialnej 21 000. Przy okazji nie omieszkało fałszywie zakomunikować, że stan liczebny armii polskiej nieustająco rośnie.

Żeby militarni analitycy Putina mieli nad czym myśleć, w budżecie na rok 2022 zaplanowano uposażenia dla 115 500 żołnierzy zawodowych i 35 000 dla żołnierzy WOT. W październiku 2021 r. Błaszczak z Kaczyńskim ujawnili, że za rok polskiego wojska na być 250 000, a lada moment będzie go 300 000. I niech teraz putinowska generalica główkuje, jak tylu ludzi ma się zmieścić w 250 czołgach Abrams.

Rosjanie oczywiście polskiej armii zliczać nie będą, bo pojęcie statystyk potiomkinowskich im akurat nie jest obce. Aby dużo wiedzieć o polskiej armii, wystarczy szcztąkowe liczby mówiące, ilu ludzi co roku idzie w Polsce w kamasze, a ilu do cywila. Od kilku lat jest stagnacja: pod kapelusze wędruje co roku 4500 żołnierzy, a do armii przychodzi 7300 cywilów. Rusczy wiedzą też, że choćby polskie wojsko wojsko służby rekrutacyjne się zesrały, to więcej niż 7500 ludzi do zawodowego woja nie zwerbują. Jeszcze gorzej jest z weekendowymi terytorialsami. Wiewiórki z MON zaklinają się na wszystko, że w WOT co trzeci rekrut nie kończy szkolenia i idzie do cywila.

Na to, że przydałoby się wychowywać ludzi usposobionych militarnie do wojska od małości, wpadł w 1998 r. ówczesny szef MON Janusz Onyszkiewicz. Podpisał stosowne porozumienie z Ministerstwem Edukacji Narodowej, a na mocy porozumienia w Liceum Ogólnokształcącym w Tucholi otworzono pierwszą eksperymentalną klasę wojskową. Rok później eksperyment rozszerzono na inne szkoły – w sumie w 97 klasach kształciło się na potrzeby wojska 2800 uczniów.

Militaryści z PiS umyślili sobie projekt „Certyfikowane wojskowe klasy mundurowe” i ruszyły z nim od 2017 r. Program wprowadzał m.in. jednolite szkolenie wojskowe w szkołach średnich. Poza zwykłym programem nauczania uczniowie mundurowi mieli zajęcia z „edukacji wojskowej”, czyli 185 godzin ogólnowojskowych zajęć teoretycznych i praktycznych.

W roku szkolnym 2020/2021 w takich klasach szkoliło się 7416 kadetów z 310 klas szkół średnich z całego kraju.

Ponieważ „Certyfikowane wojskowe klasy mundurowe” zostały wymyślone w czasach Macierewicza, to po jego odejściu program został zastąpiony nowym. Klasy mundurowe są więc wygaszane, a w tym roku szkolnym pojawiły się w szkołach Oddziały Przygotowania Wojskowego (OPW). Pojawiły się głównie po to, żeby jeszcze bardziej ujednolicić ujednolicony przez klasy mundurowe program szkolenia wojskowego.

Poza nazwą nie zmieniło się prawie nic. Liczące maksymalnie do 30 uczniów klasy czy oddziały

mundurowe wciąż mogą liczyć na dotację z MON. Śmieszną dotację, bo po pierwsze tylko na pierwszy rok funkcjonowania klasy mundurowej, po drugie może to być co najwyżej 80 proc. kosztów na zakup specjalistycznego wyposażenia, a po trzecie kasa ta to maksymalnie do 42 tys. zł.

42 tys. zł podzielone na 30 uczniów daje 1400 zł na łeb. Pieniądze te będzie można przeznaczyć na zakup umundurowania, hełmów ochronnych, busoli lub kompasów, kamizelek taktycznych, replik broni palnej, kabur do replik, masek przeciwgazowych czy noszy medycznych oraz na dojazdy na zajęcia w jednostce wojskowej, jeśli jest oddalona od szkoły o więcej niż 60 km.

Na nowy program MON przeznaczyło 4,5 mln zł na 3 lata. Resort, który ma do dyspozycji dziesiątki miliardów złotych, przeznacza dla kilku tysięcy potencjalnych obrońców ojczyzny mniej, niż w ciągu miesiąca wydał rządowy BGK na kampanię promującą Polski Ład. Resort obrony, chwalcący się wydawaniem 2,2 proc. polskiego PKB, wydaje w 3 lata tyle, ile zarabia rocznie prezes mBanku!

Klasy mundurowe miały być dla młodych ludzi wstępem do kariery wojskowej. Ich ukończenie dawało dodatkowe punkty podczas rekrutacji do akademii wojskowych czy w szeregi wojsk obrony terytorialnej. Dla niezdecydowanych, czy iść w kamasze, czy nie, ukończenie mundurowki dawało prawo do skróconej do 12 dni służby przygotowawczej, po której można przejść do rezerwy z możliwością powrotu do armii, gdy tylko zmieni się zdanie.

Przez pierwsze lata funkcjonowania certyfikowanych klas mundurowych na obóz służby przygotowawczej spośród trzech tysięcy absolwentów decydowało się ledwie siedmiuset uczniów. W zeszłym roku prawie 1000, co stanowi niecałe 30 procent absolwentów.

Byłaby to kłapa pokazująca, że dla 70 procent umundurowanych uczniów szkół średnich zmarnowano 185 godzin nauki. Dla generała brygady Artura Dębczaka, szefa biura ds. programu Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej, to jednak jest sukces. Tysiąc osób rocznie, które decydują się na służbę w Wojskach Obrony Terytorialnej, na naukę na uczelniach wojskowych czy też na służbę zawodową, to rewelacja!

Z punktu widzenia księgowych gen. Dębczaka na pewno. Szacuje się bowiem, że

na pikniki, spoty telewizyjne i oprawę propagandową kierowanego przez niego programu idzie kilkanaście razy więcej pieniędzy niż na klasy mundurowe.

Co pokazuje, że generałowi i kierowanemu przez niego zespołowi namawianie Polaków na zostawanie obrońcami ojczyzny raczej nie wychodzi.

T.J.

Bezprawie własności

Nie masz bryki, mieszkania ani pieniędzy? Jesteś szczęściarzem.

Prawo własności mówi, że jeśli jesteś właścicielem czegoś, to możesz z tego korzystać, na tym zarabiać i się tym posługiwać, a nawet tym rozporządzać – i nikomu nic do tego. Tuż po roku 1989 zasada „świętego prawa własności” pojawiała się w gadce polityków przynajmniej raz na tydzień. Po trzydziestu kilku latach życia w gloryfikującym świętość własności kapitalizmie nikt już o tym nie wspomina. Pewnie dlatego, że wszystko, co wmawiali pospólstwu wolnorynkowcy, zrobiło się jakieś inne...

Własny pies

Bycie właścicielem psa powinno nieść w sobie możliwość korzystania ze zwierzaka, zarabiania na nim, a nawet jego uczyniania. Tak wydawało się 38-letniemu mężczyźnie z Czerwionki-Leszczyn, który ogłosił w internecie, że za stosowną opłatą uczczy swojego amstaffa do seksu. Chętnych nie brakło. Niestety jeden z nich, 50-latek, seksu ze zwierzakiem nie wytrzymał i w jego trakcie zszedł na serce. Uczynający wezwał pogotowie, a to ściągnęło policję. Nieświadom polskiego prawa właściciel psa opowiedział, co zaszło, i dodał, że amstaff seks lubił, bo uprawiał go z nim po wielokroć. Policja i prokuratura z Rybnika uzmysłowili właścicielowi psa, że jego właścicielstwo kończy się na wyprowadzaniu i głośkaniu – reszta zaś jest ściganą przez prawo zoofilią, czyli znęcaniem się nad zwierzęciem. Oczywiście na udostępnianie psa do czynności seksualnych też jest paragraf, wobec czego za złe pojmowanie świętego prawa własności grożą mężczyźnie 3 lata odsiadki.

Własny pies i kąt

Państwu z Łodzi wydawało się, że prawo własności zwierzaka dotyczy nie tylko jednego stworzenia. Dlatego

w mieszkaniu w bloku, którego również byli właścicielami, trzymali ich 20. Sąsiadom to nie przeszkadzało. A policjantom – którzy przez pomyłkę zapukali kiedyś do miłośników sfory – wręcz przeciwnie. Skończyło się na oskarżeniu o znęcanie się nad zwierzętami, za czym ochoczo opowiedzieli się prozwierzątkowi aktywiści, którzy ludzi trzymających zwierzęta najwidoczniej nie lubią. Ze własnej inicjatywy policja ściągnęła strażaków, aby uznać, że sterty walających się po mieszkaniu śmieci stanowią powszechne zagrożenie pożarowe. Tym sposobem państwo z Łodzi dowiedzieli się, że nie można być właścicielem większej liczby zwierząt ani też nie można korzystać z własnego mieszkania tak, jak się chce, ale w sposób taki, który spodoba się policji. Bo choć nie ma przepisów, które zabraniałyby trzymania odpadów w mieszkaniu, to jeśli trzeba, władza jakiś kij na kolekcjonerów śmieci – czy czegokolwiek, co uzna za łatwopalne – znajdzie.

Własny ogródek

Każdy, komu się wydaje, że bycie właścicielem psa oraz dużej posesji z ogrodem pozwoli mu na zaoszczędzeniu kasy na pochówek zwłok zwierzaka, gdy zdechnie, jest w błędzie. Własnego ogrodu nie wolno bowiem użyć – pod groźbą wysokiej grzywny – poprzez zakopanie w nim zwłok własnego psa. Bycie właścicielem nakazuje więc zdechłego psa czy kota zawieźć do weterynarza i słono zapłacić za jego utylizację.

Bycie właścicielem ogrodu to w ogóle jest dramat. Własnej działki nie wolno wykorzystywać do zbierania śmieci. Takich przepisów w prawie nie ma, ale co za problem podciągnąć kopczyk z odpadkami pod paragraf mówiący, że właściciel działki nie powinien przeszkadzać sąsiadom



ponad miarę. Czyli np. smrodzić śmieciami. Za składowanie odpadów można otrzymać karę administracyjną w wysokości od 1000 do nawet 1 000 000 zł.

Ognisko czy grilla można w swoim ogrodzie palić. Jeżeli w okolicy nie ma lasu czy innych elementów palnych, pod warunkiem wszakże, że się nie dymi. Dym ściągnie sąsiadów, a ci policję i mandat za przeszkadzanie sąsiadom gotowy. Chyba że w ognisku policjant znajdzie niedopalony kawałek liścia lub gałązki. Wtedy grozi grzywna, opłata administracyjna i cholera wie co jeszcze.

Własnych liści i gałązek z własnych drzew we własnym ognisku na terenie własnego ogródka palić nie wolno.

Zabrania tego ustawa śmieciowa, która jednocześnie zezwala, aby liście i gałązki wsadzić do kompostownika i zrobić z nich nawóz. Z kompostownika jednak wali smrodem niczym ze składowiska śmieci, co przecież wypełnia znamiona paragrafu o czynieniu uciążliwym życia sąsiadom. Zeby zatem czuć się komfortowo jako właściciel ogródka, należałoby go wysypać w całości piaskiem lub żwirkiem.

Każda roślina to liście lub gałązki i – nie daj, Boże – pnie czy konary. Własne drzewo nie dość, że śmieci liśćmi, to może stwarzać zagrożenie w czasie wiatru. Tyle że większości własnych drzew nie wolno nawet dotknąć piłą czy siekierą. Kary za wycięcie własnego drzewa bez zgody służb ochrony środowiska idą w tysiące złotych. O zgodzie na legalne ścięcie nie ma zaś co marzyć...

Piasek lub żwir na posesji ma tym większy sens, że właścicielowi nie wolno postawić na niej ani zasłaniającego światło sąsiadowi żywoplotu, ani nawet płotki, o szopce gospodarczej nie wspominając. Taka próba użytkowania własnej nieruchomości może skończyć się grzywną.

Własny dziadek

Każdy posiadacz nieruchomości doskonale wie, że cokolwiek tam stawia, musi na to mieć zgodę, czyli pieczęć na dokumencie. Nawet informacja o polskoładowym domu o powierzchni do 70 mkw. wbrew pozorom musi być oficjalnie zgłoszona. Tak jak o każdej altance czy garażu o powierzchni do 35 mkw.

Wyobraźmy sobie, że na działce nie rośnie nic, a dookoła leży żwir. Jest też szlauch z wodą, a na podjeździe stoi nasz własny samochód, nieco ubłocony. Nic, tylko korzystać ze świętego prawa własności wszystkich tych rzeczy i samochód splukać. Nic

z tego! Własnego samochodu na własnym podwórku nie wolno potraktować własną wodą z własnego węża, bo do gruntu przedostać się mogą z samochodu metale ciężkie, brud oraz płyny eksploatacyjne. Ale jeżeli auto stoi przed chałupą i jest myte przez ulewę, to dla prawa wszystko jest cacy, gdyż pewnie deszczówka złych substancji z karoserii nie zmywa.

Prywatna własność posesji, na której stoi dom jednorodzinny, z normalnym pojmowaniem własności nie ma nic wspólnego. Tak samo jak własny domek bez ogrodu. Nie wolno więc we własnym piecu palić, czym się chce, tylko tym, co państwo zaakceptowało i obłożyło podatkami. Nawet z gołą dupą we własnym domu nie można chodzić, bo z powodu braku roślinności nic nie zasłania okien, zatem goła dupa budzić może obrazę moralności.

We własnym domu we własnej doniczce prawo zabrania trzymania niektórych roślinek, z marihuaną na czele. We własnym domu na własnym sprzęcie grającym nie można słuchać niczego, co może usłyszeć sąsiad i wezwać policję, twierdząc, że jest za głośno. Własny pies też ma stulić pysk, a koguty pozamykać dzioby, bo inaczej ich właściciel ma przesrane.

Jeśli na własnym strychu znajdzie się pamiętka po przodkach w postaci Krzyży Żelaznych lub Sztandarów Pracy którejś klasy, to nie wolno ich nikomu pokazać, bo to jest propagowanie ustroju totalitarnego, czyli przestępstwo.

Jeszcze gorzej, gdy jest się właścicielem kilku hektarów i chciałoby się je sprzedać znajomemu. Nic z tego; w pisowskiej Polsce na sprzedanie własnej ziemi trzeba mieć zgodę państwa. Własny samochód ma wyglądać jak z fabryki, bo za hodowaną latami rdzę lub brud można dostać mandat. Jeśli do tego dodać kobiety, które nie mogą nawet decydować o tym, co mają we własnych macicach, bo prawo każe im mieć tam ciężę, to można się zacząć wściekać.

Jeśli jednak okaże się, że za niemal wszystko, czego jesteśmy właścicielami, płacimy podatki, to nawet naszych własnych emocji nie wolno nam puścić samopas. Przecież, jak stanowi art. 51 kodeksu wykroczeń, „Kto krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem zakłóca spokój, porządek publiczny, spoczynek nocny albo wywołuje zgorszenie w miejscu publicznym, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny”.

TADEUSZ JASIŃSKI

Dawid Jackiewicz, były minister skarbu państwa, wrócił do łask prezesa PiS.

Jarosław Kaczyński w Polskim Radiu 24: „W ramach Orlenu ma powstać nowa spółka córka, która zajmie się energetyką atomową. Są już przymiarki do kierownictwa. Do zarządu wrócą też ludzie, którzy przez jakiś czas na skutek różnego rodzaju nieporozumień byli odsunięci. Dawid Jackiewicz między innymi tam ma być. To właśnie jedna z tych osób, które przez jakiś czas funkcjonowały poza, ale bardzo energiczny i sprawny”.

Kaczorowi musi chyba palić się grunt pod nogami, skoro zdecydował się postawić na Jackiewicza i ogłaszać to publicznie. Jeszcze we wrześniu 2016 r. prezes PiS grzmiał podczas partyjnej nasiadowy, że wokół PiS zarzucane są „brudne sieci”, że kręcą się koło partii „różne cwaniaczki”, że wie, że w partii są różne spiski i że on dokładnie wie, „kto z kim”. I że podejmie stanowcze kroki, by „wyplenić zło i patologię”.

Myśl prezesa rozwinął Joachim Brudziński: „Oczekujemy naprawy w spółkach skarbu państwa. Nie możemy dopuścić do tego, żeby zmieniał się tylko sztyl, a wszystkie złe praktyki nadal miały tam miejsce. (...) Dziś wielu poubierało gacie z napisem PiS, a tak naprawdę zależy im tylko na własnych interesach”.

Politykom wtórował dziennikarz „Gazety Polskiej” Wojciech Mucha, który w mediach społecznościowych zamieścił zaskakujący wpis: „Stopień bezhołowania i skoku na stanowiska podsypywanego sowitymi apanażami jest po-

Sprane gacie z napisem „PiS”

dobno niewiarygodny. Bidoki, które przez lata kręciły się wokół partii władzy, i inni, którzy pojawili się tuż po wygranych wyborach, zachowują się jak panowie w udziałnych księstwach. (...) Jeśli Mariusz Kamiński i CBA nie zrobią jednej czy drugiej pokazówki i nie przeczłagają kolejnych prezesów, grozi nam sytuacja nieznana dotychczas – grabież majątku publicznego przez ludzi dobrej zmiany, rzekomych patriotów”.

Choć nie padło jego nazwisko, to Kaczyński, Brudziński i reżimowy pismak pili właśnie do Jackiewicza, który był wówczas ministrem skarbu państwa. Zaraz po publicznej repymendzie Jackiewicz stracił miejsce w Komitecie Politycznym PiS (który decyduje m.in. o listach wyborczych) i został wywalony z posady. Oficjalnym powodem było – jak powiedziała ówczesna premier Beata Szydło – „wypełnienie misji” przygotowania do likwidacji resortu skarbu, ale było jasne, że chodzi o nadużycia w spółkach obsadzonych przez nominatów ministra.

Jackiewicz był tak pazerny w obsadzaniu kumpliami dobrze płatnych stanowisk, że wypowiedział otwartą wojnę Mateuszowi Morawieckiemu, który był wówczas wicepremierem i ministrem rozwoju, oraz wielu wpływowym politykom PiS. Tego było już za wiele...



Okazało się, że minister skarbu był już na celowniku Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Znalazł się na nim trochę przypadkowo. Funkcjonariusze sprawdzali bowiem interesy przyjaciela Jackiewicza i byłego rzecznika PiS Adama Hoffmana, wyrzuconego z partii w 2014 r. za przekręt przy rozliczaniu służbowego wyjazdu do Madrytu (w hiszpańskiej wyprawie uczestniczył też Jackiewicz, ale jemu się upiekło, gdyż za wycieczkę zapłacił prywatnymi pieniędzmi).

Po odejściu z polityki Hoffman założył agencję PR, która zarabiała na umowach ze spółkami skarbu państwa. „Gazeta Wyborcza” dotarła do

tajnego raportu CBA z operacji o kryptonimie „Argon”. Jak wynikało z kwitów, „podstawą wszczęcia przedmiotowej formy pracy operacyjnej była uzyskana (...) informacja świadcząca o możliwości istnienia przestępczego procederu polegającego na powoływaniu się przez byłego posła Adama Hofmana na wpływy w instytucjach państwowych, m.in. Ministerstwie Skarbu Państwa, i podejmowaniu się w zamian za korzyści majątkowe pośrednictwa w uzyskiwaniu intratnych zleceń od spółek Skarbu Państwa oraz zatrudniania w nich na wysokopłatnych stanowiskach”, a „z uzyskanych (...) informacji wynika, że dla prowadzonej przez Adama Hoffmana działalności biznesowej kluczowa była wieloletnia znajomość łącząca go z Dawidem Jackiewiczem”. CBA ustaliło nie tylko zlecenia, jakie spółka Hoffmana dostała od spółek państwowych, ale także nazwiska osób z tzw. układu wrocławskiego, które z rekomendacji Hoffmana i Jackiewicza otrzymały intratne posady.

Operacja „Argon” została niespodziewanie przerwana. Powodem był przeciek.

Jeden z funkcjonariuszy CBA był zaprzyjaźniony z „figurantami”, jak w żargonie służb nazywa się rozpracowywanych, i ich ostrzegł. Wielomiesięczna praca agentów poszła na marne. CBA nie zdołało zebrać materiału procesowego, ale zdobyte informacje wystarczyły, aby prezes Kaczyński zdymisjonował Jackiewicza.

Kaczor już chyba o tym zapomniał. Teraz były minister skarbu ma być szefem spółki Orlen Synthos Green Energy, która wybuduje w Polsce mikroreaktory jądrowe. Pod skrzydłami byłego wójta Pcmia Obajtki będzie miał duże pole do popisu w uprawianiu prywaty.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

PiS, PiS, Dąbrowski

Członkiem Rady Polityki Pieniężnej został arogant i lustrator, który ma problemy z matematyką!

Prezydent Andrzej Duda powołał Ireneusza Dąbrowskiego na nowego członka RPP. Dżentelmen pochodzi z Opola, ma 49 lat, habilitację z ekonomii i ścisłe związki z partią rządzącą. W 2019 r. Adam Glapiński zrobił go dyrektorem Departamentu Badań Ekonomicznych Narodowego Banku Polskiego. Panowie znają się od wielu lat.

...

W czasach pierwszego rządu PiS Dąbrowski był wicewojewodą polskim i wiceministrem skarbu państwa oraz bohaterem kilku skandali.

Wicewojewodą został w grudniu 2005 r. Media donosiły, że wojewoda Bogdan Tomaszek chciał mieć zastępcę młodego, ale obytego i z koneksjami w stolicy. Dąbrowski był idealnym kandydatem. Miał 33 lata, znał 3 języki obce, wykładał w Szkole Głównej Handlowej, współtworzył program gospodarczy PiS-u i, co najważniejsze, znał Jarosława Kaczyńskiego.

Jako świeżo upieczony wicewojewoda opolski Dąbrowski zasłynął z lustracji i dekomunizacji urzędów wojewódzkich. Na celowniku znaleźli się pracownicy związani z SLD i ci starsi wiekiem. Wśród wielu płotek udało się złapać grubą rybę – byłego kapitana Służby Bezpieczeństwa Ryszarda Ciupka, który przez 15 lat jako urzędnik wzorowo wykonywał swoje obowiązki. Choć Ciupek posypał głowę popiołem, przeprosił za pracę w czasach PRL, to nie było mowy o chrześcijańskim wybaczeniu.

„Chrześcijańskie wybaczenie dotyczy sfery indywidualnej, a ja nie działam jako osoba indywidualna, tylko jako pełnomocnik rządu. (...) Ale jedno jest pewne: ludzie, którzy byli członkami dawnego aparatu bezpieczeństwa, nie mogą dziś współtworzyć aparatu państwowego. Nie chcemy ich posyłać do obozów czy mordować, ale pamiętajmy, że praca w administracji to zaszczyt” – powiedział Dąbrowski.

Lustracyjna robota w urzędzie wojewódzkim musiała się spodobać prezesowi Kaczyńskiemu tak bardzo, że zlecił Dąbrowskiemu przygotowanie listy z nazwiskami kilkudziesięciu zaufanych osób z tytułami naukowymi, które z rekomendacji PiS mogłyby zająć stanowiska w radach nadzorczych i zarządach spółek skarbu państwa.

Razem z Dąbrowskim listę przygotowywał Glapiński, a była ona tak tajna, że nie wiedział o niej nawet premier

i minister skarbu Kazimierz Marcinkiewicz (sic!).

Na stołku wicewojewody Dąbrowski długo nie zagrzeł miejsca i został wiceministrem skarbu odpowiedzialnym za nadzór nad spółkami z finansowym udziałem skarbu państwa. Znowu zrobiło się o nim głośno, gdy zabrał się za lustrację prezesów państwowych firm.

Pytany przez „Gazetę Wyborczą”, czy menderowie, którzy przyznają się do współpracy ze służbami PRL, będą wzywani do ministerstwa, aby wypowiadać się z przeszłości, Dąbrowski odpowiedział: „Spótek strategicznych i spółek o szczególnym znaczeniu jest około siedemdziesięciu. Dobry właściciel powinien wiedzieć, kto nimi zarządza. KGHM ma ok. 11,5 mld zł przychodów. To jest ok. 1 proc. polskiego PKB. Jeżeli się okaże się, że szef KGHM, Orlenu lub PGNiG był tajnym współpracownikiem,

to będę chciał ich zapytać o osoby, z którymi kontaktowali się biznesowo, czy ta współpraca była kontynuowana po 1989 r. To jest sprawa fundamentalna. Chcemy wyjaśnić, czy relacje z czasów PRL mają wpływ na dzisiejszy biznes. Raport o likwidacji WSI wykazał, że np. w LOT jest 148 agentów. Trzeba sprawdzić te powiązania. Jeśli agenci ujawnią się, to będzie wiadomo, czy rozkład tajnych współpracowników i ich oficerów prowadzących w spółkach skarbu państwa jest losowy, czy też ma wpływ na decyzje biznesowe”.

Dociśkany przez dziennikarkę, czy w spółkach nie ma miejsca pracy dla agentów, odpowiedział pytaniem: „Chciałaby pani, żeby gwałcił cię pani szefem?”.



...

Międzynarodowy skandal wywołał Dąbrowski, wysyłając pełen insynuacji list do holenderskiego sędziego nadzorującego syndyka upadłego Swissaira, udziałowca Polskich Linii Lotniczych LOT.

Skarb państwa, który był większościowym akcjonariuszem LOT, nie miał większości w powołującej prezesa radzie nadzorczej. Głosami amsterdamskiego syndyka i załogi wybrano na szefa spółki Marka Mazura. Dąbrowski zaś forsował swojego kolegę – anglistę Tomasza Dębskiego. Mazurowi zarzucił, że nie złożył oświadczenia lustracyjnego, choć ten nie miał takiego obowiązku.

Zdaniem Dąbrowskiego Rutger Schimmelpenninck, syndyk Swissaira i członek rady nadzorczej LOT, sabotował LOT, popierając Mazura. W liście do sędziego zarzucił mu m.in., że „przyjął kurs szkodliwy dla teraźniejszości i przyszłości spółki poprzez wspieranie na stanowisko prezesa zarządu kandydata wbrew woli akcjonariusza większościowego”, a „patrząc na tę sytuację, mamy dobre powody, aby podejrzewać, iż ów pan działa jako przedstawiciel zagranicznego konkurenta, który zamierza zniszczyć PLL LOT, aby przejąć jego rynek” i „mając na uwadze strategiczną rolę PLL LOT dla państwa polskiego, uznajemy zachowanie Pana R.J. Schimmelpennincka za bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa”.

Nadzorujący syndyka sędzia R.H.C. Jongeneel musiał być zdziwiony aroganckim tonem listu,

ale grzecznie odpisał wiceministrowi: „Nie dostrzegam żadnych przesłanek wskazujących na to, że sposób głosowania pana Schimmelpennincka został podyktowany innymi względami niż interesy LOT. Dlatego też zdecydowanie odrzucam pańską sugestię, jakoby działał on na korzyść zagranicznego konkurenta LOT”. Jongeneel poinformował Dąbrowskiego, że korespondencję przesłał ministrowi spraw zagranicznych Królestwa Niderlandów i holenderskiemu ambasadorowi w Polsce.

Gdy korespondencja ujrzała światło dzienne, wybuchła awantura.

„Ten list jest skandaliczny, to poważny zgrzyt w stosunkach międzynarodowych” – mówił Aleksander Grad, przewodniczący sejmowej komisji skarbu.

„Żądanie od syndyka szwajcarskiego udziałowca, żeby głosował zgodnie z wolą resortu skarbu, jest niezgodne z prawem. Członkowie rady nadzorczej mają dbać o interes spółki, a nie o interes skarbu państwa. Ministerstwo się ośmiesza. To rzutuje na opinię, jaką Polska ma w świecie” – nie krył oburzenia Dariusz Rosati, były minister spraw zagranicznych i członek Rady Polityki Pieniężnej.

...

Dąbrowski toczył też wojnę ze związkowcami LOT, którzy nie chcieli, aby jego kumpel był prezesem spółki. Gdy związki się sprzeciwiły, oskarżył je o „zadymiarstwo”. Pracownicy urządzili pikietę przed resortem skarbu. Dąbrowskiemu wręczyli bilet do Mińska, nazywając go Łukaszenką.

Nic nie dały wnioski związków zawodowych i opozycji do premiera, żeby odwołał Dąbrowskiego za arogancję, niekompetencję i forsowanie kolegów.

Głowy wiceministra zażądali też związkowcy „Solidarności” z KGHM, gdy wyszło na jaw, że naciskał, żeby spółka z Lubina przekazała na dywidendę prawie milion złotych więcej, niż zarobiła (sic!). Zdaniem górników wiceminister zachował się jak „krwiożerczy i spekulacyjny fundusz”, zabierając drugi rok z rzędu

cały zysk. „Nie chcemy, by Polską Miedź nadzorował człowiek, który ma problemy z matematyką. Mam nadzieję, że premier przeanalizuje tę sprawę i wyciągnie konsekwencje” – mówił Józef Czycherski, szef „Solidarności” w KGHM.

...

Jarosław Kaczyński zareagował dopiero wtedy, gdy kumpel Dąbrowskiego, niedoszły prezes LOT Dębski, ulokowany na stołku prezesa Bumaru, zamierzał przeprowadzić zakrojoną na szeroką skalę czystkę kadrową w spółkach zbrojeniowych. Wymienione miały być zarządy osiemnastu spółek córek holdingu. Związkowcy przy wsparciu posłów PiS poskarżyli się premierowi, że zmiany kadrowe doprowadzą do zapaści branży zbrojeniowej, która wymaga szczególnych kompetencji i kontaktów międzynarodowych.

Dąbrowski zraził do siebie firmy zbrojeniowe, wtrącając się nie tylko do decyzji kadrowych, ale i biznesowych.

„Biorąc pod uwagę całą furę arogancji ogarniającą tego młodego człowieka i jego poczucie wyższości wobec innych, decyzję premiera należy uznać za właściwą” – nie krył zadowolenia z decyzji Kaczyńskiego o odwołaniu Dąbrowskiego Stefan Malczewski, szef „Solidarności” w LOT.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Pamiętacie grupę „Wiedźmuchy”, którą parafianie z Miłakowa oskarżyli o czary i współpracę z piekłem?

Zwycięstwo normalności i prawa! – obwieścili media latem 2021 r., bo po zbadaniu zarzutów gminna komisja skarg i wniosków odrzuciła oskarżenie stosunkiem głosów 3 do 1.

Matka Założycielka

Alicja Tomaszewska mieszka w Olsztynie. Teolożka.

– Byłam za blisko koloratek, nabrałam niechęci do identyfikowania się z ludźmi, którzy kłamią – mówi dzisiaj o początkach drogi.

Od lat związana z rozrywką, kombinowała, jak podzielić się dobrą energią z innymi. Obejrzała występ góralskich koledników.

To jest to – pomyślała. Wspólna zabawa, no i co, że na skrajku kiczu?

Jak to szło? Myślenie boli, ale można się przyzwyczaić? Zaprosiła takie jak ona: „Jeśli zdarzyło ci się usłyszeć, że jesteś wiedźmą albo czarownicą, a tak naprawdę jesteś zwykłą fajną kobietą – żoną, matką czy singielką – ta grupa jest dla ciebie”.

Stawiła się była policjantka, biznesmenka, urzędniczka. Ofiara gwałtu, podwójna wdowa, kobieta walcząca z rakiem i jedna z nalożeniem. Najmłodsza właśnie przyjęła komunię, najstarsza jest na emeryturze. Głównie mieszkanki Olsztyna, choć jedna członkini rezyduje w Warszawie.

Nazwały się wiedźmami, bo takim więcej wypada. Tomaszewskiej przypadła godność Matki Wiedźmy z Matki Założycielki.

– Koleżance zmarł syn. Przeżyła 3 nawroty białaczki. Sukcesem jest wyrwanie jej do kina... Innej zginęła córka. Pragnęła ją pochować w ślubnej sukni. Udało się dostać nowiutką z salonu. Kiedyś przyszły w moje urodziny. „Porwanie”, powiedziały. I do busa, nad morze...

W towarzystwie wiedźm nie-szczęścia i troski nie znikają, ale nabierają nowego wymiaru. Na występach proszą, aby panie siedzące w ławach dla publiczności, które ostatnio badały cucky, podniosły ręce.

– Ooo, tylko co trzecia? Co piąta?!

Proponują zniżki w wybranych lecznicach – na hasło „wiedźmuchy” naturalnie.

Bywa, że podchodzą kobiety bite czy gwałcone przez mężów. „Jak mąż, to nie jest gwałt, prawda?” – pytała ostatnio dziewczyna spod Stawigudy.

Burmistrz

Miłakowo to nieduże miasteczko pod Ostródą. Ładnie, zielono. W 2018 r. burmistrzem został Krzysztof Szulborski, pracownik naukowy Uniwersytetu Warmińsko-

trzeba płacić. W każdym razie tak mniemają ich lokatorzy. Winni są miastu 7,7 mln zł z tytułu zaległych czynszów. A jeden to nawet zalega 210 tys. zł. Dzięki tym oszczędnościom w wydatkach mieszkaniowych ich najemcy mogą jeździć drogi samochodami i nakręcać koniunkturę w miejscowym salonie Apple'a. Narzekają na to miejscy urzędnicy. Wszystkim dogodzić się nie da...

Zimne Termy Warmińskie w Lidzbarze Warmińskim, zbudowane kosztem 120 mln zł z kasy miejskiej, wystawiono na sprzedaż za 48,1 mln zł (cena wywoławcza). Inwestycja bowiem okazała się nierentowna. W założeniu projekt wkradł się mały błąd. Trudno do wychwycenia. Termy miały być gorące – gdyż zasilane wodami geotermalnymi o temperaturze 60°C. Temperatura jednak nie sprostała

WIEŚCI GMINNE i INNE

Przez mieszkańców Lublina przemawia zazdrość, w rezultacie której nie szczędzą krytyki wobec urzędników i radnych. Władze miasta i regionu ufały się na wybieg do Dubaju, aby na wystawie Expo 2020 promować wśród zjednoczonych i arabskich dubajczyków warsztaty wicia kwiatów z bibuły oraz butelkowaną wodę z Rudej Huty. Lublinianie uważają, że wydatki na taką propagandę, w wysokości 2 mln zł, były przesadzone. Pożyjemy, zoba-

czymy. Jeżeli emirowie arabscy w rezultacie odwiedzą Lublin, wjeżdżając do miasta na wielbłądach, atrakcyjność turystyczna Lublina wzrośnie, a nakłady się zwrócą.

Małgorzata Błaszkievicz, prowadząca prywatne przedszkole „Nasza Bajka” na szczecińskim Bezreczu, przestała lubić rząd Jarosława Kaczyńskiego oraz słuszną linię jego partii. Dostała bowiem kopertę, a w niej list: „Dzięki rządowej tarczy antyinflacyjnej uda nam się przetrwać”. W kopercie była jeszcze faktura za gaz, którego w „Naszej Bajce” wypalono za 40 tys. zł przez 2 miesiące. Pani Błaszkievicz uważa, że to niemożliwe. Za 2 miesiące zimowe zeszłego roku przedszkole zapłaciło tylko 9 tys. zł. Zgodnie z jej kalkulacjami podwyżka wyniosła więc 486 proc. To szokujące. Takie rzeczy rzeczywiście zdarzają się tylko w bajkach...

Nie tylko podatnicy czują się wychodzeni przez Polski Ład. Zdegustowani są też pracownicy skarbowki. Sekcja Krajowej Administracji Skarbowej NSZZ „Solidarność” zagroziła strajkiem w przypadku, gdy rząd nie da podatkomcom tej podwyżki, co im obiecał ów minister, którego już nie ma. Generalnie chodzi o 5 tys. zł brutto płacy minimalnej. Brutto czy netto w sytuacji tych wszystkich zwolnień podatkowych – to kategoria bardzo umowna. Rozwazylibyśmy tylko, czy tym strajkiem nie strzelili sobie Państwo w stopę.

Nie domaga się podwyżki prezes Polskich Linii Lotniczych LOT Rafał Mielczarski – który, jak ujawnił internetowy portal Strajk.eu, zarabia rocznie 3 mln zł. Niestety chcą forsę jego pracownicy, oczekujący wzrostu zarobków o 60 proc. Jesteśmy pewni, że tak sówicie wynagradzany me-

nedżer i z tym biznesowym problemem się upora.

Możemy pomóc. József Váradi, prezes Wizz Air, węgierskich tanich linii lotniczych, zapewniał polskich pilotów i stewardesy, że Wizz Air jest najbardziej ekologiczną linią lotniczą w Europie. W prezencie wręczył pracownikom plastikowe kosze na śmieci, które są częścią programu mającego na celu promowanie sortowania odpadów. Na tę doniosłą uroczystość Váradi przybył na pokładzie własnego samolotu prosto z Budapesztu. Jego polscy pracownicy nie byli jednak rozczarowani jak koledzy z Ukrainy i Węgier. Tamci dostali tylko podwyżki uposażenia i żadnych koszy na śmieci.

Bardzo tanie są lokale socjalne i komunalne w Kołobrzegu, za które w ogóle nie

Służebnica Szatana

-Mazurskiego w Olsztynie. Pokonał w drugiej turze Aleksandra Gawryluka z SLD, który rządził w tych stronach przez ćwierć wieku.

– Chcieliśmy zmiany – zgodnie przyznają mieszkańcy. Dla jednych Gawryluk był zbyt lewicowy, dla innych zbyt często zajmował w miejscowym kościele pierwszą ławkę. Wszyscy uważali, że układ, który zbudował, nie pasuje do nowych czasów.

Szulborski pomyślał, że w domu kultury warto posadzić kogoś z nazwiskiem i pomysłami. Niech nazwa Miłakowa pójdzie w Polskę. To dobrze dla gminy, której mieszkańcy chcą żyć z turystyki. Wybór padł na Alicję Tomaszewską. Od pięciu lat była twarzą „Wiedźmuchi”, wcześniej prowadziła w Miłakowie dwie imprezy.

Spacer

Szło jak z płatka. Udane zajęcia dla młodszych i starszych, pełne sale na imprezach. Wielka impreza „Jak góra z górą, czyli diabła i niebiańska kultura w Miłakowie”. Pod miasteczkiem jest Diabla Góra, nazwy nie wymyślono w celu epatowania złem. Zjechali oficjele, sołtysowa poczęstowała gości kieliszkiem nalewki.

Przyszła jesień 2020 r. i wybuchł strajk kobiet.

Chodź z nami – powiedziały Tomaszewskiej znajome z Miłakowa.

Była ostrożna: – Jestem osobą publiczną, zapytam burmistrza.

– Nie interesuje mnie, co pani robi po godzinach urzędowania – oświadczył.

Kobiety zgromadziły się przed domem kultury, bo właśnie tam jest największy plac w miasteczku. Przyjechali policjanci.

Niech pani powie, żeby demonstrujące zachowały spokój – poprosił któryś z funkcjonariuszy.

Podeszła do mikrofonu. Nie powiedziała słowa więcej. Jednak przypięto jej łatkę organizatorki. Tak, wzięła udział w spacerze po wiecu. Nie zna Miłakowa, to była dobra okazja. Okazało się, że spacerujące kobiety naruszyły spokój powiatowego radnego PiS Zbigniewa Zabłockiego.

Nie, jeszcze wtedy wszystko funkcjonowało normalnie. W lutym 2021 r. w dniu urodzin Tomaszewskiej gmina Miłakowo złożyła na swoim portalu życzenia: „Dziś urodziny obchodzi nasza wyjątkowa Dyrektor... Życzymy, żeby nie opuszczała Pani wena i kreatywność. 100 lat!”.



Opoka

W lipcu 2021 r. Akcja Katolicka, działająca przy parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Miłakowie, napisała do ratusza skargę na działalność „Wiedźmuchi”. Bo

kultywują okultyzm, propagują satanizm, współdziałają z diabłem.

W Miłakowie mówią, że stały za tym 3 osoby: radny Zabłocki, katecheta Agnieszka Bułak i Jan Moczulski, w przeszłości szef biura europosła Bogusława Rogalskiego, lidera Związku Chrześcijańskich Rodzin.

Co rozsiane po Polsce wiedźmuchy mają wspólnego z Miłakowem? Tomaszewską! Jako dyrektorka domu kultury Matka Założycielka ma wpływ na chowanie młodych miłakowian!

Najprościej byłoby poddać ją próbie wody. Jeśli poszłaby na dno, byłaby niewinna. Ale Miłakowo to nie Łysa Góra ani nawet Salem. Przekazano skargę komisji skarg i wniosków, niech kolegielnie zdecyduje. Komisja mogła przegłosować, że nie zajmuje się bajkami. Ale to byłoby za proste.

„Trzeba wyjaśnić, jak to się wszystko odbywa, te imprezy, na jakiej zasadzie, czy pani dyrektor domu kultury współpracuje z proboszczem. Bo trzeba, żeby współpracowała. Takie tematy zbadać” – komentował Zbigniew o znaczącym nazwisku Opoka, przewodniczący komisji.

Śmiało się pół Polski, posłanka Lewicy Monika Falej dopytywała się, czy w Miłakowie obowiązującym prawem jest kodeks kanoniczny.

Alk

Skarżący trwali przy swoim, w miasteczku pojawiła się więc myśl, że coś może być na rzeczy. Wprawdzie „Wiedźmuchy” to kabaret, a nie stowarzyszenie czarownic, ale kabaret mogący podprogowo promować pogańskie wartości.

Jednak komisja skarg i wniosków przegłosowała (stosunkiem głosów 3 do 1), że Tomaszewska jest w porządku i może w Miłakowie zostać. Wówczas pojawiły się wysyłane z fałszywych kont anonimy, że dyrektorka propaguje alkoholizm. Patrz: sołtysowa częstująca pod Diablą Górą nalewką... No i co, że to było poza terenem, na którym odbywała się impreza? To wszystko doprowadziło do śmierci młodej dziewczyny. No, to propagowanie alkoholizmu... Zginęła w wypadku samochodowym. Prawie dziecko...

Nadążacie? Dla pewności informuję. Do wypadku doszło, pasażerka zginęła. Auto prowadził chłopak, który miał odebrane prawo jazdy i nie powinien siedzieć za kółkiem.

Ale burmistrz wyraził zaniepokojenie, czy aby Tomaszewska nie wabi do kultury wódką.

W domu kultury odbywały się spotkania seniorów, na których podawano lampeczki. Dyrektorka zwróciła uwagę organizatorów. Co będzie, jeśli ktoś dostanie zawału albo skręci nogę? Ta pobięła do burmistrza. Zdziwił się.

– Awantura o kilka gramów nalewki? Niech piją...

Kasa

Działacze Akcji Katolickiej szli wielotorowo. Któryś zagroził, że póki diablina będzie rządzić domem kultury, nikt z zewnątrz nie wesprze placówki. Mogą sobie pisać te swoje projekty, premier Głiński nie rzuci grosza.

Pisali. Finansowanie skończyło się jak nożem uciął. Burmistrz przestał odbierać telefony. Starostwo wycofało się z patronowania imprezie „Diabla i niebiańska kultura”, choć ulotki były już wydrukowane.

W gminie zaczęto zbierać podpisy pod petycją żądającą odwołania dyrektorki. „Za” był m.in. radny Zabłocki.

We wrześniu 2021 r. Tomaszewska zrezygnowała z pracy w domu kultury. Dała sobie i domowi kultury 3 miesiące, żeby był czas znaleźć następcę, przekazać obowiązki i placówkę.

Pozwolono jej zorganizować imprezę, która była zaplanowana na następny dzień. Burmistrz świetnie się bawił. Inni goście też. Szulborski nie podszedł, nie zapytał, dlaczego odchodzi. Inni nie wiedzieli, że to pożegnanie.

Potem w kilka minut wyprawiono ją na urlop. Bo może coś zaczaruje. Albo ukradnie.

Miasto Miłości

– Czemu pani rezygnuje, przecież jest pani dobrą dyrektorką? – wyraził zdumienie radny Zabłocki, gdy doszło do niego, że wygrał.

– Przecież podpisał się pan pod listem żądającym mojej dymisji?

– Podpisałem się jako Akcja Katolicka, a nie jako ja.

Pożegnała się na facebookowym profilu Domu Kultury: „Od 1 października 2021 r. nie będę waszą dyrektorką, taką podjęłam decyzję. Dziękuję uczestnikom zajęć za waszą obecność i aktywność. Życzę wszystkim zdrowia, dobrych ludzi wokół, wspaniałej kultury i żeby jak najszybciej Miłakowo zostało »Miastem Miłości«”.

Dom Kultury w Miłakowie zajmuje się dziś tym, czym wszystkie prowincjonalne domy kultury. Tym samym przestał być zagrożeniem dla atrakcji proponowanych przez proboszczą i Akcję Katolicką. Można wybierać między sztafetą do grobu św. ks. Popieluszki a duchową adopcją dziecka poczętego. Dziecięcia Róża Różan-cowa. Żywy Różaniec. Franciszkański Zakon Świeckich. Zespoły muzyczne nie śpiewają dla rozrywki, ale ku czci św. Cecylii.

Zdrowa głowa

Tomaszewska poprosiła Prokuraturę Rejonową w Ostródzie o ustalenie, kto stoi za fejkowymi kontami, które zniszczyły jej reputację. Właśnie do stała odpowiedź. Najważniejsza myśl: „Brak interesu społecznego w ściganiu sprawców”. Prokurator Zdzisław Łukasik wie (skąd?!), że Tomaszewska jest zdrowa na umyśle, może więc sama ukarać kłamców.

Oczywiście można iść do sądu z prywatnym aktem oskarżenia. Jednak trzeba podać personalia i adres oskarżonego. Jak pokrzywdzony może ustalić personalia właściciela fejkowego konta? Jeśli prokurator Łukasik wie, jak to się robi, serdecznie prosimy o informację.

Pieniądze może się znajdą. „Wiedźmuchy” w odróżnieniu od polityków robią swoje za swoje. Jeśli występują za kasę, życzą sobie 100 zł dla artystki za dzień. Wystarcza w sam raz na paliwo niezbędne, żeby dojechać na występy, i na obiad w przydrożnym barze.

Kobiety założyły więc na jednym z portali zbiórkę na papugę. Wpłacono już 3660 zł, do zakończenia zostało wiele dni.

Proszki bez kolorów

Myślicie: dziwne rzeczy dzieją się na warmińsko-mazurskim zadupiu?

Rozejrzyjcie się wokół siebie.

W Piasecznie radni PiS Renata Mirosław i Paweł Poncylus zarzucili blogerce Weronice Szymańskiej, znanej jako „Billie Sparrow” promowanie satanizmu. Dziewczyna, studentka filologii polskiej języka migowego na Uniwersytecie Warszawskim, została zaproszona na spotkanie w ramach budżetu obywatelskiego. Na plakatach promujących imprezę pokazywała znak oznaczający z języku migowym wyznanie miłości.

W Łapach w ramach miejskiej imprezy miał się odbyć festiwal kolorów – zabawa polegająca na wyrzucaniu w powietrze kolorowych proszków, co sprawia frajdę najmłodszym. Niektórzy mieszkańcy z proboszczem na czele uznali, że zabawa jest sprzeczna z religią katolicką. Dom Kultury, który był organizatorem imprezy, natychmiast wycofał się z pomysłu.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

stawianemu jej wyzwaniu i wynosi tylko 20 stopni. Jest za niska, a obiekt trzeba dogrzewać. Wpływ z biletów nie pokrywają kosztów ciepła. Zatem jeśli ktoś ma trochę niepotrzebnej gotówki, to zapraszamy do Lidzbarka.

■ Wstrząsy skorupy ziemskiej o sile 2,6 w skali Richtera odnotowano na wysokości Słupska. Epicentrum znajdowało się 100 km na północ w głębi morza. Było to rzekomo pierwsze trzęsienie ziemi w tym rejonie od osiemnastu lat – twierdzą uczeni w sejsmografii. My tam nie wiemy... Ilekroć płyniemy przez ten Bałtyk w poprzek, to on zawsze się trzęsie. Pokład osuwa nam się pod stopami. Do tej pory myśleliśmy, że to promy Polskiej Żeglugi Bałtyckiej są pijane, ale widać przyczyna leży gdzieś indziej i może być naprawdę poważna.

■ Burmistrz Kolbuszowej zapowiada, że wyciągnięte zostaną surowe konsekwencje wobec mieszkańców, którzy muszą naklejać na worki z odpadami kody kreskowe, a ich nie nakleją. Z analiz Referatu Gospodarki Odpadami Komunalnymi wynika, że tylko 33 procent właścicieli nieruchomości nakleiło kody. Tego, na czym miałyby polegać surowość oraz rodzaj owych konsekwencji, burmistrz nie wyjaśnił. Być może sam jeszcze tego nie wie...

■ Radiowóz prowadzony przez trzeźwych policjantów z Ostrołki wtargnął na czerwonym świetle na skrzyżowanie ulic Piłsudskiego i Bogusławskiego. Miał włączony kogut, czego jednak nie zauważył kierowca bmw jadący z boku. Potem było wielkie bum. Za sprawcę uznano kierowcę radiowozu. Otrzymał 1500 zł mandatu oraz 6 punktów karnych. Sprawca uznał

swoją winę. Sprawa zakończyła się tak jak w przypadku innych tego rodzaju kolizji – poinformowały służby prasowe Komendy Miejskiej Policji w Ostrołęce.

■ W miniony piątek i sobotę dął wiatr w całej Polsce, wyrzuwając drzewa z korzeniami, okna z futrynami i dachówki z kalenicami. Straż pożarna interweniowała 12 807 razy – podała TVP Info. Wygląda na to, że co 7 sekund wyjeżdżał gdzieś wóz bojowy, żeby usuwać wiatrolomy.

■ Reporterzy chińskiej telewizji CCTV zjawili się w podreszowskiej Jasionce, gdzie w pawilonie Centrum Wystawieniczo-Kongresowego stacjonują żołnierze US Army. Chińczycy kręcili materiał informacyjny, ubrani w kamizelki kuloodporne z napisem „Press” oraz kevlarowe hełmy. Tym razem Amerykanie nie strzelali. Kon-

flikt między Chinami a Stanami Zjednoczonymi może więc rozpocząć się w Rzeszowie lada chwila. Media są już gotowe.

■ Międzynarodowy zespół, którego członkiem jest badacz z Instytutu Nauk o Morzu i Środowisku Uniwersytetu Szczecińskiego dr Romain Gastineau, odkrył nowego tasienca. To znaczy tasieniec jest stary jak świat, tylko nikt nie wiedział o jego istnieniu. Tasieniec, czyli plazincik, ma 3 mm wzrostu, głowę o kształcie młotka i nazywany został Humbertium covidum – czyli Hubert covidowy. Mamy nadzieję, że następnym razem naukowcy odkryją coś bardziej potrzebnego nam do szczęścia.

R.J.

Doniesienia pochodzą z prasy terenowej. Odżegnujemy się od wszelkich konsekwencji prawnych fałszu, który mógł się zawierzyć gdzieś między wiadomościami o nieposzlakowanej prawdziwości, poczętymi w niebudzących wątpliwości okolicznościach.

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ **Zachód** jest zdezorientowany poznawczo i moralnie. Zachód jest ofiarą rewolucji cyfrowej, która powstała w jego łonie i ofiarą trendów ideologicznych, które powstały w ramach demokracji liberalnej. Jest tak zdezorientowany, że mając przewagę – przegrywa. (...) **Putin** nie byłby w stanie igrać z bezpieczeństwem Ukrainy, Europy i całego świata, gdyby Zachód nie był zagubiony duchowo, gdyby Zachód nie utracił swojej **moralnej busoli**, którą miał przez ostatnie dwa tysiąclecia, gdyby nie nadwzględili roli kulturowej, którą ma **chrześcijaństwo**.

prof. Andrzej Żybertowicz, Radio Maryja, 20 lutego

■ Pewne prądy, które pojawiają się i zmieniają kulturę, są bardzo niebezpieczne dla człowieka, dla sytemu wartości, który nas uformował. **Rewolucja kulturowa** ma za zadanie zmienić człowieka, kształt czy też wizerunek, który został ukształtowany przez cywilizację chrześcijańską. Ta rewolucja jest na pewno **antychrześcijańska**, przeze mnie nazywana „rewolucją antykultową”, bo de facto promuje wartości, których kulturą nie można nazwać, a jednocześnie stara się oddziaływać na życie każdego człowieka.

Paweł Ozdoba, prezes Centrum Życia i Rodziny, Telewizja Trwam, 18 lutego

■ Bardzo zależy im na „młodym narybku”, dlatego też bardzo nachalnie **atakują młodzież i dzieci**, używając nowych technologii, **nowoczesnych aplikacji** w telefonach, proponując różnego rodzaju programy społeczne. Programy, które często pojawiają się niestety w polskich szkołach. Na Zachodzie sytuacja jest już dramatyczna, bo tam edukacja seksualna, która de facto jest już deprawacją, obowiązuje od najmłodszych lat dziecięcych.

dalej Ozdoba

■ W praktyce coraz większą rolę w systemach edukacji odgrywają aktywiści spod znaku fałszywie pojmowanego postępu i tolerancji. Samozwańczy „edukatorzy”, szczególnie **marki LGBT** – nie mając do tego żadnego prawa – wdzierają się do szkół i szerzą swoje obłąkańcze postulaty. **Dzieci szkolne** na siłę znaczone są na przykład tęczowymi torbami, które są powszechnie rozdawane. Lewaków nie sposób powstrzymać, a dyrektory szkół wolą ulegać „naporowi nowoczesności” niż potem tłumaczyć się przed zarzutami, do których używane są wielkonakładowe media.

Witold Gadowski, Niezależna.pl, 20 lutego

■ Biorąc pod uwagę światowe trendy, **młody Polak** ma być dziś wychowywany ku temu także, aby coraz mniej korzystać z własności, ma marzyć przede wszystkim o wynajmowaniu rozmaitych dóbr i rzeczy, z których będzie mógł jedynie czasowo korzystać. Jednym słowem, kształtowanie człowieka nowej epoki powinno przebiegać od najmłodszych lat, i to nie tylko bez ingerencji rodziców, ale także bez nawiązywania do właściwego naszej historii i tradycji systemu wartości. (...) Wydaje się, że demoralizacja i naruszenie wszelkich **tradycyjnych zasad** obowiązujących w szkołach stało się wytrychem lewaków stosowanym do szantażowania większości opinii publicznej.

dalej Gadowski

■ Trzeba szukać nowych sił do **odbudowy Zachodu**. Może dla odrodzenia Zachodu niezbędne jest też **wewnętrzne odrodzenie Kościoła** katolickiego, zwłaszcza Kościoła hierarchicznego, wyjscia z tego kryzysu, pokazanie witalności wiary, która była i jest z Europejczykami już ponad 2 tys. lat. Może sama świecka demokracja liberalna nie jest zdolna do uporania się z tymi kryzysami, przez które przechodzimy.

dalej Żybertowicz

■ Podczas gdy obywatele i przedsiębiorstwa patrzą z niepokojem na **rosnące ceny energii** i podmuchy wojny, Parlament Europejski przygotowuje różne raporty, w tym Gender Action Plan III, mający na celu **promocję aborcji i gejów** oraz piętnowanie tych, którzy się temu sprzeciwiają. Jedynie dobre wieści płyną z Polski, Słowenii i Węgier. Zdecydowany sprzeciw rządów Węgier, Słowenii i Polski uniemożliwił zatwierdzenie propozycji Komisji Europejskiej w sprawie wzajemnego uznawania rodzicielstwa – w tym par LGBT – we wszystkich krajach UE. Po raz kolejny zdecydowany sprzeciw wyszedł z tych krajów chrześcijańskich, które od lat – co potwierdzają także te dni – są kamienowane przez Brukselę.

Radio Maryja, 19 lutego

■ **Droga Synodalna Kościoła w Niemczech** w gruncie rzeczy nie jest dziełem niemieckim. To wydarzenie par excellence rewolucyjne, realizowane przez siły, które dążą do przekształcenia Kościoła Chrystusa w **fałszywy kościół Antychrysta**. (...) W naszych czasach najważniejsza batalia toczona przez Antychrysta przeciwko porządkowi dotyczy czystości, małżeństwa i rodziny. Dlatego próba zburzenia Świątyni Boga koncentruje się na zadawaniu ciosów nauczaniu i zmysłowi moralnemu.

Paweł Chmielewski, PCh24.pl, 21 lutego

■ Z punktu widzenia **przyszłości Polski**, fundamentalna rola rodziny jest czymś oczywistym. Już na początku lat 90. XX w. udowodniono, że podstawą rozwoju ekonomicznego społeczeństwa jest trwały **heteroseksualny i monogamiczny związek małżeński** otwarty na potomstwo.

dr hab. Mieczysław Guzewicz, konsultor Rady ds. Rodziny Konferencji Episkopatu Polski, Radio Maryja, 20 lutego

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

„Obgadywanie jest zarazą jeszcze gorszą niż COVID. Jeszcze gorszą. Zróbmy ten wysiłek, powstrzymajmy się od plotek” – mówił we wrześniu 2020 r. papież Franciszek. Podkreślił, że największym plotkarzem jest Szatan – ojciec kłamstwa. To on, obmawiając i kusząc do plotek, niszczy Kościół. Diabeł musi się więc dobrze czuć w Watykanie, bo to miejsce, które żyje plotkami oraz intrygami. Niektóre są

nagrywane.

„Nie mam nic do ukrycia. Gdybym była podsłuchiwana lub w jakiś sposób inwigilowana jako osoba publiczna – wiceminister, radna – nie miałabym z tym żadnego problemu, ponieważ nie mam nic do ukrycia” – stwierdziła na antenie Radia Zet Semenik, wiceministerka rozwoju i technologii oraz Pełnomocniczka Rządu ds. Małych i Średnich Przedsiębiorstw. Watykańscy urzędnicy wyżej sobie cenią prywatność niż zniewoleni przez katolicyzm pisowcy. Gdy podejrzewają, że mogą być podsłuchiwanie, wkurwiają się niczym senator Brejza. A papież Franciszek zachowuje się jak Ziobro.

Przed Trybunałem Państwa Watykańskiego toczy się proces w sprawie kardynała Angela Becciu i dziewięciu innych osób. Purpurat jest oskarżony o poważne nadużycia finansowe i marnowanie watykańskich pieniędzy w nietrafione inwestycje. Mamy tu wszystko, co powinno się znaleźć w porządnej aferze finansowej: łapówkarstwo, pranie pieniędzy, wymuszenia, nadużywanie uprawnień, nepotyzm, kolesiostwo, defraudacje, oszustwa. Sztandarowym zarzutem jest zakup kamienicy za 200 mln euro w luksusowej dzielnicy Londynu (bo nie tylko rosyjscy oligarchowie upodobili sobie nieruchomości nad Tamizą). Zakup kamienicy zdaniem watykańskiego wymiaru sprawiedliwości jest problematyczny, bo nie dość że kosztowny finansowo, to mógł też negatywnie wpłynąć na reputację Watykanu. A jak Watykanu, to i całego Kościoła. Przy optymistycznym założeniu, że ta instytucja cieszyłaby się dobrą reputacją, gdyby nie

machlojki

zdeprawowanego księcia Kościoła i jego pomagierów.

Łącznie wyprowadzono z Watykanu na różne podejrzane cele prawie pół miliarda euro. W czasie przeprowadzania tych dochodowych dla przeprowadzających, lecz niezbyt chwalębných transakcji, Angelo Becciu sprawował funkcję substytutu ds. ogólnych w Sekretariacie Stanu, czyli jak gdyby wicepremiera. Cieszył się zaufaniem i względami papieża Franciszka, który w 2018 r. mianował go prefektem Kongregacji ds. Kanonizacyjnych, wielce prestiżowej i dochodowej.

We wrześniu 2020 r. kariera upadła, a pojawiły się zarzuty. Prezes fabryki świętych okazał się cichym współnikiem drużyny przeciwnej. Obrotność kardynała opisał tygodnik „L'Espresso”. 24 września Becciu stwierdził: „Byłem przyjacielem papieża do godziny 18.02”. Papież przyjął go na audiencji, po której ogłoszono, że Becciu podał się do dymisji, a szef dymisję przyjął. Jego eminencja został pozbawiony nie tylko stołka prefekta kongregacji ds. kanonizacyjnych, ale także „**praw i obowiązków kardynała**”. A to oznacza, że nie będzie mógł brać udziału w następnym konklawe. W związku z tym prawnicy Becciu domagają się od „L'Espresso” 10 mln euro. Uważają, że ich klient w wyniku publikacji w tygodniku został pozbawiony możliwości zostania papieżem, a jest to strata niepowetowana. W swojej strategii procesowej zupełnie pominęli aspekt teologiczny. Według nauczania Kościoła to Duch Święty wskazuje kolejnych papieży. Widocznie za 10 mln euro idzie się dogadać z każdym i nawet Duch Święty może odwołać swoje postanowienie.

Po zakończonej dymisją audiencji u papieża Becciu ujawnił, że Franciszek wezwał go po tym, jak otrzymał informacje od służb watykańskich i włoskich. W akcję zaangażowane były także służby innych krajów, takich jak Zjednoczone Emiraty Arabskie, Wielka Brytania, Luksemburg, Słowenia i Szwajcaria. Transfery były międzynarodowe, bo pieniądze lubi ciszę i długie podróże na bezpieczne konta. Zgromadzone przez śledczych dowody były tak solidne i mocne, że rozpoczęto

proces.

Papież Franciszek, w związku z kolejnymi aferami z wysoko postawionymi hierarchami w roli głównej i w tle, zmienił prze-

Pegasus sanctus

Pan Bóg słyszy wszystko, a i papież nie jest od macochy.



pisy. Od końca kwietnia 2021 r. kardynałowie i biskupi, którzy są oskarżeni o przestępstwa karne przez watykańskich sędziów, stają przed Trybunałem Państwa Watykańskiego jak każdy śmiertelnik. Wcześniej sprawy karne dostojników trafiały od razu przed Sąd Kasacyjny (trzecią instancję), w którym zasiadali kardynałowie – czyli najczęściej koledzy oskarżonych. Aby postawić kardynała przed zwykłym sądem, nadal jednak potrzeba zgody papieża.

Ponieważ oskarżonych i świadków jest od cholery, to na salę procesową w sprawie „Becciu i współpracownicy” zaaranżowano jedną z sal Muzeum Watykańskiego. Proces jednak – w przeciwieństwie do eksponatów – ma bardzo nowoczesny sznyt. Jak donosi agencja Associated Press, ogromną rolę w sprawie odegrały podsłuchy. Vincenzo Mauriello, były urzędnik Sekretariatu Stanu, zeznał, że następca Becciu podejrzewał, iż był podsłuchiwany. Bardzo to zaniepokoiło dostojnika i poszukiwał dyskretnego, acz wiarygodnego wyjaśnienia swych wątpliwości.

Arcybiskup Edgar Peña Parra zastąpił skompromitowanego kardynała na stanowisku substytutu w Sekretariacie Stanu. Vincenzo Mauriello twierdzi, że wenezuelski hierarcha w 2019 r. zapytał go, czy aby nie zna kogoś, kto mógłby sprawdzić jego biuro pod kątem podsłuchów.

Peña Parra uznał, że coś jest nie halo, bo gdy o czymś rozmawiał w 4 oczy, za kilka dni sprawa była znana i dyskutowana w całym Watykanie.

Niedyskrecja rozmówców także wchodziła w grę, ale arcybiskup uznał, że strzeżonego Pan Bóg strzeże. Tak się szczęśliwie złożyło, że Mauriello miał kumpla we włoskiej agencji wywiadu nazwiskiem Andrea Tineri. No i ten kolega zgodził się, wspólnie z robotą, pomóc podejrzliwemu hierarsze.

Tym samym Edgar Peña Parra podjął współpracę z agentami obcego wywiadu – bo przecież powinien zgłosić się do służb watykańskich. Jedną z najważniejszych osób w państwie watykańskim nie miała jednak zaufania do swoich, przypuszczając, że jeśli ktoś go podsłuchuje, to na zlecenie jego szefów. Wejście na teren Sekretariatu Stanu dwóch mężczyzn, którzy nie chcieli się wylegitymować, ale mieli przepustki, potwierdzają notatki żandarmów watykańskich. Atmosfera nieufności i piętrowe intrygi jak w dobrym thrillerze...

Realia watykańskich procesów, m.in. właśnie z

aferą

podsłuchową, krytykuje znany amerykański watykanista John L. Allen junior. Uważa on, że z powodu ręcznego sterowania wymiarem sprawiedliwości przez władzę absolutnego, czyli papieża Franciszka, szanse na sprawiedliwy proces i wyrok w Watykanie spadają. Papież siłą woli, wydając listy zwane *motu proprio* (po polsku: z własnej inicjatywy) może dowolnie reorganizować urzędy i zmieniać system prawny Watykanu. Papież Bergoglio wykazuje się wyjątkową inicjatywą i modeluje procedury według potrzeb. Wydaje pozwolenia na korzystanie z materiałów pochodzących z podsłuchów w procesach karnych. Czas dla niego nie istnieje: niektóre pozwolenia na podsłuchy wydaje wstecz. Ziobro zemdlałby z rozkoszy, gdyby miał takie możliwości...

Zwolennicy Franciszka tłumaczą go oczywiście w ten sposób, że to nieodzwonne, aby wysprzątać stajnię Augiasza, jaką jest Kuria Rzymska. Papież korzysta z wszelkich instrumentów, by pozbyć się z Watykanu przestępców i malwersantów. Problem w tym, że taką samą retorykę stosuje choćby nasza umiłowana władza. Wszystkie represje są motywowane wspaniałomyślną i chwalebą chęcią wykorzenienia zła i bezprawia z ojczyzny. A że akurat czarnymi charakterami okazują się opozycjoniści, to już nie władzy wina – najwyraźniej ciągnie swój dot z swego. Na własne usprawiedliwienie pisowcy mają to, że swoich też podsłuchują. Teraz już wiadomo, dlaczego PiS jest tak zapatrzonny w Kościół.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Jak fundamentaliści religijni troszczą się o życie Polaków.

Adwokat Jerzy Kwaśniewski, szef Ordo Iuris, w rozmowie z Moniką Jaruzelską: „Każdy proces rozszerzenia gwarancji praw oznacza, że inni obywatele, inni ludzie muszą ze swojej dowolności ustąpić. I bardzo często jest tak, że my ważymy różne dobra konstytucyjne, dobra podstawowe również w zakresie praw człowieka, i zastanawiamy się, które z tych dóbr mają w tej hierarchii wyższą pozycję, a które niższą. Nie ulega wątpliwości, że ochrona życia ludzkiego jest na samym szczycie. (...) Nie można ochrony życia ważyć z prywatnością, z wolnością w podejmowaniu decyzji o samym sobie. Jeżeli moja wolność decydowania o samym sobie miałaby doprowadzić do śmierci drugiego człowieka, to muszę się powstrzymać od podjęcia takiej decyzji. To nie ulega wątpliwości. Jedynie dobro, z którym możemy ważyć ochronę życia, jest życie drugiego człowieka”.

Obłudnik Kwaśniewski tak pięknie mówi o ochronie płodów... Życie ludzi ma głęboko gdzieś.

...

Z powodu COVID-19 zmarło prawie 110 tysięcy Polaków. (Do tego trzeba doliczyć kilkadziesiąt tysięcy osób, które zmarły z powodu paraliżu służby zdrowia, nie otrzymując pomocy na czas). Na początku pandemii, gdy nie było wielu zgonów i zakażeń, PiS wprowadziło surowe restrykcje sanitarne, niektóre absurdalne, jak zakaz przemieszczania się czy zakaz wstępu do lasów, parków, miejsc wypoczynku na świeżym powietrzu. Większość ludzi zastanawiała się do obostrzeń, z czasem jednak suweren olał nawet podstawowe zabezpieczenia, takie jak noszenie maseczek, zachowanie dystansu i szczepienie się, co chroni przed śmiercią i ciężkim przebiegiem choroby.

Zgodnie z głoszoną poglądem o ochronie życia Ordo Iuris powinien wezwać Polaków, aby w obliczu tragedii narodowej zrezygnowali na jakiś czas z wolności i części praw obywatelskich. Przestrzeganie reżimu sanitarnego i przyjęcie szczepionki nie jest przecież wielkim poświęceniem...

Tymczasem

zakłamanymi fundamentalistami religijnymi stali się rzecznikami praw wszelkiej maści foliarzy, pieniaczy i antyszczepionkowców,

którzy w imię swojej wolności narażają życie innych.

W opracowaniu „Ograniczenia praw i wolności wprowadzone w Polsce w związku z epidemią COVID-19” fundamentaliści religijni wywodzą, że wprowadzone przez rząd obostrzenia są nielegalne. Wprowadzone zostały bowiem środki o charakterze nadzwyczajnym, a ich podstawą jest ustawa o zwalczaniu chorób zakaźnych, czyli akt normatywny właściwy dla „normalnego” funkcjonowania państwa. Przepisy te nie dają podstaw do wprowadzania nakazów lub zakazów ingerujących w istotę konstytucyjnych praw i wolności, co natomiast dopuszcza Konstytucja RP w przypadku ogłoszenia stanu nadzwyczajnego. Niewprowadzenie stanu nadzwyczajnego „stawia pod znakiem pytania podejmowane działania, które w znaczącym stopniu ingerują w sferę praw i wolności obywateli”.

Z poradnika „Między ochroną zdrowia publicznego a dobrowolnością” można się dowiedzieć m.in., że szczepionki przeciwko COVID-19 nie zostały sprawdzone pod względem

bezpieczeństwa dla pacjentów, korzyści ze stosowania preparatów nie zostały jeszcze gruntownie udowodnione, a rozporządzeniem ministra zdrowia w sprawie przymusowych szczepień dla osób wykonujących zawód medyczny, farmaceutów (i innych pracowników aptek) oraz studentów kierunków medycznych można podtrzeć sobie tylek, gdyż jest ono wątpliwe pod względem prawnym.

...

Aby uniknąć szczepienia – zdaniem Ordo Iuris – wystarczy powołać się

na klauzulę sumienia, która „w demokratycznym państwie prawnym jest wyrazem prawa do postępowania zgodnie z własnym sumieniem, a w konsekwencji także wyrazem wolności od przymusu postępowania wbrew własnemu sumieniu”, a „wolność sumienia musi przejawiać się w możliwości odmowy wykonania obowiązku nałożonego zgodnie z prawem z powołaniem się na przekonania naukowe, religijne lub moralne”. Wyrazem przekonania naukowych może być – podpowiada Ordo Iuris – krytyka skuteczności szczepień przeciwko COVID-19.

Można powołać się też na względy etyczne, czyli „wykorzystaniem przy produkcji szczepionek przeciwko COVID-19 linii komórkowych ludzkich, czyli laboratoryjnych hodowli komórkowych pochodzących z tkanek dzieci, wobec których wykonano zabieg aborcji”.

Ordo Iuris nie zostawił suchej nitki na projekcie ustawy posłów Lewicy zakładającym m.in. weryfikację zaświadczeń o zaszczepieniu. Zadaniem fundamentalistów religijnych „projekt przewiduje przepisy dyskryminujące nie tylko dobrowolnie niezaszczepionych obywateli, ale także tych, którzy nie mogą przyjąć preparatów z obiektywnych względów medycznych”, a „szczególnie wątpliwy z perspektywy zasadności i celowości jest proponowany w projekcie obowiązek szczepień przeciw COVID-19 w sytuacji, w której nie ma jednoznacznych dowodów dotyczących skuteczności i bezpieczeństwa dostępnych preparatów”. Katolicy faryzeusze twierdzą, że „wprowadzenie w życie rozwiązań proponowanych przez Lewicę spowodowałoby z jednej strony szereg zastrzeżeń natury prawnej, a z drugiej przyczyniłoby się do obciążenia przedsiębiorców dodatkowymi, trudnymi do spełnienia obowiązkami”, co doprowadziłoby m.in. „do niedopuszczalnej prawnie dyskryminacji niezaszczepionych obywateli poprzez odmowę dostępu do placówek finansowanych ze środków publicznych, jak również próby różnicowania pracowników ze względu na okazanie albo odmowę okazania zaświadczenia covidowego”.

...

Ordo Iuris chwali się, że od początku pandemii (czyli od marca 2020 r.) wydał 3 poradniki prawne, które są na bieżąco aktualizowane, opublikował kilkanaście analiz prawnych, memorandum, kilka stanowisk i komentarzy. Udzielono też kilkaset porad prawnych obywatelom na pytania związane z wprowadzeniem stanu epidemii COVID-19. O ludziach, którzy stracili życie tylko dlatego, że grupa ignorantów nie przestrzegała zasad sanitarnych, religijni obłudnicy nie wspominają.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ Sąd Rejonowy w Myszkowie skazał byłego proboszcza z parafii w Trzebniewie-Górkowie za molestowanie 12-letniego ministranta. Ks. Bogumił K. został skazany na 2 lata więzienia w zawieszeniu na 5 lat. Ma także dożywotni zakaz prowadzenia edukacji z młodocianymi, a przez okres zawieszenia kary będzie poddany dozorowi kuratora sądowego. Ma także zapłacić ofierze 30 tys. zł zadośćuczynienia. Uzasadnienie tego niezbyt dolegliwego wyroku zostało utajnione.

➤ Policjanci z Myślenic zatrzymali 27-letniego mężczyznę oraz jego o 6 lat młodszą partnerkę, którzy okradali skarbniki kościelne w województwie małopolskim. W ujęciu sprawców pomogły nagrania z kamer monitoringu. Nie byłoby w tym nic ciekawego, gdyby nie to, że na nagraniu widać, jak mężczyzna przed okradzeniem skarbniki klęka i żegna się znakiem krzyża przed figurą. Sprawcom grozi do 10 lat więzienia. Ciekawe, czy ich pobożność zostanie potraktowana jako okoliczność łagodząca.

➤ „Kiedy ranne wstają zorze, kac dokucza coraz gorzej” – taką piosenkę wyemitowało Polskie Radio Dzieciom podczas religijnej audycji „Niebieska szkatułka” w niedzielę rano. Z głosu wynika, że śpiewa niedgysiejszy znany artysta estradowy

Kazimierz Grześkowiak, a z treści, że parodia tej religijnej pieśni powstała w latach 1980–1981, bo nawiązuje do „Solidarności” oraz systemu sprzedawania wódki na kartki. Nagranie zostało usunięte z internetowego kanału audycji, ale wciąż można go posłuchać w internecie, bo w internecie nic nie ginie. Niby nic, a cieszy...

➤ 13 mln zł na Centrum Ekologii Integralnej z ogrodu biblijnym i 9,5 mln na gmach Krucjaty Wyzwolenia Człowieka – tyle dostał katolicki Ruch Światło-Życie, zwany Oazą. Obie inicjatywy wspiera wicepremier i minister rolnictwa Henryk Kowalczyk, wieloletni członek ruchu oazowego. Ciekawe, czy gdyby w rządzie był ktoś, kto wspiera ruchy islamskie i załatwił wielomilionowe dotacje, to prawicowe media siedziałyby tak cicho w tej sprawie.

➤ Członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy zaapelowali do rządu Mateusza Morawieckiego o wstrzymanie finansowania procedury in vitro ze środków publicznych. Katolicy lekarze donoszą premierowi, że mimo oficjalnego zaprzestania wspierania tej metody sztucznego zapłodnienia furtkę stanowią programy samorządowe. Stanowisko lekarzy popiera ks. prof. Paweł Bortkiewicz, publicysta Radia Maryja i Telewizji Trwam. Kto dał dyplomy tym lekarzom? Skandal!

➤ Instytut Ordo Iuris nakablował wojewodzie mazowieckiemu, że władze Warszawy prowadzą program „Równe miejsce”. Ponoć promuje on postulaty ideologii gender, ogranicza wolność sumienia i wypowiedzi, a jego wdrożenie może wiązać się z dyskryminacją osób wierzących. Wojewoda miałby coś zrobić, aby prowadzenie tego

programu utrudnić. Szkoda, że władze Warszawy nie promują rozwodów. To by się może chłopakom i dziewczynom z Ordo Iuris spodobalo, zważywszy na ich ostatnie afery rozwodowe.

➤ Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki zaapelował „o otwarte i gościnne serca dla uchodźców z Ukrainy, którzy w Polsce będą chcieli znaleźć schronienie przed wojną”. Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski skomentował na Twitterze: „Mam nadzieję, że abp Gądecki

da dobry przykład wiernym, przyjmując uchodźców do pałaców biskupich i opustoszałych seminariów duchownych”. Za Gądeckiego w tej sprawie trzymamy kciuki.

➤ Biskup świdnicki Ignacy Dec przegrał proces o zniesławienie. A było to tak: ks. Krzysztof Trybulec, gdy był proboszczem w parafii św. Jerzego w Szalejowie na Dolnym Śląsku (był proboszczem 30 lat), zwrócił uwagę na przekręt przy remoncie kościoła. Biskup Dec chciał, aby proboszcz załatwił sprawę polubownie, jednak ten odwołał się do powagi państwa i skazano nieuczciwych urzędnika i przedsiębiorcę. Dec się wkurzył i oskarżył księdza o romans i dziecko z gospodynią oraz odwołał go z funkcji. Ks. Trybulec pozwał biskupa. Sąd kazał hierarsze przeprosić i wpłacić spore zadośćuczynienie – 10 tys. zł. Pieniądze wpłynęły na konto pokrzywdzonego duchownego, jednak biskup nie chce go przeproszać. Najwyraźniej uważa, że obmawianie kogoś jest bardziej honorowe.

➤ Odroczono proces, w którym w Niemczech na ławie oskarżonych mieli zasiąść dwaj katolicy duchowni: prof. Dariusz Oko oraz redaktor pisma „Theologisches” Johannes Stöhr. Zarzucono im wywołanie niepokoju publicznego. Chodzi o publikację ks. Oko wydrukowaną w „Theologisches” zawierającą „mowę nienawiści” wobec osób spod znaku tęczyowej flagi. Odroczka dała ks. Oko okazję do snucia cierpiętnictwa. Powiedz prawdę, Oko, cieszy cię to oskarżenie, więcej masz reklamy, cwaniaku.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Liryka zawodnika

O pierwszym zwycięstwie polskiej lewicy od 2001 r. „NIE” rozmawia z **JASIEM KAPEŁĄ**, pisarzem, poetą i zawodnikiem MMA.



jestem zjebem. Lewica miała pretensje, że nie umiem bronić poglądów, wystawić się czy nawet zapanować nad mową ciała.

– Jak się znosi taką porażkę?

– Doradzono mi, żeby się zamknąć i siedzieć cicho. Dziś żałuję, że nie awanturowałem się od razu.

– Warto było np. brać na wizji 700 zł gotówką za występ?

– Wizerunkowo na pewno nie. Ale plotka głosi, że Stanowski zarobił 380 tys. zł na tym odcinku. W tym 200 tys. zł premii od „Tyskiego” za tak wielki rozgłos. To można sobie porównać...

– Twoim konkurentem na gali MMA był Ziemowit Piast Kossakowski, jak sam o sobie pisze: „Dziennikarz, publicysta, prezenter radiowo-telewizyjny. Wcześniej: TVP, TVP Info. Figlarny zawadiaka ze słabością do kobiet”.

– Szukałem kogoś w miarę rozpoznawalnego w mojej kategorii wagowej. Oczywiście, że wolałbym walczyć z Bosakiem, Mentzenem czy Pereira, ale w życiu by się nie zgodzili i trzeba było wybierać kogoś z drugiego garnitur. No i wymyśliłem Kossakowskiego.

– Wszyscy liczyli, że oto Jaś Kapela pograży się definitywnie, a tu proszę: spuściłeś prawakowi wpięrdol.

– Zdaje się, że cała łódzka Atlas Arena była w szoku. To nie tak miało wyglądać.

– Jak się przygotowuje do takiej walki?

– Zgłosił się do mnie kolega, który przeczytał, że trenuję karate. I wytłumaczył, że nie mogę tre-

nować karate, tylko mieszane sztuki walki, bo to zupełnie inna dziedzina i inaczej będę leżał na deskach. Oplacił mi trenera i 10 zajęć dla początkujących, do tego załatwił kart. To on jest ojcem chrestnym sukcesu. Wziąłem się do tego na poważnie, sparowałem.

– Mięśniaki ze szkoły sztuk walki nie chciały zniszczyć Kapeli?

– Przeciwnie. Polubiliśmy się, zaczęli mi doradzać, kibicować. Jest to wbrew pozorom bardzo skomplikowany sport i w niczym nie przypomina szkolnych bójek. Miałem strategię na walkę, a konkurent niekoniecznie.

– Wyjechał z ringu na wózku, a z samego wydarzenia na noszach.

– Przed walką mieliśmy pozytywny kontakt, wbrew robionym pod publiczność dymom i chamskim odzywkom. Obaj mieliśmy ten sam problem – wyjść i walczyć. Kilka dni przed starciem Kossakowski zrobił się opryskliwy nie tylko dla mnie, ale i dla organizatorów, dla dziennikarzy. Moim zdaniem był pod wpływem pewnych środków, a co jak co, na tym się świetnie znam.

– One pomagają czy przeszkadzają?

– Zależy. Jemu na pewno nie pomogły. Sadzę, że mówi prawdę, twierdząc, że nie trenował wcale i zamiast ćwiczyć melanzował. Robił na ringu jakieś tańce, kopniaki bez ładu i składu.

Cios wyprowadzał z ręki, a nie z całego ciała. O zapasach w ogóle nie miał pojęcia. Kondycja nie też ledwo dyszał.

– Kurwa, Ty się na serio przygotowywałeś!

– Gdybym do wywiadu ze Stanowskim poszedł w ten sam sposób, nie byłoby mnie dziś w tym miejscu.

– Nie bałeś się? Tak wyjść na halę pełną ludzi, okładać się po mordach...

– Nie mogłem się doczekać. To było tyle wysiłku, ciągle musiałem coś wypisywać, reklamować. Chciałem mieć to już za sobą.

– O ile w oczach gawiedzi Twój wizerunek się poprawił, o tyle wśród warszawskiej inteligencji wydajesz się poetą jeszcze bardziej wyklętym.

– Owszem, dostałem sygnały z „Wyborczej”, że nie może być tam pozytywnego czy choćby neutralnego tekstu na mój temat. Puszczono jedynie paszkwil, napisano, że powinno się gardzić tego typu rozrywkami – i autor zrecenzował występ, nawet go nie oglądając. Wiele ważnych nazwisk ze świata kultury i mediów pisze mi prywatnie, że bardzo gratuluje. Publicznie przyznają się niechęć. Rodzice są ciągle sceptyczni, znajomi bali się, że zrobię sobie krzywdę.

– Będzie następna walka?

– Będzie 2 lipca. Podpisałem kontrakt na dwie. Trochę chyba za mało kasy krzyknąłem, ale trudno.

– Jak dobrze pójdzie, to zostaniesz niedługo najlepiej opłacanym poetą w Polsce.

– Owszem, tylko że nie zarabiającym na poezji. Na razie mam urlop, kłuje mnie żebro i chyba będę musiał jechać na rentgen. Głowa mnie bolała przez godzinę po walce, ale chyba z emocji, bo w twarz za bardzo nie dostałem. Zamiast na badania wolałem iść na imprezę.

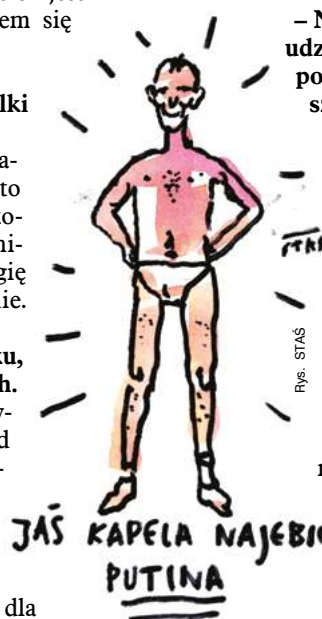
– Rozmawiałeś po walce z Kossakowskim?

– Napisałem, co u niego słychać, ale odpowiedział tylko, że gratuluje, i zamknął. Nawet mu współczuję. Bo jest teraz w miejscu, w którym ja byłem w zeszłym roku. I zapewne chce się zapasać pod ziemię.

– Nie masz wrażenia, że bierzesz udział w czymś, co niekoniecznie powinno być promowane? Bądźmy szczerzy: to jest jednak patologia. Gwiazdy tej gorszej części internetu, byli gangsterzy, klienci prokuratur, jakieś freaki robiące dzieciom wodę z mózgu...

– Staram się nie oceniać ludzi po doniesieniach medialnych, bo wiem, jak zmanipulowana jest opinia publiczna. Zawodnicy, z którymi startowałem, to niekoniecznie ludzie, z którymi chciałbym przebywać na co dzień, ale jednak przeważnie nietuzinkowe osoby. Oczywiście większość skoncentrowana jest wyłącznie na sobie, pieniądzach i zasięgach w sieci. Choć zdarzyły się wyjątki. Wszystkich nas łączy doświadczenie hejtu. Ale z niektórymi ciężko mi się gadało. Nie rozumieli na przykład metafor. Ale cóż. Taki jest teraz świat. Ja chciałem konstruować inny. I zostałem za to wyśmiany. Ale nie spoczne. Teraz będę się o niego bił w oktagonie.

Rozmawiał
MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



– Kiedy ostatnio się biłeś?
– W sobotę. Pokonałem Ziemowita Piasta Kossakowskiego na gali Prime MMA w Łodzi.

– To wiem, a wcześniej?
– Kurde, nie pamiętam. Może na studiach, ale głównie w podstawówce.

– Zdarzały się porażki?
– Zdarzały się, ale bilans mam zdecydowanie na plus. Gdy przeciwników było trzech, raczej przegrywałem. No i to na mnie się zawsze rzucają. Raz nawet musiałem się bić na wieczorku poetyckim.

– Jaś Kapela do niedawna znany był głównie w kręgu lewicowych literatów i intelektualistów. No i nadszedł 27 maja 2021 r., gdy wystąpiłeś w programie „Hejt park” Krzysztofa Stanowskiego, broniąc ustawy reprograficznej. Do dziś wideo obejrzano na YouTube ponad 4,5 mln razy. Trafiłeś do mainstreamu, ale chyba nie do końca w taki sposób, w jaki planowałeś.

– Dlaczego? Ludzie podchodzą, proszą o zdjęcie. Część na pewno dla beki, ale są mili.

– Udało się spieniężyć popularność?
– Zgłosił się X-kom z propozycją wystąpienia w reklamie. Napisałem scenariusz krótkiego horroru, miałem w nim wystąpić. Wpuszczono zapowiedź do sieci i znalazło się pod nią 7 lajków i ponad 200 hejterskich komentarzy. No to zadzwonił ktoś z firmy, że musi się od tego odciąć. Podobno poleciało za to kilka osób. Ale mi zapłacono.

– Bardziej opłaca się bić, pisać książki czy występować w reklamach, które nie pójdą?

– Najbardziej opłaca się bić. Ale też myślę, że włożyłem w to najwięcej pracy. Od lipca sumiennie trenowałem. Nie mogę zdradzić, ile dokładnie zarobiłem, ale przez kilka miesięcy mogę za to nieźle żyć.

– Krzysztof Stanowski się czasem odzywa?

– Myślę, że mnie szczerze nie lubi. I stara się odciąć ode mnie albo utrudnić mi przełożenie sławy na pieniądze. Takie przynajmniej dociera do mnie sygnały...

– Za to, że zrobiłeś mu taką rekordową oglądalność?

– Chyba chciał widzieć mnie doszczętnie pokonanego, ale nie wyszło. I teraz jeszcze walkę na złość wygrałem.

– Jasiu, wybac szczerość, ale w programie dałeś dupy.

– Poszedłem na ten program nieprzygotowany, nie zapoznałem się z wcześniejszymi odcinkami ani z konwencją. Stanowski ma komputer, pytania, słuchawkę w uchu, strzela jak karabin, jest niezwykle sprawny przed kamerą, a ja zupełnie nie. No i w połączeniu z innymi czynnikami wyszło, jak wyszło.

– A jak to się stało, że się tam w ogóle znalazłeś?

– Robert Mazurek, z którym się dobrze znam, powiedział na antenie RMF FM przy okazji rozmowy o podatku reprograficznym, że dlaczego ma płacić na wiersze Jasia Kapeli. No to napisałem na Twitterze, że chętnie mu wyjaśnię. Kilka dni później Stanowski mówił o mnie w „Dziennikarskim zerze”. No i ponoć zaproponował mi tam udział w „Hejt parku”. Sprawdziłem, rzeczywiście. I poszedłem.

– No i na buty wziął cię cały internet.
– Tak. Pogodziłem nawet prawicę z liberałami, bo wszyscy stali mi wiadomości, jakim

Poczta Polska, chujnia i grzybnia.

Ziobro liże znaczki

Niereformowalny beton, bezkarny monopolista i skansen usług pocztowych Poczta Polska wygrała przetarg na usługi dla Ministerstwa Sprawiedliwości. Resort Zbigniewa Ziobry za dostarczanie przesyłek z prokuratur i sądów zabuli jak za zboże.

Cena ofertowa brutto wyniosła 1 861 248 544,22 zł (144 proc. planowanego budżetu). Oferta jest o 563 mln zł wyższa, niż chciał przeznaczyć na tę usługę zamawiający.

Poczta Polska jest w finansowej czarnej dupie. Spółka boryka się z chronicznymi niedoborami gotów-

ki, znaczna część z ponad 70 tysięcy pracowników zarabia pensję minimalną.

Na listach, których nie obejmują kontrakty z ZUS czy z sądami, raczej trudno zarobić.

Na rynku paczek Poczta Polska wypada, delikatnie mówiąc, chujowo. I nie ma się czemu dziwić: placówki przypominają kiermasz badziewia w Pińdżichowie, a nie urząd, a często zdarza się, że zamiast paczki dostarczonej przez kuriera do rąk własnych skończymy z awizem w łapie i koniecznością wizyty w składzie rajstop, kalendarzy i dewocjonaliów.

Klienci już dawno postavili na konkurencyjne firmy kurierskie.

Jedynie Poczta Polska prowadzi ogólnopolskie operacje listowe, tylko więc ona mogła wystartować w przetargu, i to mimo że od dawna nie spełnia wymogów, aby stanowiska pocztowe, w których są wydawane przesyłki z sądu lub prokuratury, były wolne od innej działalności niż pocztowa.

Zeby dostać się do okienka pocztowego, trzeba przedrzeć się przez sterty ręczników, kolorowanek, książek o papieżu i tych z przepisami kulinarnymi siostry Anastazji. Jeśli nie utknijemy w gąszczu gównideł wymieszanych z przekąskami, może ujrzymy umęczone lico pani z okienka.

Mimo to operator przekonuje, że sprzedaż w placówkach Poczty

Polskiej będzie prowadzona zgodnie z wymaganiami umowy.

Poczta Polska w przetargu otrzymała 60 pkt. na 100 możliwych; za wymagania jakościowe (40 proc. wagi oceny oferty) dostała 0 pkt. W kryterium wolumen doręczenia D+5 – 0 pkt; w kryterium termin zwrotu przesyłki – 0 pkt; w kryterium termin zwrotu ZPO (zwrotne potwierdzenie odbioru) – 0 pkt.

Pocztowcy przekonują, że o wygranej zadecydowało spełnienie wymagań postawionych przez zamawiającego, a te – jak podkreślają – są ponadnormatywne wobec dotychczasowej oferty spółki. W związku z tym Poczta Polska musi dostosować parametry wykonywanych

usług do niestandardowych wymogów klienta.

Obsługa korespondencji dla sądów i prokuratur jest wyjątkową, ponadstandardową i „szytą na miarę” usługą – przekonuje operator.

Na wysoką cenę miał również wpłynąć wzrost kosztów pracy, energii i paliw. Podkreślono też, że w pandemii tego typu kontrakt niesie wysokie ryzyko.

Tere-fere! Nie jest tajemnicą, że Poczta Polska prowadzi strategię, według której do 2023 r. zamierza wydać 1,2 mld zł na logistykę i cyfryzację. Część z tych pieniędzy spółka chce pozyskać ze sprzedaży nieruchomości, a część z kieszeni Polaków. Nietrudno się domyślić, kto będzie miał większy wkład w tę inwestycję.

I.D.

**Z roku na rok
wzrasta
odsetek
zakażeń HIV
u emerytów.**

Nieutuleni w seksie

Jak mawiał niemiecki seksuolog Hans Giese, „**tabu są tak związane z seksem jak jajka z ciastem**”. Nie inaczej jest w przypadku życia seksualnego seniorów. Emeryci też mają chęć, czasem nie mniej, a nawet więcej niż gówniarz.

Badania przeprowadzone przez prof. Zbigniewa Izdebskiego obalają stereotypy dotyczące życia seksualnego starszych osób. Z raportu „Seksualność Polaków 2017” wynika, że odsetek osób w wieku powyżej 60. roku życia, pozostających w związkach małżeńskich, które deklarują, że uprawiają seks, wynosi 55–70 proc.

Panuje potoczne przekonanie, że „w pewnym wieku” ludzie nie uprawiają już seksu, a nawet nie powinni tego robić. Taki chuj jak słońca nos! I takie potoczne przekonanie powoduje, że zakażeń wirusem HIV w grupie osób 60 plus jest coraz więcej.

Za oknami noc, w górach śniegu moc

Jeden z przyjemniejszych spadków po PRL, wynalazek funkcjonujący pod szyldem „uzdrowiska” lub „sanatoria”, zwany potocznie „Sodomą i Gomorą srebrnych głów”, to wciąż doskonałe miejsce, żeby bez trudu zrobić skok w bok. A przy okazji złapać syfa...

W internecie mnożą się fora, na których toczą się dyskusje o bujnym życiu towarzysko-erotycznym w sanatoriach. Jak pisze użytkownik jednego z nich o uwodzieńskim nicku Mruceczek62: „**Chcesz modlitwy – znajdziesz, chcesz pijaństwa – znajdziesz, chcesz seksu – znajdziesz, to zależy od tego, jak się określił przez pierwsze 2–3 dni wobec trzystu osób w budynku. Na co chcesz, to trafisz**”.

Chociaż sanatorium jeszcze nigdy nie wyleczyło nikogo fizycznie, z pewnością ma niebawem zdrowotne działanie psychiczne.

To tu pod chwalebny pretekst podleczenia zużytego ciała żony uciekają od stetryczali mężów, a mężowie od zrzedliwych żon.

Hulaj dusza, piekła nie ma! Skierowanie z Narodowego Funduszu Zdrowia do przepustka do raj, który pozwoli oderwać się od kartoflano-cebulowej codzienności.

To tu dziad z płaskodupiem od siedzenia przed telewizorem, który zerwał się z łańcucha żony, znów może brylować i podrywać. To w sanatorium kobiety z rękami wyciągniętymi od noszenia siatek odkrywają, że w cekinowej kiecce mogą nadrobić stracone przy garach lata. A że nic tak nie

zbliza nieznajomych jak pogawędki o wspólnych chorobach, to życie towarzyskie kwitnie.

Wieczorki zapoznawcze, dancingi i fajfy, podlane eliksirem młodości dalekim w smaku od zardzewiałej berbeluchy ze źródła leczniczego, obfitują w romanse. Niezobowiązujące bykanko samo w sobie jest świetną kuracją.

No bo jak tu sobie nie podarować luksusu większej swobody, skoro nikt nie widzi?

Zasada ta podobnie działa np. na szkoleniach wyjazdowych,



rys. PATRYK SRODZIŃSKI

które często traktowane są jako okazję do dymanka na boku.

Wczasowiczów tłum spieczony gęsto

Statystyki potwierdzają wzmożoną aktywność seksualną kurasjuszy. Aż 60 procent badanych przyznaje się do romansów nawiązanych w ośrodkach uzdrowiskowych. 15 procent mężczyzn traktuje wyjazd do sanatorium jak okazję do nawiązania intymnej relacji. Co piąty mężczyzna podczas turnusu miał więcej niż jedną partnerkę seksualną. Jest też zapewne spora grupa tych, którzy chcieli, mogli, ale wycofali się w obawie, że im nie stanie lub rzeczywiście im nie staną.

Specjalistów najbardziej niepokoi fakt, że według wyników badań tylko co siódmy kurasz używa prezerwatywy, a co drugi nie.

Powody są prozaiczne. W pewnym wieku zmagistrowanie bębna

nie grozi, ogumienie wydaje się więc zbędnym artefaktem. Niektórzy poszukiwacze rozkoszy uważają użycie gumki za grzech większy niż pozamałżeńskie seksy.

Ta panna królowała nie od dzisiaj

A HIV? Panie, kto to słyszał! Jak zauważył prof. dr hab. Brygida Knysz, kierowniczka Katedry i Kliniki Chorób Zakaźnych, Chorób Wątroby i Nabytych Niedoborów Odpornościowych Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, w ten sposób myśli także wielu lekarzy. Wielu z nich zakażenie HIV kojarzy się z młodością i dlatego pacjenci mogą być diagnozowani później niż młodzi mężczyźni czy kobiety.

Ekspertka zaznacza, że problem późnego rozpoznania zakażenia wirusem HIV dotyczy zwłaszcza płci żeńskiej, ponieważ mogą je maskować objawy menopauzy. Nietrudno się domyślić, że

u osób starszych cierpiących na inne przewlekłe choroby zakażenie wirusem HIV przebiega szybciej niż u osób młodszych.

Dlatego seniorzy są bardziej narażeni na rozwój AIDS.

Polska od lat jest według UNAIDS (Wspólny Program Narodów Zjednoczonych Zwalczenia HIV i AIDS) w czołowej piątce państw, w których liczba nowych zakażeń HIV nie spada, lecz rośnie.

Według danych Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny, w 2021 r. przybyło 1341 nowych zakażeń HIV.

Liczba ta będzie jeszcze rosła, ponieważ dane spływają kaskadowo z sanepidów powiatowych do wojewódzkich, a inspekcje sanitarne w tym roku koncentrują się raczej na COVID-19. Dane są bezwzględne: mniej niż 10 procent Polaków wykonało w życiu test na HIV.

Na dancing warto zaopatrzyć się w lateksowy frak dla małego dżentelmena, żeby z turnusu przywieźć miłe wspomnienia, a nie zasmakane konsekwencje.

IDALIA DUBICKA

Barszcz
nigdy nie był
ukraiński.



LISTONOSZ DONIOŚL

O nierządne królestwo...

Moim zdaniem XVII-wieczne negatywne librum veto, które w znacznym stopniu przyczyniło się do rozbiorów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, przydałoby się obecnie. Tak, tak, prowadziłoby ono do szybkiego upupienia idiotyzmów prezentowanych przez pisdecję na parlamentarnych forach.

Popuśćmy wodze wyobraźni: trwa posiedzenie Sejmu, przychodzi do głosowania nad uruchomieniem kolejnej naski dla emerytów. Wstaje poseł Marek po otęszcie Januszowicz, z zawodu technik teatralny, i woła: „Nie pozwalam!”, a potem tłumaczy się nadprezosem, że nie rozumiał, o co chodzi, bo nie zna łaciny klasycznej, tylko kuchenną. Czyż nie byłoby to piękne?

Polską narodową cechą jest warcholstwo, niefrasobliwość i niewyciąganie wniosków z zaprzeczonych dopustów negatywnych. Tkwiło ono w głowach możnowładców, szlachty, a na-

wet kleru. Spadkobiercami tej cechy stali się wyznawcy pisdokracji oraz ich akolici, mający za nic dobrostan państwa i narodu, dbający wyłącznie o własny prywatny dostatek. (...)

Warcholstwo było piętnowane przez wielu światłych Polaków. Potrzebę reform politycznych głosił: Andrzej Frycz Modrzewski w dziele „O naprawie Rzeczypospolitej”, Stanisław Konarski w dziele „O skutecznym rad sposobie” i wielu innych.

Najdosadniej o umyśle Polaków wyraził się Jan Kochanowski w „Pieśni o spustoszeniu Podola”, gdy napisał: „Polak i przed szkodą i po szkodzie – głupi” oraz w „Odprowie posłów greckich”, pisząc: „O nierządne królestwo i zginięcia bliskie, gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość ma miejsce”. (...)

Jeden z mych przyjaciół od dawna mawia: „Chory kraj, chory naród”. Ja do tego dodaję: „Kraj skazany na zagładę”.

Bartek Majeran

Jaja z pogrzebu

W numerze 7 „NIE” na str. 13 w rubryce „Wieści gminne i inne” napisaliście: „Nie żyje Andrzej Duda. Aspirant sztabowy, były rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Kołobrzegu. Zmarły miał 44 lata. Pozostałe Dudy cieszą się dobrym zdrowiem i nie zanoszą się na jakieś dalsze istotne zmiany”. Koniec cytatu.

No istne jaja! Pewnie rodzina i jego przyjaciele tarzają się ze śmiechu.

Wywołany przez was kołobrzegi Andrzej Duda, w odróżnieniu od waszego, warszawskiego, był człowiekiem powszechnie lubianym, o czym mogła świadczyć obecność tłumów na jego pogrzebie, choć nie był nikim znaczącym, jeśli chodzi o zajmowane stanowisko. Miał jedynie pecha nosić takie samo, zresztą dość po-

pularne, imię i nazwisko jak nasz powszechnie krytykowany prezydent. Zdaje sobie sprawę, że wasz tygodnik pisany jest w pewnej określonej konwencji, o czym lojalnie ostrzegacie na stronie tytułowej („Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzystojne treści”), domagam się jednak nieco więcej empatii i klasy, dotychczas wam jej nie brakowało.

Hipokryzją mocno trąci fakt, że w tym samym numerze, wspominając niedawno również zmarłego Daniela Passenta, wypowiadacie się o nim wyłącznie z szacunkiem. Może dlatego, że on jest „wasz”, a ten Duda tylko kołobrzegi.

Współpracowałam z „naszym” Andrzejem Dudą jako dziennikarka lokalnych mediów.

Jolanta Wiatr z Kołobrzegu

Wiesz, człowieku?

To, co się dzieje w telewizji, jest nużące. Dziennikarz zaprasza kogoś z partii rządzącej i kogoś z opozycji, podruca drażliwy temat i niech się naporzą. Często jeszcze przerywa rozmówcom, wtrąca swoje zdanie i popędza ich, bo ma jeszcze kilka pytań, „a czas goni”, czyli zaraz reklamy, które są najważniejsze. Brak zupełnie dociekliwości; po prostu jeden mówi to, inny tamto i niech sobie ludzie wyrobią zdanie.

Ja bym działał zupełnie inaczej. Przyjąłbym postawę dziecka, które na wciąż pyta: „Dlaczego?”. Weźmy modne terminy, które potępią pisowcy, np. gender czy ideologia LGBT. Nikt nie pyta tych potępiających, co właściwie rozumieją przez te terminy. Można się domyślać, że uważają np., że homoseksualizmem można się

„zarazić”. No to niech wyjaśnią, w jaki sposób. Przeciwno homoseksualizmowi występował z dużym zapalem ks. prof. Dariusz Oko. Okazuje się, że książkę ten przyjaźnił się z abp. Paetzem, który był znany z tego, że uwodził kleryków. Zadałbym Oku pytania, czy zwracał uwagę arcybiskupowi na tę skłonność i czy radził mu, żeby się z tego leczył (to częsty pogląd u zwalczających LGBT). A może sam miał jakieś doświadczenia w tej materii – może z arcybiskupem... Jak prezydent Duda rozumie „ideologię LGBT”? Czy panie posłanki naprawdę wierzą w to, że mówienie o gender skłania do zmiany płci?

Trzeba obnażyć ich kłamstwa i niewiedzę, bo inaczej to jest dyskusja typu: „Ja uważam, że to jest złe i należy to zwalczać”, ale czy wiesz, człowieku, o czym mówisz?

PIRS

R E K L A M A

**NIEMCY – ROSJA:
GAZ ŁĄCZY, GAZ DZIELI**

JAK SANACJA NISZCZYŁA PPS

**PRZEMYSŁAW POTOCKI:
RODZINA PO TRZYDZIESTCE
ALBO WCALE**

**TŁOK I PŁACZ W SZPITALACH
DZIECIĘCYCH**

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

**Donald Tusk
POMAGA
CZY SZKODZI
OPOZYCJI**

**NIEMCY – ROSJA:
GAZ ŁĄCZY, GAZ DZIELI**

**JAK SANACJA
NISZCZYŁA PPS**

**PRZEMYSŁAW
POTOCKI:
RODZINA
PO TRZYDZIESTCE
ALBO WCALE**

**TŁOK I PŁACZ
W SZPITALACH
DZIECIĘCYCH**

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

**Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?**

TRYBUNA

www.trybuna.info

WIARA CZYNI CZUBA

1. Komisja Episkopatów Wspólnoty Europejskiej wpadła w pewną nerwowość w odpowiedzi na propozycję prezydenta Macrona dotyczącą włączenia prawa do aborcji do Karty praw podstawowych Unii Europejskiej. Takie rozwiązanie „jest skazane na stanie się przyczyną nieustającego konfliktu między obywatelami UE” – zaprotestowali biskupi. Jedynymi obywatelami UE, którzy sprawiają nieustający konflikt wokół aborcji, są biskupi katoliccy i ich podwładni funkcjonariusze. I właśnie z tego powodu prezydent Macron proponuje rozwiązanie problemu na poziomie prawa wspólnotowego. „Z prawnego punktu widzenia nie istnieje nic takiego jak uznanie prawa do aborcji w prawie europejskim lub międzynarodowym” – pouczają biskupi. Właśnie o to chodzi, żeby istniało.

2. Kuwejski sąd konstytucyjny zakwestionował art. 168 kodeksu karnego, karzący więzieniem i grzywną za „nieprzyzwoite zachowania” – w tym „udawanie osoby płci przeciwnej”. Przepis – twierdzą aktywiści LGBT – używany jest do prześladowania osób niemieszczących się w standardowych definicjach płciowych na najróżniejsze i bardzo wymyślne sposoby. Np. wiele transseksualnych kobiet usiłuje dopasować się do płci wymienionej w dowodzie osobistym, nosząc spodnie i ukrywając długie włosy, ale policja zachowuje czujność i zdarza się jej aresztować kogoś za zbyt wysoki głos lub brak zarostu. Sąd konstytucyjny stwierdził, że obowiązujący od piętnastu lat przepis jest „niezgodny z konstytucyjną intencją zapewnienia i zachowania wolności osobistej”, ponieważ nie zawiera precyzyjnej definicji „płci przeciwnej”, co pozwala na „błędną ocenę”.

3. Odchodzący na emeryturę biskup Chilpancingo-Chilapa w Meksyku, Salvador Rangel Mendoza, ogłosił na pożegnanie, że krwawiąca hostia z Tixtla nadal podlega badaniu przez Watykan. Domniemany cud nastąpił w roku 2006, kiedy to zakonnica służąca jako nadzwyczajna szafarka komunii poinformowała wiernych o czerwonej substancji wydzielającej się z hostii. Ówczesny biskup Chilpancingo-Chilapa Alejo Zavala Castro zlecił dochodzenie, które zostało zakończone w roku 2013 ogłoszoną w liście duszpasterskim konkluzją, iż substancja była „natury nadprzyrodzonej”, co stanowiło „boski znak” i „prawdziwy cud”. Atoli jego następcę, bp Mendoza, zapytał o zdanie Watykan, który na razie ocenił wydarzenie jako „eucharystyczny fenomen”, ale jeszcze nie powiedział ostatniego słowa. Sprawa jest w końcu poważna.

4. Z kolei w Cuauhtémoc w stanie Chihuahua na ziemię spadł deszcz martwych ptaków, co lokalna ludzkość odebrała jako oczywisty znak nadchodzącej apokalipsy. Wielotysięczne stado kosów żółtogłowych zważyło się z nieba na ulicę, po czym odleciało, ale niecałe: na asfalcie zostały dziesiątki trupków. Ojciec Mario Arroyo, profesor Uniwersytetu Panamerykańskiego w Meksyku, uspokaja: „Chociaż obraży są naprawdę przerażające, nie należy od razu widzieć w nich symbolu apokaliptycznego, znaku z nieba, który ostrzeżę nas przed końcem świata. Najpierw należy rozważyć inne rodzaje przyczyn”. Powściągliwość ojca Arroyo nie przekonuje jednak żarliwych meksykańskich katolików – choć może dlatego, że naukowcy na razie nie przedstawili żadnej bardziej racjonalnej przyczyny zbiorowego ptasiego samobójstwa.

5. Metropolita Miami o swoim skimskim nazwisku Thomas Wenski walczy z gubernatorem Florydy Ronem DeSantisem o to, kto bardziej kocha dzieci. Gubernator spotkał się z ofiarami „Operacji Piotruś Pan” – tajnej akcji z lat 60., w ramach której CIA ukradła z Kuby 14 tysięcy dzieci i przemyciła je do Miami, bo rodzice się obawiali, że Fidel jest upaństwowi. DeSantis wytłumaczył byłym małym kubańskim imigrantom, dlaczego pozamykał ośrodki dla obecnych małych imigrantów z innych krajów: bo tamte dzieci uciekały przed komunizmem, a te to zwykli nielegalni i porównywanie ich jest „obrzydliwe”. Wenski dał ogłoszenie w hiszpańskojęzycznej prasie stwierdzające, że „wenezuelskie i haitańskie dzieci uciekają przed dyktaturą, socjalizmem i przemocą”, a DeSantis uważa je za „obrzydliwe”. Rzeczniczka DeSantis pouczyła biskupa, że „kłamstwo to grzech”.

6. Sąd konstytucyjny Kolumbii całkowicie zniósł karalność aborcji do 24. tygodnia ciąży; ciążę zagrażającą życiu, pochodzącą z gwałtu lub obarczoną wadami można przerywać także później. Kolumbijscy obrońcy życia przyjęli interesującą strategię radzenia sobie z orzeczeniem: postanowili nie przyznać się do porażki. Jesús Magaña, przewodniczący organizacji Zjednoczeni dla Życia, orzekł, że „aborcja nie jest zalegalizowana, lecz jedynie zdepenalizowana”, a także że „ruch proaborcyjny nie wygrał, ponieważ chciał całkowitej dekryminalizacji aborcji, a sąd mu jej nie dał”. Aktywistka Andrea Garzón dodaje, że „to przegrana bitwa, ale wygraliśmy wojnę, ponieważ Chrystus już ją wygrał w niebie”. Jeśli chodzi o niebo, zostawiamy to katolikom – mogą się tam rządzić, jak chcą.

Komu rosną na głowie włosy łonowe

Najgorsi antysemita to Żydzi.



Pracy, tym lepiej dla nich, ponieważ może to przyspieszyć odejście Jeremy'ego Corbyna” – stwierdza raport. I przytacza setki napisanych przez funkcjonariuszy partii mejli i SMS-ów pełnych wrogości wobec Corbyna i jego ludzi, a także frustracji z powodu niespodziewanie dobrego wyniku Labour Party w wyborach w 2017 r.

Szczególnie obrywa się kobietom z Corbynowskiej frakcji – co, nawiasem mówiąc, samo w sobie jest dowodem dyskryminacji, którą EHRC się jakoś nie zainteresowała. Np. szefowa sztabu Corbyna, Karie Murphy, nazywana jest „meduzą”, „walniętą babą” i „krową o twarzy dziwki”, która „byłaby dobrą tarczą do rzutek”. Inni współpracownicy przewodniczącego partii określani są przez towarzyszy „walniętymi” i „mentalnymi”, a kobiety „tłustymi cuchnącymi krowami”. Działacze lewicy posługują się także obelgą, której nie da się przetłumaczyć jednym słowem, a która brzmi „pube head”; to taka osoba, która ma włosy łonowe na głowie.

O swoim liderze działacze prawicowej frakcji Labour Party pisali, że zasługuje na „powieszenie i spalenie”, bo jest „kłamliwym małym zmścizmem” i „śmierć jest dla niego za dobra”. Wysocy funkcjonariusze partyni mówili podwładnym, że nie muszą być „dobrymi towarzyszami” w swoich postawach i wypowiedziach na temat lidera.

W sumie zatem trudno się dziwić, że nowe kierownictwo partii – raport powstał pod koniec rządów Corbyna – nie chciało, żeby ujrzał on światło dzienne. Trochę trudniej zrozumieć, dlaczego znajdująca się w potężnym kryzysie finansowym Labour Party wydała milion funtów na ściganie autorów przecieku, skoro mleko już się rozlało.

Na marginesie:

kryzys wynika z faktu, iż po wygrzyszeniu Corbyna i przejęciu władzy przez Keira Starmera, uważanego w najlepszym razie za „lewicę soft”, partię opuściło około 200 tysięcy ludzi.

Na fali „corbynomanii” Labour urosła do 600 tysięcy członków płacących składki – Corbyn zostawił ją z oszczędnościami w wysokości 13 mln funtów. Za Starmera sytuacja zmieniła się na tyle, że centrala LP musiała zwolnić osiemdziesięciu pracowników, a reszcie zamrozić pensje mimo wysokiej inflacji. Oprócz 1,5 mln funtów ze składek drugie tyle partia straciła, ponieważ z jej finansowania w znacznym stopniu wycofuje się związki zawodowe, które wspierały pracowniczą linię Corbyna. I nie są zachwycone tym, co „Financial Times” opisał jako „ofensywę wdzięku” adresowaną do bankierów i szefów funduszy inwestycyjnych, która ma „spuścić zasłonę na napięte relacje” istniejące między lewicą i banksterami za czasów poprzedniego kierownictwa.

Na koniec akt mojego osobistego antysemityzmu: jednym z pierwszych, którzy powrócili na łono Labour Party, był donator z czasów Blaira i były przewodniczący partyjnej organizacji „przyjaciół Izraela” Trevor Chinn. To jeden z czołowych lobbyistów proizraelskich w Wielkiej Brytanii, a także fundator partyjnej kampanii Starmera, któremu dał 50 tys. funtów – co zresztą nowy lider LP ujawnił dopiero po ogłoszeniu wyniku wyborów. Wtedy też ogłosił, że „popiera syjonizm bez żadnych zastrzeżeń”.

Dla tych, którzy mają w tej sprawie inne zdanie, w partii „przyjaciół Izraela” nie ma dziś miejsca. Nawet jeśli są koszernymi Żydami.

AWŁ

Brytyjska Partia Pracy oskarżyła swoją członkinię, urodzoną podczas wojny Żydówkę prowadzącą koszerne dom, o antysemityzm. To jest taki moment, gdy wiesz, że poprawność polityczna posunęła się za daleko.

82-letnia Diana Neslen wychowała się w Republice Południowej Afryki, zagadnienie rasizmu nie jest jej więc obce. Jak mówi, była żarliwą syjonistką, dopóki nie odwiedziła Izraela. Od tego czasu ma dość stanowcze poglądy na temat izraelskiej polityki wobec Palestyńczyków – i daje im głośny wyraz.

W 2015 r. wstąpiła do Labour Party na fali entuzjazmu wywołanego wyborem Jeremy'ego Corbyna na szefa partii. Szybko jednak jej kontakt z lewicą stał się wyboisty – w związku z jej upierdliwym brakiem poszanowania dla izraelskiego rasizmu. W ciągu kilku lat Partia Pracy trzykrotnie poddawała ją wewnętrznemu dochodzeniu za wpisy na Twitterze. Diana przedstawia się na nim jako „aktywistka, matka i babcia, oddana równości i prawom człowieka, antyfaszystka i żydowska członkini Labour Party”.

Po takiej autoprezentacji trudno się w sumie dziwić wpisom o treści: „Istnienie państwa Izrael jest przedsięwzięciem rasistowskim, a ja jestem Żydówką antyrasistką”. Policja moralna Labour Party jednak się dziwiła. Partyjny Komitet Centralny 3 razy strofował Dianę za jej krytyczne opinie na temat działań Izraela. Za trzecim razem pani Neslen się wkurwiła i poszczuła partię prawnikiem, który wystosował pismo stwierdzające, iż „antysejtonizm jest filozoficznym przekonaniem chronionym zgodnie z ustawą o równości”, a Neslen została „poddana przez partię dyskryminacji i nękania w związku z jej chronionym prawem przekonaniem”. Po tym jak „Guardian” opisał sprawę, Partia Pracy odstąpiła od ścigania Diany, ale przeprosin nie wystosowała. Diana wyraża w tej sprawie trochę rozczarowania – chętnie poszłaby z partią do sądu.

„Pamiętam, jak pod koniec wojny pomyślałam: dlaczego ludzie w Niemczech nie nie zrobili? Gdy w twoim imieniu dochodzi do niesprawiedliwości, nie możesz zamykać oczu” – powiedziała Neslen „Guardianowi”, dodając, że „Partia Pracy nie ma pojęcia, czym jest antysemityzm. Ludzie, którzy nigdy nie doświadczyli antysemityzmu, nie mają pojęcia, co to znaczy dla Żyda być uznanym za antysemitę”.

Zasugerowała także – co nadaje sprawie szczególnego wdzięku – że piętnowanie antysemityzmu w szeregach partii ma charakter wyrażenia antysemicki: frakcja „Żydowski Głos Partii Pracy”, zrzeszająca podobnie krytycznych wobec Izraela członków LP ocenia, że Żydzi są dyscyplinowani za antysemityzm 5 razy częściej niż goje.

To nie jest tak do końca niezrozumiałe. Emocjonalny terror, jaki stosują organizacje żydowskie, sprawia, że każdy działacz lewicy (prawicy zresztą też) przed jej własną legitymacją, niż ośmieli się zwerbalizować opinię, która może mu przypisać gębę antysemitę – a za takie uznane są wszelkie poglądy antysejtonistyczne. Żydzi są w tej sprawie bardziej odważni, zapewne wychodząc z założenia, że im wolno. Partia Pracy udowodniła, że się myli.

Ponury element tej historii jest taki, iż zagadnienie „antysemityzmu w Labour Party” jest elementem wewnętrznej rozgrywki prowadzonej przez partyjną prawicę przeciw frakcji lewicowej, której twarzą był Jeremy Corbyn. Był – bo poprzedni lider LP jest obecnie posłem bezpartyjnym. Został usunięty z klubu parlamentarnego LP przez obecne kierownictwo partii za – nie zgadnienie! – antysemityzm. A dokładnie za nie dość poważne traktowanie antysemityzmu.

Corbyn jako wieloletni orędownik praw Palestyńczyków ma w środowiskach proizraelskich przejebane, i to od dawna. Ale czerwoną płachtą stał się jego protest przeciwko włączeniu do kodeksu etycznego Labour Party – bez poprawek – definicji antysemityzmu opracowanej przez Międzynarodowy Sojusz na rzecz Pamięci o Holokauście (IHRA). Zawiera ona m.in. stwierdzenie, iż

antysemickie jest oskarżanie Izraela o rasizm. Corbyn zaproponował dopisanie zdania stwierdzającego, iż „nie ogranicza to wolności wypowiedzi na temat polityki Izraela i praw Palestyńczyków”. Labourystowska posłanka nazwała z tej okazji swego szefa „antysemickim rasistą”, a 3 największe żydowskie gazety w Wielkiej Brytanii opublikowały wspólne oświadczenie stwierdzające, iż ewentualny rząd Corbyna będzie stanowił „egzystencjalną groźbę dla życia Żydów w Zjednoczonym Królestwie”.

Antysemicka gęba przyprowadzona Corbynowi była jednym z głównych powodów wyborczej klęski Labour Party pod jego kierownictwem i jego rezygnacji ze stanowiska w 2019 r. Jak się ostatnio okazało, nie był to efekt przypadkowy.

W 2020 r. komisja ds. równości i praw człowieka (EHRC) – państwowe ciało zajmujące się egzekwowaniem prawa antydyskryminacyjnego – opublikowała raport oskarżający Partię Pracy pod przewodnictwem Corbyna o nie dość stanowczą walkę z antysemityzmem we własnych szeregach. Efekty raportu były dwójakie.

Po pierwsze Corbyn – który stwierdził w komentarzu, iż jakkolwiek antysemityzm jest „absolutnie odrażający”, to „skala problemu została dramatycznie zawyżona z powodów politycznych przez naszych przeciwników w partii i poza nią, jak również przez większość mediów” – został zawieszony w prawach członka partii, a w efekcie wyrzucony z klubu parlamentarnego, co oznacza, że w przyszłych wyborach nie będzie mógł kandydować z LP.

Po drugie zaś – w odpowiedzi na raport EHRC Partia Pracy przeprowadziła wewnętrzne dochodzenie, z którego również powstał raport, a nowe, prawicowe kierownictwo partii postanowiło go utajnić. Ale, jak to była w takich razach, nie do końca się udało. Raport trafił do mediów, co rozpętało prawdziwą gównoburzę.

Albowiem wprawdzie z jednej strony raport ów „całkowicie zaprzeczał wszelkim sugestiom, że antysemityzm nie stanowi problemu w partii lub że dyskusja o nim to »pomówienia« czy »polowanie na czarownicę«”. Z drugiej jednak strony stwierdzał, iż jedną z przyczyn, dla których partia pod kierownictwem Corbyna niedostatecznie stanowczo zwalczała antysemityzm we własnych szeregach, było to, że antycorbynowski establishment partyjny bojkotował te próby w nadziei, że antysemicka gęba doprowadzi do upadku Corbyna – co się faktycznie stało.

„Istnieją obfite dowody na ekstremalnie frakcyjną atmosferę panującą w centrali partii w tym okresie, co, jak się wydaje, miało negatywny wpływ na szybkie i zdecydowane rozpatrywanie skarg dyscyplinarnych. Wielu członków aparatu partii, w tym personel GLU (jednostki zarządzającej i prawnej) i osoby odpowiedzialne za nadzorowanie GLU, należało do żarliwych przeciwników Jeremy'ego Corbyna. W skrajnych przypadkach niektórzy pracownicy wydawali się uważać, że im gorzej dla Partii

Skok na łyżwach do pustego basenu.

Z każdych igrzysk olimpijskich zostaje w pamięci jakiś szczególny fakt: niespodziewane zwycięstwo, czyż wielki pech, niepowtarzalna osobowość. Jeśli wspominać będziemy Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Pekinie, najprędzej przyjdzie nam na myśl Kamiła Walijewa i zawody kobiet w łyżwiarstwie figurowym.

Walijewa jest klasą samą dla siebie. Ma dopiero 15 lat, co akurat trudno dostrzec pod grubą warstwą makijażu, bo niektóre łyżwiarki niezależnie od wieku wyjeżdżają na lód umalowane jak artystki kabaretowe. Sprawa była głośna i mamy ją świeżo w pamięci, przypominę więc tylko króciutko.

Występ Walijewej w konkursie drużynowym był

po prostu fenomenalny

i znacznie przyczynił się do zdobycia przez Rosjan złotego medalu. Medalu jednak nie wręczono, bo nadeszły informacje o tym, że badania antydopingowe wykonane 25 grudnia dały pozytywny wynik. W jeden dzień Walijewa z bohaterki igrzysk stała się ich czarnym charakterem. Zgodnie okrzyknięto ją oszustką i podniosły się głosy, aby nie czekając do końca imprezy, wykluczyć dziewczynkę z igrzysk. Ostatecznie postanowiono jednak, że wystąpi w konkursie indywidualnym, ale jeśli zdobędzie medal, zakonia zostanie wstrzymana aż do zakończenia procedur antydopingowych.

Moim zdaniem dobrego wyjścia z sytuacji nie było. Gdyby posłuchano głosów domagających się zawieszenia domniemanej młodocianej oszustki, a przebadanie próbki „B” wykazało jej niewinność, bezpowrotnie straciłaby szansę olimpijskiego startu, na który ciężko pracowała przez niemal całe swoje krótkie życie, bo w Rosji 17-letnie łyżwiarki kończą już kariery. Zgoda na start oznaczała natomiast, że umalowana jaskrawym makijażem dziewczynka wyjedzie na lód pod olbrzymią presją, a każdy jej ruch śledzony będzie ze szczególną uwagą przez ludzi na całym świecie.

W finale Walijewa dwukrotnie upadła, kilka skoków podparła, w efekcie zajęła czwarte miejsce i bez niej ceremonia wręczania medali mogła się odbyć. Kamiła z antybohaterki stała się nagle bohaterką, wzbudziła powszechne współczucie, przypominano sobie, że jest jeszcze dzieckiem, które świadomie nie mogło sięgnąć po doping, a dorośli – trenerzy i działacze – którzy doprowadzili do tej sytuacji, zachowali się niegodziwie.

O tym, co się dzieje w rosyjskiej ekipie, świadczyły też

zachowanie srebrnej medalistki

Aleksandry Trusowej. Sasza nie mogła pogodzić się z porażką, jaką była dla niej druga lokata; po zjechaniu z lodu wpadła w szał i zalana łzami, zaczęła wykrzykiwać: „Nienawidzę wszystkich, nienawidzę tego sportu! Nigdy więcej nie będę jeździć! Każdy ma złoty medal, tylko nie ja!”. 17-latkę początkowo chciała odmówić wzięcia udziału w ceremonii medalowej. „Nie interesuje mnie to” – mówiła, zanim zdążono ją udobruchać. Na podium trzymała olimpijską maskotkę w ten sposób, że odstawiał środkowy palec jej dłoni. A mogła przecież wzorem posłanki Joanny Lichockiej poprawiać sobie fryzurę.

Teleskopowa pałka figurowa

Skąd taka pełna emocji reakcja? Trusowa ma w programie aż 5 poczwórnych skoków. Tylko najwybitniejsi mężczyźni decydują się na równie wyśrubowany poziom trudności. Sędziowie wyżej jednak ocenili występ koleżanki Trusowej z reprezentacji i jej rówieśniczki Anny Szczerbakowej.

Teraz coraz częściej niż o młodocianych sportsmenkach zaczyna się mówić o ich trenerce.

Eteri Tutberidze z długimi blond włosami

wygląda jak anioł.

Zdaniem dziennikarzy niemieckiego „Bildu” jest jednak prawdziwym diabłem. To prawda: jej zawodniczki wchodzą na poziom niedostępny innym, ale dzieje się to kosztem ich niewyobrażalnego cierpienia, zarówno fizycznego, jak i psychicznego.

Treningi u Tutberidze trwają czasem nawet kilkanaście godzin dziennie, zawodniczki terrorizowane są ostrymi słowami i groźbami kar, wśród których najpoważniejszą jest wykluczenie z kadry, co oznacza zakończenie kariery. Dziewczynki poddane są surowej diecie, w pewnych okresach niemal zabrania się im picia, a jeść mogą tylko sproszkowane odżywki. Stosuje się także środki opóźniające dojrzewanie płciowe.

Gdy dziewczynki stają się kobietami, zaczynają im rosnąć piersi, poszerzają się biodra, a sylwetka traci gibkość. Białociasta łyżwiarka nie wykona skoku z czterema obrotami...

Po igrzyskach w Pekinie odezwały się głosy domagające się podniesienia dopuszczalnego wieku łyżwiarek. To nic nie da. Trenować będą i tak dzieci. Zresztą w dzisiejszym sporcie w każdej dyscyplinie zaczyna się uprawianie sportu w dzieciństwie. Tego się nie zmieni. Można tylko dbać o to, żeby z dziećmi nie pracowały osoby stosujące metody Eteri Tutberidze. Ale i to trudno będzie wprowadzić, bo trenerka o gruzińsko-rosyjsko-ormiańskich korzeniach osiąga ze swoimi zawodniczkami rewelacyjne wyniki. Kto z tego zrezygnuje?

Nawiasem mówiąc, Trusowa próbowała wyrwać się z grupy Tutberidze,

STAŁ

na jakiś czas przeszła pod opiekę słynnego niegdyś rosyjskiego łyżwiarza Jewgenija Pluszenki, ale wróciła; widocznie uznała, że tylko tam ma szansę na złoty medal olimpijski, którego – jak się okazało – nie zdobyła, za co znienawidziła cały świat. Rosja nie jest jakimś znaczącym wyjątkiem.

Zła atmosfera

w narodowych ekipach łyżwiarek figurowych może przybierać groźne formy. Ta sprawa była bardzo głośna, trąbiły o niej media na całym świecie, a tabloidy znalazły temat na pierwsze strony, i to wielu numerów. Ponieważ minęło od tamtego czasu już ponad 28 lat, warto może przypomnieć dramatyczną historię.

6 stycznia 1994 r. wynajęty przez mistrzynię USA w łyżwiarstwie figurowym Tonę Harding i jej rodzinę mężczyzna zaatakował pałką teleskopową kolano jej najgroźniejszej rywalki, a jednocześnie koleżanki z drużyny Nancy Kerrigan. Kerrigan marzyła o co najmniej powtórzeniu wyniku z Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Albertville, podczas których zdobyła brązowy medal. Harding miała większe ambicje. Podczas kolejnych igrzysk w Lillehammer chciała sięgnąć po złoto. Ambicje były uzasadnione. To właśnie ona jako pierwsza łyżwiarka na świecie, wykonała potrójnego axla.

W Boże Narodzenie 1993 r. 22-letni Shane Stant odebrał dziwny telefon. Jego wujek, a jednocześnie znajomy ochroniarza Harding zapytał, czy byłby zainteresowany zrobieniem komuś krzywdy za pieniądze. Stant nie powiedział „nie”. Zaczęła się rozmowa. Okazało się, że były mąż Harding Jeff Gillooly i jej ochroniarz Shawn Ekhard postanowili wyeliminować Nancy Kerrigan z narodowej drużyny USA w łyżwiarstwie figurowym. Warto dodać, że choć Harding i Gillooly przeprowadzili rozwód, nadal podtrzymywali związek i wobec otoczenia chcieli być uznawani za męża i żonę. Było to małżeństwo pod każdym względem toksyczne. Kłótnie, przemoc fizyczna, interwencje policji, w końcu nałożony na Gillooly’ego zakaz zbliżania się do żony, a później byłej żony. Po rozwodzie Harding zapewniła jednak, że para pragnie się pogodzić i wystąpiła o uchylenie przez sąd nakazu zbliżania się do niej Jeffa.

Wówczas, gdy za całą historię zabrały się bulwarówki, wyszło na jaw więcej pikantniejszych szczegółów. Dłaczego łyżwiarka zdecydowała się

na zatrudnienie ochroniarza? Dłatego, że zaczęła dostawać groźby pozbawienia jej życia. Późniejsze śledztwo wykazało, że groźby te wysyłała sama do siebie. Naprawdę mocno pokrecono osobę...

W każdym razie Jeff Gillooly i Shawn Ekhard doszli do wniosku, że w celu otwarcia Harding drogi do złotego medalu olimpijskiego najprościej będzie jej najgroźniejszą rywalkę zabić. Wytypowany na płatnego zabójcę Shane Stant był jednak innego zdania. Zabójstwo to poważna sprawa. Wystarczy

zniszczyć prawe kolano

Nancy Kerrigan. W ten sposób uniemożliwi się jej wykonywanie skoków, tego najważniejszego elementu w rzemieśle łyżwiarki figurowej.

Łącznikiem między pomysłodawcami przestępczego czynu a wykonawcą był niejaki Derrick Smith, któremu wręczono 6,5 tys. dolarów. Smith miał też być kierowcą Stanta i pomóc mu w ucieczce po wykonaniu zadania.

Niby wszystko zostało przemyślane w szczegółach, lecz pierwsza próba okazała się nieudana. Stant udał się na lodowisko wyposażony w pałkę teleskopową, ale nie potrafił rozpoznać ofiary. Okazja nadarzyła się podczas mistrzostw USA w Detroit, w których startowały i Harding, i Kerrigan.

Nancy Kerrigan skończyła właśnie ostatni trening przed zawodami. Zjechała z taffi, przeszła przez kotarę oddzielającą lodowisko od szatni. Wszystko pokazywały kamery telewizyjne. Stant stał obok kamerzysty. Zaczekał, aż zakończy transmisję. Upewnił się jeszcze, czy na pewno ma do czynienia z Nancy Kerrigan, a gdy potwierdziła z szerokim uśmiechem, sądziła bowiem, że ma do czynienia z kibicem polującym na autograf, otrzymała cios pałką w kolano. Kamerzysta natychmiast wznowił transmisję i widzowie zobaczyli leżącą zawodniczkę wykrzykującą co chwilę te same słowa: „Dłaczego ja?”. Scenę tę wielokrotnie powtarzały stacje telewizyjne na całym świecie.

Na szczęście cios nie był precyzyjny. Kolano Nancy Kerrigan zostało uszkodzone, co wykluczyło ją z udziału w mistrzostwach USA w Detroit, ale nie z reprezentacji olimpijskiej. Do Lillehammer pojechały obie łyżwiarki. Kerrigan z wyleczonym kolaniem i Harding, na której ciążyły coraz poważniejsze zarzuty udziału w spisku przeciw koleżance.

Stantowi udało się co prawda uciec z hali sportowej w Detroit, ale FBI wpadła na trop spisku. Nie było

to zresztą trudne, bo Jeff Gillooly, Shawn Ekhard, Shane Stant i Derrick Smith działali trochę tak jak filmowy gang Olsena. Wszędzie zostawiali ślady, a wśród nich była nawet kartka z planami zamachu na łyżwiarkę. Na farsę wyglądały zeznania ochroniarza Harding. Tłumaczył swój udział w spisku względami zawodowymi. Chciał zwrócić uwagę łyżwiarkom figurowym, że koniecznie powinny zatrudniać ochroniarzy. Nie było tylko dowodów, że o wszystkim wiedziała Tonya Harding. Ale i to zaczęło się dość szybko wyjaśniać, tym bardziej że czterej mężczyźni działali najwyraźniej w jej imieniu.

4-osobowy gang trafił za kratki. Śledztwo w sprawie udziału w spisku Tonyi Harding trwało nadal. Media nie ustawały w opisywaniu tego – jak określono –

największego skandalu

w historii amerykańskiego sportu. Fotografie obydwu łyżwiarek pojawiły się na okładce tygodnika „Time”, a, jak wiadomo, trafiają tam wyłącznie wizerunki słynnych osób.

Dla łyżwiarki wszystko skończyło się na ugodzie sądowej. Harding została oddana pod nadzór kuratora, zobowiązano ją do wypłaty odszkodowania oraz dożywotnio wykluczono z łyżwiarstwa figurowego. Próbowwała sił w boksie, za opłatą udzielała wywiadów, miała duże problemy z alkoholem. Później jakoś się pozbierała, wyszła za mąż, zmieniła nazwisko, urodziła dziecko, zaczęła pracę jako spawaczka i sprzedawczyni.

Harding wystartowała w igrzyskach w Lillehammer, ale nie wytrzymała presji. Upadła, później wycofała się z walki i zjechała z taffi. Nie miała tak silnych nerwów, jakie 28 lat później pokazała 15-letnia Rosjanka Kamiła Walijewa. Ona też występowała pod olbrzymią presją, oskarżana o dopingowe oszustwo. Próbowwała walczyć aż do końca trwania muzyki. Łzami zalana się dopiero wówczas, gdy trenerka Eteri Tutberidze, zamiast pocieszyć, zaczęła opierać zawodniczkę przed kamerami i przy włączonych mikrofonach.

Jeśli chodzi o rosyjskie łyżwiarki figurowe, o których tak głośno zrobiło się podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie, leż było mnóstwo. Ale pałki teleskopowej nie używano. Choć kto wie? Po zapoznaniu się z metodami szkoleniowymi trenerki Eteri Tutberidze niczego nie można wykluczyć...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodęk Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Pocztą Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 23.02.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Kwiz wojenny, czyli gdzie Ługańsk, a gdzie Krym.

- Czego Stany Zjednoczone będą bronić całą swoją siłą?
a) każdego cala terytorium NATO
b) każdego centymetra NATO
c) każdej piędzi ziemi należącej do państw NATO
- Ilu najwięcej gotowych do inwazji rosyjskich żołnierzy stacjonowało wzdłuż granicy z Ukrainą w Rosji i na Białorusi?
a) 190 000
b) 175 000
c) 150 000
- Co kanclerz Niemiec Olaf Scholz zdecydował wobec gazociągów?
a) wstrzymał certyfikację Nord Stream 2, ale coż znaczy certyfikacja...
b) zakręcił kurek Nord Stream 1 (poprawka: powinien zakręcić kurek, to dziwne, że nie zakręcił)
c) niestety nie zrobił nic, żeby uniezależnić się od gazu z Rosji
- Jakie będą sankcje nałożone na Rosję?
a) dotkliwe
b) bardzo dotkliwe
c) nawet najdalej idące sankcje będą niewystarczające
- Gdzie powinien się odbyć mecz piłkarski Rosja-Polska zaplanowany na 24 marca w Moskwie?
a) w Polsce
b) na neutralnym terenie, np. w Szwajcarii
c) w Moskwie, ale Polacy muszą wygrać
- Jaka jest inwazja na Ukrainę w pierwszym etapie?
a) ograniczona
b) dzięki Bogu ograniczona
c) nawet jeśli ograniczona, to zbrodnicza bez ograniczeń
- Jaka wojna Rosji przeciwko Ukrainie byłaby najgorsza?
a) pełnowymiarowa
b) pełnoskalowa
c) z elementami wojny totalnej, rozwijająca się w kierunku światowej
- Czym są Doniecka Republika Ludowa i Ługańska Republika Ludowa?
a) samowznajczymi tak zwanymi republikami
b) obszarami separatystycznymi
c) takimi naszymi województwami jak Podlasie albo Podkarpacie
- Jaki jest prezydent Rosji Władimir Putin?
a) nie żeby Hitler, ale postępuje jak Hitler
b) jak Stalin, który napadł na Polskę
c) niczym największy dyktatorzy XX wieku (na uwagę, że mamy wiek XXI, uzupełnienie: największy dyktatorzy XX i XXI wieku)
- Jakie było orędzie Putina?
a) wkurwiające
b) beczelne
c) brutalne, aż zęby bolały

Przemysław Cwikliński
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Wołk-Łaniewska: – Ale jedno z drugiego wynika...

Daniszewska: – Ach, ten twój rusocentryzm!

– Mój? Cały świat dostał rozwolnienia, bo pan prezydent miał zły nastrój w poniedziałek wieczorem.

– Miał? Nie słuchałam.

– Ja niestety owszem. Najpierw obejrzałam całą godzinę na RTR Planeta, a potem przeczytałam stenogram. I mam niepokojące wrażenie, że pan prezydent Putin wykazał dyscyplinę intelektualną pana prezydenta Dudy.

– Znaczący, że pieprzył bez sensu?

– I to z głowy. Bardzo to było frustrujące. A już „Ukraina imienia Lenina” mnie dobiła...

– Obraziłaś się w imieniu Ukrainy?

– Ukraina jest mi dość obojętna, ale żeby tak zelić pamięć Wodza Rewolucji? Nawiasem mówiąc, nie jestem osamotniona w tej opinii. Rosyjski Facebook zaroił się od wyrazów oburzenia, także prawicowców. Pisali, że nigdy na Putina nie głosowali, choć dotychczas doceniali jego politykę historyczną, ale teraz to już takie bzdury historyczne opowiada...

– A jaka jest polityka historyczna Putina?

– Otóż to się właśnie zmienia. Na niekorzyść, naturalnie. Zawsze zazdrościłam Rosjanom ich zaprzysiężenia z własną historią, tego, że nikt im nie dekomunizował pamięci. Ale teraz pojawia się taki rewizjonistyczny nurt, który głosi mniej więcej tyle, że za cara był raj na ziemi, ale przyszli bolszewicy i wszystko popsuli. I jest to nurt uważany za zbliżony do Kremla. A propos polityki historycznej: ubawili mnie towarzysze z „Polityki”, którzy świętują właśnie 65. urodziny tytułu.

– Już? Psiakrew, a sześćdziesiąte były zaledwie wczoraj. Pamiętam je dobrze, bo się wkurwiłam w imieniu męża.

– Też pamiętam.

– No bo musisz przyznać, że wycięcie Urbana z „Polityki” to gruby numer. Urbana w „Polityce” nie było. Dział krajowy i te wyśmienite reportaże tworzyły się bez szefa. Wygumkowano go na zdjęciach i w tekście Baczyńskiego.

– A czego się spodziewałaś po Baczyńskim?

– Mógł wspomnieć Urbana w akapicie o różnorodności zespołu. A gówno! Wiesz, on przez jakiś czas pisał felietony do pisma „Firma”, które prowadziłam...

– To tym bardziej nie chce o was pamiętać.

– Mój stary przyjaciel zadzwonił wtedy i powiedział: przecież „Polity-

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA martwi się stanem Władimira Putina. GOŚKA DANISZEWSKA Putina ma w dupie, martwi się stanem świata.



ki” bez Urbana by nie było. Nie wiem, jak by było, ale nie da się wygumkować historii. Baczyński tworzy pozory, że to on i młody zespół to jest to pismo. A gówno! Mietka Rakowskiego też ledwie wspomniano.

– To i tak miał szczęście. W tym roku w jubileuszowym tekście Baczyńskiego i Janickiego nazwisko Rakowskiego nie pada. Pada za to nieco protekcyjna uwaga: „Kiedy ukazywał się pierwszy numer naszego tygodnika, tytuł POLITYKA był mocno na wyrost, bo to władza miała monopol na polityczność, a kierownictwo partii określało zakres dopuszczalnej dyskusji. Od trzech dekad, będąc już całkowicie niezależnym, także materialnie i organizacyjnie, wydawnictwem zajmujemy się polityką na własnych warunkach, traktując ją jako »służbę wspólnemu dobru«”.

– Rozczuliłam się.

– Ja też. Słowo „wspólne” zawsze tak na mnie działa. To w sumie to samo co „kolektywne”, tylko bardziej salonowo. I jeszcze autorzy mnie ujęli opisem swojej misji: „Ironizujemy czasami w POLITYCE, że jesteśmy radykalnie umiarkowani. To chyba nasz jedyny radykalizm. Daniel Passent mówił o sobie, że zawsze starał się łagodnie brać zakrety, nawet jako narciarz”.

– Jeszcze Danką w to wmieszali?

– A jakże! Rakowskiego nie wspominają, za to Passenta 4 razy. Głównie, że umarli, toteż nie zrobili imprezy. Z szacunku dla pamięci, bynajmniej nie z oszczędności.

– Jasne...

– Ale szczególnie mnie ujęła w tym manifestie ich kompletna ślepota na to, co robią. Piszą Baczyński z Janickim – jak znany prakseologię prac redakcyjnych, to Janicki napisał, a Baczyński spojrzął z wysokości i zatwierdził. W każdym razie piszą tak: „W redakcji bliska jest nam wizja państwa, które nie jest cenzorem słów, myśli, poglądów, stylów życia. Po okresie zacietrzewienia, ideowej gorączki, strzelistych aktów, »romantycznych« rewolucji, zawsze ktoś musi w końcu posprzątać i zapłacić rachunki”.

– Piękne.

– Prawda? A tydzień wcześniej ten sam Janicki napisał tekst zatytułowany „12 przekazów, które rujnują opozycję i chronią władzę PiS”. Który jest uporządkowaną listą cenzorską zabraniającą słów, myśli i poglądów, które red. Janicki – i, jak rozumiem, cała redakcja – uważa za nie dość strzeliste.

– Tak napisał?

– Nie wprost. Ale posłuchaj, czego nie wolno mówić pod groźbą zwycięstwa PiS. „Nie straszcie PiS-em”.

„AntyPiS to za mało”. „Totalna opozycja to błąd”. „PiS pewne rzeczy robi dobrze, a pewne źle”. „Opozycja wciąż nie rozumie przyczyn klęski w 2015 r.”. „Nie ma powrotu do tego, co było”. „Opozycja nie ma programu”. Wszystkie te koncepcje, zdaniem red. Janickiego, gwarantują Kaczyńskiemu kolejne zwycięstwo wyborcze.

– Czyli trzeba mówić, że opozycja ma program?

– Ale nie ma! I jest z tego dumna. Jak wyjaśniła z podziwu godną szczerością Hanna Gronkiewicz-Waltz: „Nie mamy programu, bo nie ma kampanii wyborczej”. A Radek Sikorski powiedział, że pisanie programu opozycji jest jak stawianie kwiatków na parapecie płonącego domu.

– To co trzeba mówić o programie opozycji?

– Nic najwyraźniej. Jest długa lista tematów, o których trzeba mówić nic. Np. Polska sprzed roku 2015. Nie wolno mówić, że nie ma powrotu, bo się starzejemy, a dzieci rosną.

– Czyje dzieci?

– Tak ogólnie, wspólne. Kolektywne. Generalnie chodzi o to, że stwierdzenie „Nie ma powrotu do tego, co było” sugeruje, że Platforma Obywatelska nie powinna powrócić w chwałę, żeby sędzić żywych i umarłych. A red. Janicki uważa, że powinna. Bo jeżeli się mówi, że nie, to pokazuje to Platformie „jako formację przegraną i anachroniczną”. A takich rzeczy mówić, a nawet myśleć nie wolno, bo Platforma przyjdzie i osądzi.

– Kogo?

– Jak to kogo? Kaczyńskiego i każdą rzecz, która jego jest. Cały ten tekst jest szczegółową instrukcją odpowiedzi na pytanie: „Kto jest twoją nadzieją i dla czego Tusk”. Naprawdę żaden inny cel tam się nie kryje: to opowieść o tym, jak zagwarantować Platformie zwycięstwo na opozycji, bo na pewno nie w Polsce. A tydzień później red. Janicki pisze w jubileuszowym manifestie: „W obronie ustroju po 1989 r. nigdy nie chodziło nam o popieranie konkretnych partii czy polityków. Nie jest tak ważne, kto się okaże liderem antyPiS-u, jaka demokratyczna partia znajdzie się na czele sondaży, kto będzie układał listy”. Na miłość boga nieistniejącego, oni naprawdę nie wiedzą, co robią.

– Czego chcesz? Jak ktoś kończy 65 lat, to już nie wszystko musi pamiętać. Wiem, co mówię.

– Kolegom i koleżankom z redakcji w wieku emerytalnym życzymy oczywiście wszystkiego najlepszego. My, koledzy i koleżanki z redakcji po trzydziestce.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 186

